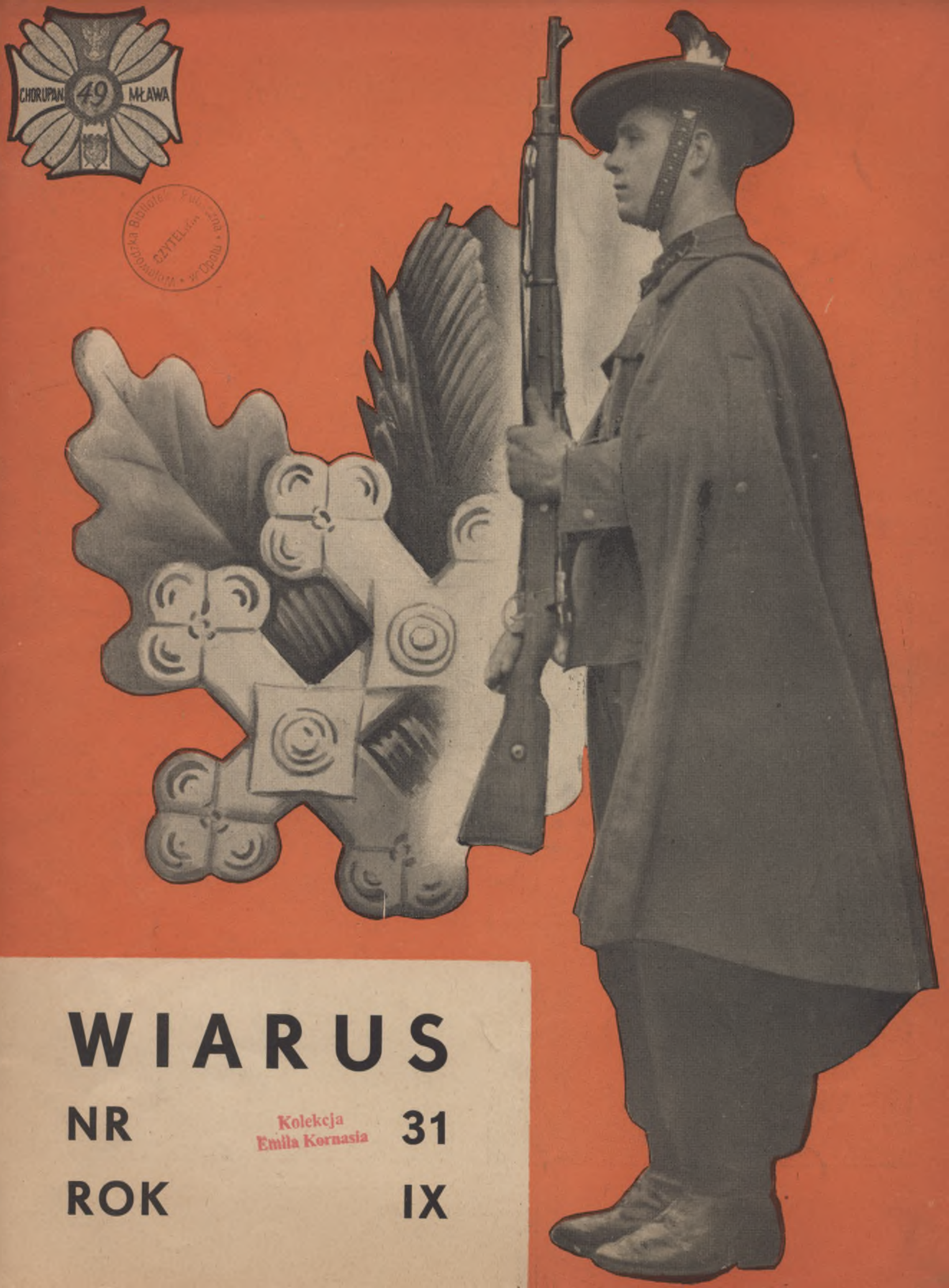

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu
CZYTELNIA

WIARUS

NR 31

ROK IX

Kolekcja
Emila Kornasia

ŚWIĘTO HUCULSKIEGO PUŁKU PIECHOTY

Podczas mszy św. w dniu święta huculskiego pułku piechoty

Poświęcenie sprzętu wojennego, ofiarowanego wojsku przez społeczeństwo Pokucia

Dowódca huculskiego pułku piechoty dziękuje ofiarodawcom za sprzęt wojenny, przekazany pułkowi

Wręczanie odznak pułkowych

Obywatelki Pokucia na uroczystości święta huculskiego pułku piechoty

Zdjęcia W. Piklela

W I A R U S

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO, MARYNARKI WOJENNEJ I KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

ROK IX — WARSZAWA, 30 LIPCA 1938 ROKU — NR 31

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

Na święto huculskiego pułku piechoty*)

LEGIONÓW IDEĄ KIERUJĄC SIĘ ŚWIETLANĄ
CO CHCIAŁY ZERWAĆ PĘTLĘ NIEWOLNICZĄ,
W DALEKIEJ FRANCJI SFORMOWANO
Z POLSKICH ŻOŁNIERZY ARMIĘ OCHOTNICZĄ.

POWSTAŁA ONA, W MYŚL WALKI ORĘŻNEJ PLANU
Z POLAKÓW Z FRANCJI, DO WALKI ZAPALNYCH,
Z RODAKÓW NASZYCH Z POZA OCEANU
I Z JEŃCÓW POLSKICH Z WOJSKA PAŃSTW CENTRALNYCH.

WTEDY TO Z WIERNYCH SWEJ OJCZYŹNIE DZIECI,
CO UKOCHAŁY WOLNOŚĆ SERCEM SZCZERYM,
PUŁK INSTRUKCYJNY UTWORZONO TRZECI,
KTÓRY DO POLSKI PRZYJECHAŁ Z HALLEREM.

Z FORMACJI, KTÓRĄ WE FRANCJI POCZĘTO,
A OD WOJENNEJ KIPIAŁA OCHOTY,
ZRODZIŁ SIĘ, DZISIAJ ŚWIĘCĄCY SWE ŚWIĘTO,
SŁAWNY, 49-TY PUŁK PIECHOTY.

I PUŁK TEN WKRÓTCE Z WROGAMI SIĘ ZMIERZYŁ,
W BOJU OKAZAŁ SIĘ TWARDY I BITNY,
I OFICERÓW MĘSTWEM, I ŻOŁNIERZY,
W HISTORII WOJSKA MA ROZDZIAŁ ZASZCZYTNY.

BO ZNACZYŁ TORY ZWYCIĘSKIEGO BIEGU,
KRWIĄ, KTÓRA WSIĄKŁA W PIACH I W ŁANY ŻYZNE,
TYSIĄCEM OFIAR, WYRWANYCH Z SZEREGU
TYCH, CO POLEGLI W BOJU ZA OJCZYZNĘ.

I TAK, JAK INNE PRZEZ DŁUGIE MIESIĄCE,
PUŁK TEN NA WOJNIE SIĘ KRWAWIŁ,
A SWYMI BOJAMI KARTĘ ŚWIETLANĄ
W HISTORII WOJSKA ZOSTAWIŁ.

SNUJĄ SIĘ DŁUGIM SZEREGIEM
ZMAGAŃ I BITEW NAZWISKA —
NIE SPOSÓB WSZYSTKICH WYLICZYĆ,
BO PRZESZŁOŚĆ JUŻ NIE TAK BLISKA.

I ZASŁAW I IWANKOWCE,
CHORUPAŃ, TOPORÓW, MŁAWA,
SZYDŁOWIEC, BRODY, WYSOKIE —
TO JEDNA OPOWIEŚĆ KRWAWA.

PUŁK ZAWSZE PIERWSZY W ATAKU,
ZAWSZE OSTATNI W ODWROCIE —
PADALI DZIELNI DOWÓDCY
I SZARYCH ŻOŁNIERZY KROCIE.

WIĘC GDY SIĘ Z PUŁKIEM PO WOJNIE,
ŻEGNAŁ GENERAŁ KRAJOWSKI,
ZŁOŻYŁ MU SŁOWA UZNANIA,
JAKBY Z MIŁOŚCI OJCOWSKIEJ.

I PODNIÓSŁ W CIEPŁYCH SŁOWACH,
WOJENNE PUŁKU ZASŁUGI,
CYTUJĄC BITWY STOCZONE
I SZEREG ODZNACZEŃ DŁUGI.

NA BOJÓW DŁUGIE MIESIĄCE,
RZUCONY NA WSCHODNIE FRONTY,
DOBRZE SIĘ POLSCE ZASŁUŻYŁ,
NASZ PUŁK CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY.

DZIŚ, GDY POKÓJ ZAPANOWAŁ,
U KRESOWYCH NASZYCH STANIC,
PUŁK TEN W BOJACH ZASŁUŻONY,
STRZEŻE POLSKI WSCHODNICH GRANIC.

SŁUŻY W NIM HUCULSKI NARÓD,
CO DLA POLSKI MIŁOŚĆ CHOWA,
A BATALION JEDEN TWORZY
NASZA SZLACHTA ZAGRODOWA.

ONA SZERZY DZISIAJ W PUŁKU,
CHĘĆ DO MUSZTRY I ROBOTY,
MIŁOŚĆ RZECZYPOSPOLITEJ
I SZLACHECKICH PRZODKÓW CNOTY.

A GDY ZAJDZIE ZNÓW POTRZEBA,
ABY BRONIĆ OJCÓW CHATY,
MĘŻNIE, HARDO, JAK PRZED LATY.
PUŁK DO BOJU STANIE TWARDO,

I POKAŻE, ŻE JEST GODNY
TEJ TRADYCJI PUŁKU STAREJ,
KTÓRY Z FRANCJI SZEDŁ DO POLSKI
PRZEZ MOGIŁY I OFIARY.

KTÓRY RZUCAŁ SIĘ W ATAKU,
GDZIE NAJSROŻEJ BITWA WARCZY,
KTÓRY W BOJU TAK, JAK W SPARCIE,
WRACAŁ Z TARCZĄ LUB NA TARCZY.

*) Wiersz napisany dla „Wiarusa", po raz pierwszy recytowany w audycji żołnierskiej dla huculskiego pułku piechoty.

Święto huculskiego

Poświęcenie sprzętu wojennego, ofiarowanego przez społeczeństwo Pokucia huculskiemu pułkowi piechoty

Dowódca huculskiego pułku piechoty dziękuje delegatowi za dar dla wojska. Na prawo b. dowódca pułku ppłk. dypl. Ryziński

Dowódca dywizji piechoty przed frontem huculskiego pułku piechoty

O trzeciej z minutami pociąg miał przybyć do Kołomyi. Ludzie kochają góry i Huculów, to też w wagonach było takie przepełnienie, że poza „szczęśliwcami", którzy siedzieli po sześciu na jednej ławce, miejsca starczało tylko na jedną nogę dla każdego pasażera. Co odważniejsi stawiali drugą nogę na odciski sąsiada, bojaźliwi zaś stali na jednej nodze (z biletami pierwszej klasy w kieszeni) i dumali o rozkoszach podróży kolejami.

Kiedy za Stanisławowem sympatyczny lotnik odstąpił mi swoje miejsce, usiadłem i z miejsca zasnąłem. Był to piękny sen o podróżach. Ocknąłem się o piątej. Bądź zdrowa, Kołomyjo!

Za oknami falisty teren. Drzewa, kępy drzew. Łąki skąpane w rosie i łany złocone słońcem. Wszystko biegnie do Kołomyi. Nawet szyny wymykają się spod wagonu i szybko pełzną po zaniedbanym, zachwaszczonym torze do Kołomyi. A ten przeklęty wagon pędzi w przeciwnym kierunku.

Kraj tu cudowny, przede mną Zaleszczyki, a Kołomyja to podobno ta przysłowiowa Kołomyja, taki najpodlejszy Grajdołek. Ale tam dziś święto, radosne święto strzelców huculskich i Huculów, wojska i całej ludności Pokucia.

Wreszcie oszalały wagon zatrzymuje się. Gwoździec. Do Kołomyi godzina drogi pociągiem. Ładnego sobie „gwoździca" zabiłem, nie ma co.

Na peronie wpadam w gromadę Huculów. Ubrani odświętnie w stroje regionalne. Urocze dziewczęta szczerzą zęby do chłopaków. Starzy Huculi, z parasolami pod pachą, gwarzą poważnie. Kolejarze zajęci pociągiem, pytam więc Huculów, w jaki sposób można dostać się do Kołomyi.

— Jedziemy tam. Za godzinę będzie pociąg. Jedziemy na święto do naszego pułku — odpowiadają gwarą.

Jak się dowiaduję podczas rozmowy, Huculi naprawdę jadą do swojego pułku. Siwy Hucuł ma tam syna. Już drugiego. Jeden wrócił jesienią i założył we wsi sklep, drugi służy od wiosny. Cała rodzina jedzie go odwiedzić. Matki, ojcowie, siostry, bracia — każdy jedzie do swego. Dowództwo pułku co rok zaprasza rodziny na święto pułkowe.

Jest pociąg. Po godzinnej pogwarce z Hucułami wysiadam w Kołomyi. Wszystko, co złego mówią o tym mieście, jest nieprawdą. W ciągu ostatnich paru lat mieszkańcy Kołomyi i władze tego miasta zmieniły jego wygląd nie do poznania. Widziałem Kołomyję pierwszy raz, ale to co o niej słyszałem jest niesłuszne i krzywdzące. Miasto położone bardzo pięknie, posiada dużo przestrzeni i zieleni. Domy schludne, ulice szerokie, zadrzewione. Gdzie nie gdzie brak jeszcze jezdni i chodników, jednak większość ulic ma dobre nawierzchnie i szerokie chodniki. Po ostatnich zarządzeniach usunięto wszystkie rudery i stare płoty, odnowiono domy. Kołomyja jest miłym miastem, a niewątpliwie wkrótce będzie wzorem miast prowincjonalnych.

W dniu święta huculskiego pułku strzelców miasto ma wygląd szczególnie uroczysty. Rozbrzmiewa wesoło muzyka, ulicami maszerują batalony na stadion sportowy, gdzie odbędzie się msza polowa i przekazanie pułkowi sprzętu, ufundowanego przez ludność Pokucia. Ze wszystkich stron ciągną do miasta Huculi i szlachta zagrodowa, aby uczestniczyć w uroczystościach.

Święto zaczęło się już wczoraj oddaniem hołdu poległym w walkach o tę piękną polską ziemię oraz uroczystym capstrzykiem.

Dziś odbywa się część radosna, święto braterstwa wojska i społeczeństwa. Od rana ulice miasta roją się od mundurów i barwnych strojów regionalnych. Właściwie to i mundury są regionalne: malownicze peleryny, kapelusze z piórem głuszca i szeroką, mosiężnymi gwoździami nabijaną podpinką. A co najważniejsze — serca te same. Huculskie — polskie. Pod mundurem i pod zgrzebną koszulą jednako biją.

Pułk stanął batalionami na placu przed ołtarzem polowym. Na prawym skrzydle sztandar i orkiestra z mosiężnymi trembitami. Bataliony stoją w słońcu wspaniale. Kiedy witają przełożonych, chrzęst broni i okrzyk donośny jak piorun mówią o tężyźnie tych

pułku piechoty

szeregów. Huculscy to żołnierze, spadkobiercy tradycji rycerstwa polskiego, strzegącego od wieków tych ziem.

Na trybunach pełno publiczności. Podziwiają postawę żołnierzy swego pułku. Nagradzają ich rzęsistymi oklaskami.

Obok pułku strzelców huculskich drugi pułk Huculów i szlachty zagrodowej. W cywilnych ubraniach, w strojach regionalnych i szarych kurtkach; mężczyźni, kobiety i młodzież stoją w szeregu, aby zadokumentować, że dziś każdy Polak musi być żołnierzem, umiejącym walczyć zarówno na froncie pracy, jak i na wojnie.

Przed ołtarzem dowódca piechoty dywizyjnej, zastępca szefa WINO ppłk. dypl. K. Ryziński, przedstawiciele władz państwowych, dowódca pułku z oficerami i delegacje społeczeństwa. Obok w zwartej masie korpus podoficerski pułku i delegacje podoficerów z bratnich oddziałów.

Duch żołnierski pułku ogarnia wszystkich i spaja w jedną całość. Na tych szeregach, jak na granitowym fundamencie, powstaje bastion polskości — nie z kamienia, lecz z serc.

Msza polowa. Płyną modły o błogosławieństwo dla wielkiej Polski. Mosiężne trembity grają pieśń radosną. Echo powtarza ją gdzieś w cichych dolinach Pokucia i niesie po wzgórzach, aż ku skałom wysokim „Jeszcze Polska nie zginęła". I nie zginie, póki serca polskie biją na tej ziemi.

Po mszy i podniosłym kazaniu miejscowego proboszcza, społeczeństwo wręczyło sprzęt wojenny pułkowi.

Przed front pułku kolejarze przyprowadzili wóz, przybrany zielenią, na którym znajdowało się dwanaście rzędów końskich. Pracownicy kołomyjskiego odcinka drogowego przez dwa lata zbierali składki na ten dar. Na drugim wozie uprzęże — dar powiatu nadworniańskiego. Plantatorzy tytoniu ufundowali karabin maszynowy z biedką i koniem. Ludność powiatów Kołomyja, Horodenka i Śniatyń zakupiła dla pułku szesnaście koni wierzchowych. Przedstawiciele społeczeństwa Pokucia, wręczając dowódcy pułku sprzęt wojenny, jako widomy znak serdecznej i trwałej łączności społeczeństwa z wojskiem oświadczyli, że ludność tej ziemi staje dziś do współpracy z wojskiem nad budową potęgi Polski, i że zawsze gotowa jest złożyć największe ofiary.

Dowódca pułku podziękował za dary i za serdeczny stosunek ludności do wojska.

— Dary te — mówił dowódca pułku — nas, żołnierzy, utwierdzają, że społeczeństwo jest z nami. Społeczeństwo zdało swój egzamin obywatelski. Kiedy przyjdzie potrzeba, zda swój egzamin żołnierski. Dziś huculski pułk strzelców dziękuje całej ludności Pokucia za sprzęt ofiarowany i za okazanie tyle serca żołnierzowi. Oto nasza żołnierska podzięka:

— Prezentuj broń!

Wyprężyły się szeregi. Chrzęst broni, pułk składa niemą, prostą a jakże wymowną i piękną podziękę.

— Niech żyje wojsko polskie! Niech żyją strzelcy huculscy!

Tłum odkrywa głowy. Orkiestra gra hymn. Ludność i wojsko stoją naprzeciw siebie złączeni najgłębszymi uczuciami.

Ze stadionu pułk maszeruje ulicami, pełnymi publiczności, do śródmieścia, gdzie odbędzie się defilada.

Teraz Kołomyja jest jednym z najpiękniejszych miast polskich. Mury i kamienie, to rzeczy drugorzędne. Ulice Kołomyi żyją, przeżywają piękny dzień, wybuchają entuzjazmem. Niezliczone tłumy mieszkańców miasta i ludności z okolic patrzą na maszerujące kompanie, bataliony, podziwiają żołnierza — dumę narodu.

A strzelcy huculscy, wiedząc że ludność jest z nimi, maszerują dziarsko, nogi ich silniej uderzają o bruk, a oczy radośnie i ufnie patrzą przed siebie. Niewielu ich, pułk tylko, a przeszli jak siła, której nikt przełamać nie zdoła. Tę siłę podwoiła w nich serdeczna postawa ludności.

Za wojskiem sprzęt wojenny, ufundowany przez społeczeństwo, za sprzętem kompanie Huculów i szlachty zagrodowej. Ulice huczały oklaskami i rozbrzmiewały okrzykami na cześć wojska.

Defilada huculskiego pułku piechoty w dniu jego święta

Dowódca huculskiego pułku piechoty w dniu święta pułkowego przyjmuje defiladę

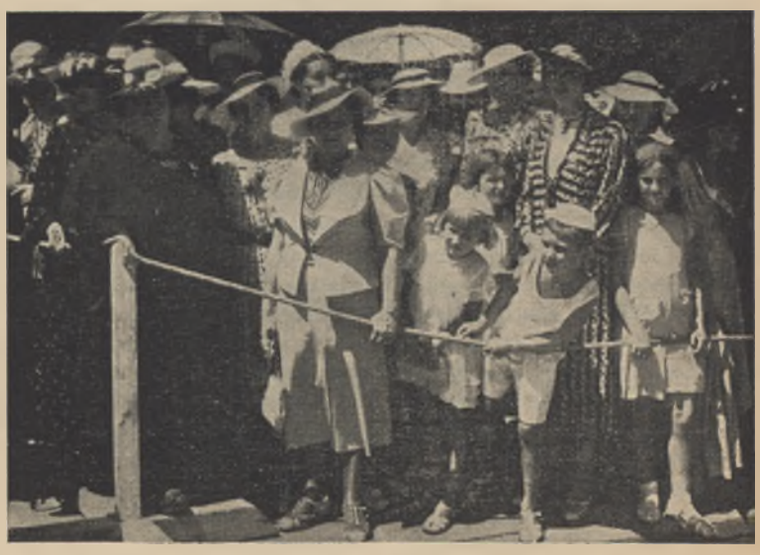

„Rodzina Wojskowa" obserwuje defiladę huculskiego pułku piechoty w dniu jego święta

Dary dla huculskiego pułku piechoty

Kołomyja była piękna, jak ziemie, na których leży, była wyrazem uczuć całego ludu huculskiego.

Na obiedzie żołnierskim zasiedli przy wspólnym stole przedstawiciele ludności huculskiej całego Pokucia w liczbie kilkuset osób, delegacje ludności Kołomyi, przedstawiciele władz, oficerowie, podoficerowie i strzelcy z dowódcą pułku. Wesoło upływał czas. Wojsko wiwatowało na cześć ludności, ludność na cześć wojska. Orkiestra grała na przemian marsze wojskowe i melodie legionowe, to znów wesołe, skoczne melodie huculskie. Ino patrzeć, jak Huculi pójdą w tany. Dusza się wyrywa przy takiej muzyce.

Wznoszono toasty i przemawiano. Krótko, szczerze i prosto. W każdym przemówieniu była nuta braterstwa i wyścig serdeczności. Gdy ludność powiatu kołomyjskiego oświadczyła, że zakłada towarzystwo przyjaciół huculskiego pułku strzelców, to już szlachta zagrodowa prosiła dowódcę pułku, aby święto pułkowe było świętem szlachty zagrodowej Pokucia. Dowódca pułku dziękował społeczeństwu jeszcze raz za okazanie tyle serca żołnierzowi, dziękował prezes korpusu podoficerskiego, a strzelcy huculscy wiwatowali na cześć drogich gości.

Kiedy rozległa się radosna i dumna pieśń żołnierska, urocze Huculki wymykały się od swych stołów. Po chwili barwne stroje regionalne zmieszały się z mundurami. Każda miała tam kogoś bliskiego: brata, narzeczonego, kuzyna. Stare Huculki patrzyły z radością na swych synów w mundurach, wesołych, rozśpiewanych i wzroku nacieszyć nie mogły.

— Dobrze im tu, w naszym pułku. I nam dobrze — wielka rodzina żołnierska cieszyła się własnym szczęściem.

Po obiedzie odbył się drugi sejmik delegatów szlachty zagrodowej i ludu huculskiego. Salę kina wojskowego zapełniono po brzegi. Kiedy przybył na sejmik b. zastępca dowódcy pułku, organizator i opiekun szlachty zagrodowej i Huculów, ppłk. dypl. Ryziński, salą wstrząsnęła burza oklasków i okrzyków na jego cześć. Wdzięczna ludność witała serdecznie żołnierza, który wsi huculskiej wskazał cel i prowadził ją do tego celu. Po zagajeniu sejmiku przez obecnego opiekuna ludności huculskiej kpt. Jasińskiego, ppłk. Ryziński wygłosił przemówienie, w którym nawiązując do roli, jaką spełniało rycerstwo polskie tu na południowo-wschodnich ziemiach, mówił o doniosłym znaczeniu dzisiejszych obywateli tych ziem, którzy są spadkobiercami tradycyj żołnierskich.

Uczestnicy sejmiku zgotowali ppłk. Ryzińskiemu spontaniczną owację.

Zebrani na drugim sejmiku postanowili, że święto pułkowe huculskiego pułku będzie co roku świętem szlachty zagrodowej i ludu huculskiego.

Sejmik uchwalił wysłać do władz prośbę o wprowadzenie do szkół powszechnych nauki języka polskiego od 1 klasy. Dotychczas bowiem nauka języka polskiego zaczynała się dopiero w wyższych klasach, zaś w klasach niższych uczono wszystkie dzieci tylko po rusku.

Po powzięciu tych uchwał zebrani na sejmiku wysłali depeszę do wiceministra generała Janusza Głuchowskiego, którego zapewnili w imieniu całej ludności Pokucia o jej gotowości na każde wezwanie.

Pamiętamy uchwałę pierwszego sejmiku:

„My, przedstawiciele szlachty zagrodowej ziemi pokuckiej i ludu huculskiego, zebrani na sejmiku w dniu święta pułkowego, ślubujemy uroczyście stałą przyjaźń i serdeczne braterstwo z pułkiem huculskim Legionów Polskich.

Postanawiamy, że pułk ten i wszyscy obywatele Pokucia od Czarnohory aż po brzegi Dniestru, mają odtąd stanowić zwartą całość, zespoloną mocnymi węzłami rodzinnymi i pracującą zgodnie ku chwale i potędze Rzeczypospolitej".

Ślubowania dotrzymano. Ludność od Czarnohory po brzegi Dniestru zespoliła się mocnymi więzami z pułkiem i wspólnymi siłami realizują wielkie postanowienia.

Ponad czterdzieści kół, liczących od kilkudziesięciu do kilkuset członków, pracuje w terenie. Oficerowie i podoficerowie pułku przewodzą tej pracy, pomagają im wszyscy obywatele.

W ciągu krótkiego okresu czasu Huculszczyzna zmieniła swe oblicze: założono jedenaście kas bezprocentowych, dziewięć gminnych placówek oświatowych, w każdej wsi sklep lub spółdzielnię. Zorganizowano skup zboża. Członkowie związku szlachty zagrodowej i ludu huculskiego otrzymali na dogodny kredyt zboże do siewu, parę tysięcy drzew owocowych bezpłatnie. Urządzono kurs handlowy dla szlachty i Huculów, wkrótce będzie urządzony kurs weterynaryjny. W nadchodzącym roku szkolnym trzydzieści pięć dzieci najuboższych będzie się kształcić bezpłatnie w szkołach zawodowych, aby po skończeniu nauk zakładać własne warsztaty pracy.

Z okazji święta huculskiego pułku piechoty w miejscowym parku odbyła się zabawa. Zdobywanie kiełbasy, wiszącej na drzewie

Jak bardzo lud huculski garnie się do tej pracy i jak pragnie się wydźwignąć z ciężkiej doli świadczy o tym choćby udzielenie 500 porad w ciągu roku.

Życie ludności Pokucia zespoliło się mocno z życiem huculskiego pułku, a przy nich stanęła zgodnie reszta społeczeństwa. Na ziemiach, których przed wiekami broniły warowne zamki rycerskie, dziś powstaje karpacki wał obronny. Nie z kamienia, a z ramion i serc scementowanych wolą. W znojnej współpracy z wojskiem lud huculski przestaje być parobkiem na własnej ziemi. Budzi się w nim poczucie godności obywatelskiej, świadomość zadania, jakie ma spełnić. W tym wysiłku na ziemiach południowo-wschodnich wyrasta nowa Polska. Wyrasta z ziemi odwiecznie polskiej, z ludu zrośniętego mocno z tą ziemią.

Kołomyja rozbrzmiewa pieśnią żołnierską i ludową. „Tam szum Prutu, Czeremoszu Hucułom przygrywa". Przygrywa radośnie. Pieśń rozlega się od Dniestru po Czarnohorę i wielką otuchą napełnia lud huculski.

Złożono już dowody wielkiego braterstwa, teraz wre zabawa. „Wesoła kołomyjka do tańca porywa", więc wirują barwne stroje Hucułek i mundury żołnierskie w kolisku tanecznym.

O zachodzie słońca pociąg mknie poprzez malowniczą krainę Pokucia. Za oknami wagonu wioski, drzewa, drogi i łany owsa szeleszczącego złotymi kiśćmi -- wszystko biegnie do Kołomyi. A pociąg pędzi w przeciwnym kierunku.

Już jest na równinach daleko od gór, a przed oczami ciągle stoi obraz Huculszczyzny: Kołomyja wśród malowniczych wzgórz, lasów i pól; ciche wioski nad potokami w dolinach; w polu żniwa, w polu znojna praca. Przez wsie, przez pola idzie wojsko. Prowadzą oficerowie i podoficerowie. Za nimi pułk huculski. Peleryny rozwiane, grzywa błyszczących luf nad głowami. Pułk idzie naprzód. Żniwiarze odkładają kosy i wstępują do szeregów -- inni z szeregów stają do żniw. A pułk ciągle idzie naprzód. Tylko zmieniają się nawzajem żołnierze i żniwiarze. Karabin na pług, kosę na karabin. Nie ma między nimi różnic, nie ma rozdziału. „Stanowią zwartą całość, zespoloną mocnymi węzłami rodzinnymi i pracują zgodnie ku chwale i potędze Rzeczypospolitej" — tak, jak sobie ślubowali.

Taką widzieliśmy Huculszczyznę podczas tegorocznego święta huculskiego pułku piechoty.

mar.

Huculski pułk piechoty

Słowa i melodia Adama Kowalskiego

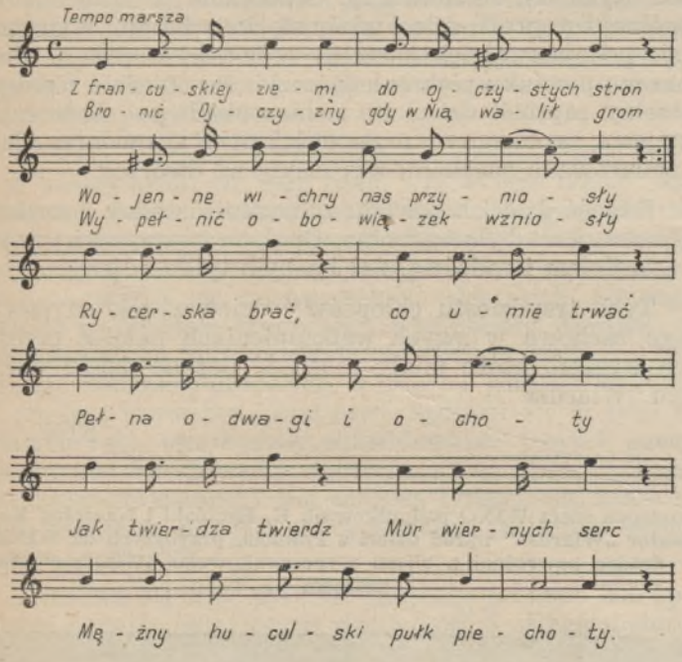

Z francuskiej ziemi do ojczystych stron
Wojenne wichry nas przyniosły.
Bronić Ojczyzny, gdy w Nią wali grom,
Wypełnić obowiązek wzniosły.

Rycerska brać,
Co umie trwać
Pełna odwagi i ochoty,
Jak twierdza twierdz,
Mur wiernych serc,
Mężny, huculski pułk piechoty.

Z pól naszej chwały, jak zwycięstwa znak,
Pułkowy sztandar się wyłania.
Świetnie go złoci Mohylewa blask,
Lśni na nim triumf Chorupania.

Rycerska brać, itd.

Jak lew do walki pułk nasz zawsze biegł,
Wciąż na nowe laury się przystrajał.
Zmiażdżon Budienny u nóg naszych legł,
W krwi naszej tonął korpus Gaja.

Rycerska brać, itd.

Gdy stanie wróg u naszej grażdy wrót,
Zaszumią sławą Karpat bory.
Bić się za Polskę ruszy górski lud,
Z jasnych połonin Czarnohory.

Rycerska brać, itd.

Żołnierska audycja radiowa «Huculskiemu pułkowi piechoty»

Elżbieta Barszczewska, artystka teatru Polskiego w Warszawie, wzięła udział w audycji żołnierskiej pod tytułem: „Huculskiemu pułkowi piechoty"

W dniu 18 lipca o godzinie 19 z rozgłośni warszawskiej Polskiego Radia w programie ogólnopolskim nadana została audycja żołnierska, poświęcona huculskiemu pułkowi piechoty. Audycja nosiła tytuł „Huculskiemu pułkowi piechoty".

Specjalnych tekstów do tej wyjątkowo ciekawej audycji dostarczyli: znany poeta i literat Henryk Zbierzchowski, który w wierszu „Na święto pułku" przedstawił całą historię pułku od chwili jego sformowania we Francji, poprzez boje i zmagania z wrogiem—aż do chwili obecnej, major Piotr Habina, kapitan Adam Kowalski i Michał Zieliński. Muzykę skomponowali: kapitan Adam Kowalski i Stanisław Nawrocki.

Udział w audycji wzięli artyści warszawscy: znakomita artystka Elżbieta Barszczewska, Artur Socha, Władysław Kaczmarski, Józef Małgorzewski, chór żołnierskich audycyj radiowych i reprezentacyjna orkiestra wojskowa warszawskiego pułku piechoty Legii Akademickiej.

Całość audycji, w układzie i reżyserii kapitana Jerzego Ciepielowskiego, pod względem wykonania, bardzo staranna.

W czasie audycji b. dowódca pułku podpułkownik dyplomowany Kazimierz Ryziński, zastępca szefa Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, wygłosił do żołnierzy następujące przemówienie:

Hej, Wy Strzelcy Karpaccy! Większość z Was to potomkowie starych rycerzy polskich, synowie tych, co tu między Dniestrem a Karpatami przez królów polskich osadzeni, przez wieki bronili granic Rzeczypospolitej.

A wszyscy Wy, to spadkobiercy sztandaru, honoru i sławy wojennej, jaką Wam poprzednicy Wasi — żołnierze tego rycerskiego pułku, zostawili i strzec nakazali.

Sztandaru tego, honoru i sławy wojennej musicie pilnować i bronić z całej Waszej mocy, bo pułk Wasz zdobył ją w trudzie wielkim i w męce żołnierskiej. Krwią swą serdeczną, w licznych wytoczoną bitwach, zrosił on obficie te olbrzymie obszary między Wisłą, a rzeką Gob, co na dalekiej płynie Ukrainie.

A najwięcej krwi tej przelał w skwarny dzień lipcowy tam na Wołyniu, pod wsią Chorupaniem.

Chorupań złotymi zgłoskami na sztandarze Waszym wypisany. Chorupań wyryty w kamieniu na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Chorupań, to jedna z największych i krwawych bitew, jakie wojsko polskie w ostatniej wojnie stoczyło.

Wiem o niej nie z książek, nie z opowiadań, ale jako jej uczestnik. Biłem się tam razem z Waszym pułkiem, patrzyłem własnymi oczyma jak pułk ten, mając przeciw sobie ogromną przewagę, trwał po bohatersku, raz po raz do szturmu się zrywał, krwią serdeczną broczył i odpierał walące nań szarże Budiennego. W jednym z batalionów padli niemal wszyscy oficerowie, a pułk trwa, ginie i zwycięża. Zwyciężył.

Hej, Wy Strzelcy Karpaccy, Wy potomkowie rycerstwa polskiego, Wy spadkobiercy bohaterskich żołnierzy tego pułku. Wy trzymać musicie mocno w Waszych krzepkich dłoniach ten sztandar, sławą wojenną okryty.

Nie wolno Wam nic ze sławy tej uronić.

Tak w dzisiejszej Waszej pracy pokojowej, jak i jutrzejszej — może już wojennej — musicie iść ze starym Waszym hasłem: My zawsze musimy być pierwsi, my zawsze musimy zwyciężyć!

Rozumiecie: Wy zawsze musicie zwyciężyć.

Wycieczka dzieci z Pokucia w Warszawie

W dniu 15 lipca rb. bawiła w Warszawie, powracająca z obozu „Wiarusa" nad morzem, wycieczka trzydziestu dzieci szlachty zagrodowej z Pokucia.

Opalone słońcem i wiatrem moskim, pełne nowych wrażeń i radosne dzieci podejmowane były w Warszawie przez redakcję „Wiarusa". Po śniadaniu, wycieczka pod fachowym kierownictwem, udała się na zwiedzanie Warszawy. Dzieci oglądały Belweder, Łazienki i ogromnie żałowały, że nie zobaczą warszawskiego Zoo, które było zamknięte z powodu pryszczycy. Młodzi uczestnicy wycieczki niezmiernie żywo reagowali na pierwszy raz widziane rzeczy. Wielkie miasto, wspaniałe budynki, parki, ruch uliczny — zaciekawiały dzieci i pobudzały ich wyobraźnię. Widać było, że pobyt w Warszawie utkwił głęboko w pamięci młodocianych wycieczkowiczów.

Przed południem, na terenie Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, przyjął uczestników wycieczki pan ppłk. Ryziński, rozmawiając serdecznie z dziećmi. Po wspólnej fotografii dzieci udały się do redakcji „Wiarusa", gdzie podejmował ich naczelny redaktor, wręczając dzieciom w upominku piękne książeczki. Po obiedzie redaktor naczelny zaprosił dzieci do siebie, skąd po serdecznym przyjęciu, zgotowanym przez gościnnych gospodarzy, dzieci obdarowane paczkami wyruszyły na dworzec.

Radość dzieci z powodu zobaczenia stolicy i serdecznego przyjęcia była ogromna. Opalone twarzyczki tryskały szczęściem i radością. Żal im było tylko odjeżdżać.

Tych trzydziestu chłopców i dziewczynek na pewno długo zachowa w swych wspomnieniach pamięć przeżytych wrażeń, które miały możność doznać dzięki staraniom „Wiarusa".

STW.

Zastępca szefa WINO podpułkownik K. Ryziński i Naczelny Redaktor „Wiarusa" wśród dzieci z Pokucia, przybyłych do WINO w drodze powrotnej z obozu wypoczynkowego „Wiarusa" nad morzem

Podoficerowie - a rozwój spółdzielczości w wojsku

Za pośrednictwem naszego tygodnika, omawiamy często między sobą różne zagadnienia naszego życia zbiorowego, jak również przejawy pracy społecznej podoficerów. Prawie każdy numer „Wiarusa" przynosi nam jeden czy więcej artykułów, w których koledzy-autorzy, poruszają coraz to nowe tematy, dzieląc się swymi poglądami z całym korpusem podoficerskim. Niejeden z tych tematów lub projektów budzi duże zainteresowanie i znajduje silny oddźwięk wśród Czytelników. Istnieje jednak pewna dziedzina, odgrywająca ważną rolę zarówno w naszym życiu wojskowym, jak i układzie stosunków społecznych, którą bardzo rzadko bierzemy za temat naszych rozważań. Dziedziną tą jest — spółdzielczość, a w szczególności — ruch spółdzielczy w wojsku.

Wobec tego, że w spółdzielczości wojskowej pracuje wydatnie znaczna ilość podoficerów, zajmując odpowiedzialne stanowiska członków zarządów i rad nadzorczych, uważam, że dziedzinie tej powinniśmy czasem poświęcić trochę miejsca na łamach „Wiarusa", niezależnie od wypowiadania się w fachowym miesięczniku — „Wojskowym Przeglądzie Spółdzielczym". Miesięcznik ten nie ma tak szerokiego dostępu do ogółu podoficerów, jak nasz organ, a przecież 2/3 członków naszych spółdzielni — to podoficerowie.

Nie mam zamiaru w niniejszym artykule przedstawiać Czytelnikom ani szczegółów historii ruchu spółdzielczego w wojsku, ani jego wszystkich celów i dotychczasowych osiągnięć, gdyż temat ten nie da się wyczerpać w ramach jednego artykułu. Chciałbym jedynie zwrócić uwagę na to, że obecnie przed spółdzielczością wojskową zarysowują się nowe zamierzenia i cele, których realizacja może nastąpić prędzej i łatwiej, jeżeli znajdą one zrozumienie i poparcie wszystkich podoficerów.

Wiemy o tym, że zorganizowana spółdzielczość istnieje w naszej armii od 1922 roku, i że w tym czasie osiągnęła ona dobre rezultaty tak w dziedzinie gospodarczej, jak i społeczno - wychowawczej. Zdawałoby się więc, że wobec tych dodatnich wyników, wojskowy ruch spółdzielczy rozwija się we wszystkich oddziałach, nie napotykając na większe trudności. Tymczasem sprawa nie przedstawia się tak pomyślnie, bo obecnie istnieje kilkadziesiąt oddziałów liniowych, w których zamiast spółdzielni, istnieją prywatne „kantyny". Spółdzielnie w tych oddziałach były, lecz zostały zlikwidowane. Ubytek powyższy stanowi dość poważną wyrwę w stanie posiadania spółdzielczości wojskowej i jest znaczną przeszkodą, która hamuje realizację nowych celów i zadań, jakie ona obecnie stawia przed sobą.

Nasuwa się więc pytanie: dlaczego przeszło 200 spółdzielni rozwija dalej swoją działalność i osiąga dodatnie rezultaty, a tamte spółdzielnie nie mogły się utrzymać; czyżby one nie posiadały odpowiednich warunków dla swego istnienia i to było przyczyną ich likwidacji?

Na to pytanie nie można odpowiedzieć twierdząco, gdyż zlikwidowane spółdzielnie, zwłaszcza w oddziałach liniowych — posiadały te same, a nawet w wielu wypadkach znacznie lepsze warunki istnienia od niejednych spółdzielni, które przetrwały zwycięsko okres kryzysu i mają za sobą chlubną przeszłość długoletniej swej działalności, oraz widoki dalszego rozwoju.

Przyczyny likwidacji tamtych spółdzielni były różne.

Na pierwszy plan wysuwa się brak uświadomienia spółdzielczego i niedocenianie wartości założeń ideologicznych i społecznych ruchu spółdzielczego wogóle w naszym środowisku. Przyjęcie nierzetelnego pracownika sklepowego w połączeniu z niedoglądem i niedostateczną, lub niefachową kontrolą rady nadzorczej — w niejednej z tych spółdzielni przyczyniło się do jej upadku. Wybór nieodpowiednich ludzi do zarządu, nie umiejących prowadzić racjonalnej i planowej gospodarki (ludzie bez inicjatywy) zaważył nieraz w dużym stopniu na losach spółdzielni.

Na skutek powyższych niedociągnięć, spółdzielnia poniosła straty i tym samym nie dawała żadnych korzyści nikomu, ani członkom ani pułkowi. Członkowie zaczęli stronić od niej i w końcu straciła ona całkowicie ich zaufanie oraz poparcie swego dowódcy. Dowódca oddziału widząc, że spółdzielnia nie daje żadnych świadczeń na cele i potrzeby oświatowo-kulturalne oddziału, że przynosi mu ona tylko kłopoty, przychylnie się ustosunkowywał do zamierzonej likwidacji spółdzielni, lub nawet sam występował z tym projektem.

Oprócz wyżej wymienionych przyczyn, pośrednią rolę w ubytku spółdzielni wojskowych odegrał także brak głębszych celów w programie ruchu spółdzielczego w wojsku. Najważniejsze z tych celów jak: przygotowanie spółdzielni oddziałowych do działania na wypadek wojny (przygotowanie sklepów polowych), oraz szkolenie licznych zastępów kandydatów na spółdzielców, przez prowadzenie konsekwentnego uświadomienia spółdzielczego wśród szeregowych służby czynnej, przy pomocy kursów spółdzielczych w oddziałach, — nie figurowały wówczas w założeniach programowych spółdzielczości wojskowej, lub też słabo były zaakcentowane.

Obecnie doniosłość tych zagadnień została zrozumiana przez szersze koła spółdzielców wojskowych i zostały już zapoczątkowane prace, zmierzające do pomyślnego ich rozwiązania w niedalekiej przyszłości. Zamierzenia te jednak nie dadzą pełnych osiągnięć, dopóki nie obejmą sobą tych wszystkich formacyj wojskowych, które dziś stoją poza nawiasem wojskowego ruchu spółdzielczego. W osiągnięciach tych będą znaczne luki, gdyż w formacjach, które nie mają spółdzielni, utknie sprawa organizowania kursów spółdzielczych dla żołnierzy, a przy rozwiązywaniu problemu przygotowania sklepów polowych nasuną się w tych formacjach poważne trudności organizacyjne i finansowe.

Dlatego też ogółowi podoficerów nie może być obojętna sprawa istnienia w wojsku licznych sklepów prywatnych, zamiast spółdzielni oddziałowych. Przeciwstawiając się takiemu stanowi rzeczy, powinniśmy podjąć akcję zmierzającą do tego, żeby nie było w naszej armii oddziału liniowego, który by nie posiadał swojej spółdzielni. Musimy zapomnieć o przykrych doświadczeniach, jakie nam kiedyś dały zlikwidowane obecnie spółdzielnie i — ująwszy inicjatywę w swoje ręce, dążyć do organizowania nowych, opartych na zdrowych podstawach placówek spółdzielczych. Podoficerowie oddziałów, które nie posiadają spółdzielni, mają tu duże pole do działania i popisu.

Jeżeli chodzi o stronę materialną tej akcji, to musimy sobie zdać sprawę z tego, że nowo zawiązana spółdzielnia musi posiadać pewną sumę gotówki do obrotu, aby mogła rozpocząć od razu dobrze swą działalność i stać się niezależną gospodarczo. Minimum tej gotówki, jaką spółdzielnia pułkowa musi dysponować, trzeba określić na sumę 5.000 złotych. Jeżeli przyjmiemy przeciętną ilość członków takiej spółdzielni na 80 do 100, a wysokość udziału na 30 złotych, to w sumie fundusz udziałowy spół-

Podoficer na szlaku pracy spółdzielczej

dzielni określonego wyżej minimum nie osiągnie i wtedy spółdzielnia będzie zmuszona czynić zakupy na kredyt, a tym samym uzależniać się od dostawców. Ta forma gospodarki jest droższa i niebezpieczna, więc należy jej unikać.

W celu dania możności nowej spółdzielni uzyskania potrzebnego kapitału obrotowego, konieczne będzie uzyskanie pomocy finansowej władz wojskowych. Pomoc ta przejawiałaby się w formie udzielenia nowo zawiązanej spółdzielni — pożyczki długoterminowej w sumie dwu do trzech tysięcy złotych, na spłaty w ratach półrocznych czy kwartalnych w ciągu 3—4 lat. Wówczas udziały plus pożyczka dadzą sumę określonego minimum kapitału obrotowego.

Takie rozwiązanie strony finansowej byłoby najkorzystniejsze dla spółdzielni, gdyż po 3—4 latach racjonalnej gospodarki, zdąży ona zgromadzić takie fundusze własne, które jej pozwolą obyć się już bez obcego kapitału. A chyba opłaci się wypożyczyć kilkanaście tysięcy złotych w każdym DOK, aby dać możność postawienia nowo zorganizowanych spółdzielni oddziałowych na należytym poziomie.

Nowo powstałe lub reaktywowane spółdzielnie, winny być otoczone szczególną opieką Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych, ażeby uniknąć smutnych niespodzianek, jakich byliśmy świadkami w ubiegłych latach, a które nie powinny się już więcej powtórzyć.

Że spółdzielnia oddziałowa (w pułku, lub samodzielnym dywizjonie czy batalionie) prowadzona dobrze i planowo, nie powinna przynosić strat, lecz że musi dawać nadwyżki, możemy się przekonać z następującego obliczenia, opartego na doświadczeniu praktycznym:

Dla pokrycia wszelkich kosztów, związanych z prowadzeniem sklepu — spółdzielnia musi osiągnąć około 40.000 złotych rocznego obrotu. Jest to suma niewielka i w najgorszych nawet warunkach prawie 3/4 jej osiągamy przez obrót z szeregowymi służby czynnej. Jeżeli zaś członkowie (oficerowie i podoficerowie) — zwłaszcza posiadający rodziny — są uświadomieni i wierni, uskuteczniając większość swych zakupów we własnej spółdzielni, wtedy roczny obrót waha się od 60.000 do 100.000 złotych i więcej.

Przy tym obrocie i przeciętnej kalkulacji 13—14%, musimy uzyskać czystą nadwyżkę w sumie od 3 do 6.000 złotych rocznie. Ta suma nadwyżki pozwoli już na dość poważne zasilenie funduszu zasobowego i rezerwy specjalnej, oraz na wydzielenie zwrotów od zakupów w wysokości od 3—4%. Tytułem zwrotów od zakupów nie-członków (szeregowych) przejdzie na fundusz oświatowy do dyspozycji dowódcy oddziału co roku pokaźna kwota, bo stanowiąca od 600 do 1.000 złotych i więcej.

Przy takich wynikach będą zadowoleni zarówno członkowie, jak i dowódca oddziału. Spółdzielnia, ciesząc się pełnym zaufanie, będzie mogła z każdym rokiem rozwijać swą twórczą pracę, wykazując coraz to większą działalność gospodarczą i społeczno-wychowawczą. A chyba w każdym oddziale znajdzie się kilku podoficerów godnych zaufania, którzy poprowadzą dobrze spółdzielnię. Znajdzie się również niewątpliwie kilku innych, którzy z powodzeniem będą mogli sprawować fachową kontrolę dla ogólnego dobra sprawy.

Jasnym jest, że nowa spółdzielnia nie da od razu tych samych wyników, co spółdzielnia dobrze prosperująca od kilkunastu lat, jednak nie powinno to zrażać członków ani władz, lecz przeciwnie — pobudzać ich do większej inicjatywy i przedsiębiorczości, by jak najprędzej dorównać tym, którzy nas wyprzedzili w rozwoju o kilka, czy kilkanaście lat. Starzy praktycy wiedzą, że owoce ich wytężonej pracy spółdzielczej dały czekać na siebie nieraz bardzo długo, a w borykaniu się z trudnościami różnego rodzaju nieraz opadały ręce. Trudności te są jednak do pokonania i — mając je już poza sobą, — tym większe odczuwamy zadowolenie i dumę z uzyskanych wyników, które im trudniej zdobyte, tym cenniejsze są dla nas.

A więc jeżeli mowa o pracy społecznej, którą prowadzimy na różnych odcinkach życia zbiorowego, to w pierwszym rzędzie pamiętajmy o naszym udziale w rozbudowie i pogłębianiu wojskowego ruchu spółdzielczego, gdyż posiada on dziś znacznie głębsze znaczenie, niż nam się to niejednokrotnie wydaje. Przy obecnym nastawieniu, działalność naszej spółdzielczości poczyna już wykraczać poza obręb wojska, wiążąc się i zazębiając coraz ściślej z ożywioną działalnością ogólnopolskiego ruchu spółdzielczego, który w niedalekiej przyszłości musi odegrać wielką rolę w przebudowie ustroju stosunków gospodarczo-społecznych naszego kraju.

Stefan Gaj, wachmistrz

Słuchacze i wykładowcy kursu „spółdzielczości" w Modlinie

F. A. Ossendowski

Obrona potoczna

Całe dawne „województwo ruskie", a więc ziemie od Sanu i górnego Bugu aż po Kudak i Kamieniec Podolski usiane było mniej lub więcej potężnymi twierdzami. Ruiny ich pozostały tam po dziś dzień. Dość przypomnieć sobie takie zamki, jak Olesko, gdzie się urodził król Jan Sobieski, Brzeżany, Zbaraż, Trembowlę, Zborów, Podhorce, Podhajce, Skałę, Brody, Świrz, Jazłowiec, Zagielnicę i inne, aby zrozumieć, jak wielką wagę do obrony tych ziem przywiązywali Jagiellonowie, a potem królowie Batory, Wazowie, Sobieski.

Poza tym istniała inna jeszcze obrona, „właśnie owa „potoczna" w postaci stałych na Rusi hufców strażniczych, dowodzonych przez dzielnych rotmistrzów, tak zwanych „pobereźników" — kresowców.

Już w roku 1479 sławą niemałą okryli się rotmistrzowie „ruscy", którzy stróżując w „paszczęce tatarskiej" baczne mieli oko na stronę, skąd nadciągały czambuły z Krymu i Budziaku, i mocno przetrzepywali skórę ordyńcom.

Prof. L. Kolankowski wspomina w swej pracy „Roty koronne na Rusi i Podolu" o rotmistrzech Bartoszu, Jakubie Nudrowskim, Dersławie Strzałkowskim i Mikołaju Jasieńskim.

Za panowania Jana Olbrachta na tych kresach *istniał już stały, ówczesny KOP* — korpus straży pogranicznej, składający się z jazdy, liczącej 1554 koni. Dowodzili tym korpusem rotmistrzowie: Dersław Dzierzek, Janusz Świerczowski, Hynek Unieński, Piotr Łęcki, Piotr Jankowski, Jan Żukowski, Jan Struś i Pukowski.

Obrona potoczna pociągała ku sobie lud bitny i awanturniczy, to też wśród rotmistrzów-pobereźników pojawili się już wielcy panowie ze starych rodów rycerskich: Buczacki, Potocki, Oleski, Żółkiewski, Wydźga, Lanckoroński, Kmita i Szafrańce, a oprócz jazdy pancernej i husarskiej na strażnicach stały też roty piesze pod swymi rotmistrzami. W roku 1510 całym KOP'em ówczesnym dowodził najsłynniejszy z zagończyków Jan Tworowski, mając pod swoją komendą 3.000 jazdy i z górą 3.000 pieszych „drabów", którzy pod dowództwem takich rotmistrzów, jak Szymek Kulawy, Piotr Szalony i Jan Szczerbaty szerzyli postrach wśród najeźdźców.

Spośród rotmistrzów zasłynął jako „bicz na Tatarów" Bernard Pretwicz, po którym pozostała nawet gadka „za pana Pretwica — spała od Tatarów granica".

Wszyscy ci rycerze kresowi, ciężkie pędząc życie i niemal codziennie je narażając na szwank, wywalczali sobie buławy rotmistrzowskie, ruskie i podolskie, starostwa, a niekiedy i krzesła senatorskie, jak Tworowski, Świerczowski i Starzechowski. Na ziemiach ruskich walczyli też obok rotmistrzów Sieniawskich, Ligęzów, Herburtów, Jazłowieckich, Pretwicza i Lanckorońskich rotmistrze Jan Ciepielowski, Włodek, Ożga — sławni z wojny wołoskiej roku 1538.

W roku 1542 starosta barski Bernard Pretwicz mając pod sobą chorągwie Ciepielowskiego, Władka i Ożgi uczynił szalony najazd na Oczaków, Kilię i Białogród, docierając do morza Czarnego, paląc te miasta tatarskie, wycinając ordyńców i uprowadzając dwa tysiące jeńców, tabuny koni i kilka tysięcy głów bydła. Napad ten wywołał przerażenia w Krymie, gdzie w największym popłochu przygotowywano się do obrony, a chan prosił sułtana o pomoc zbrojną. Ten zuchwały wyczyn — ekspedycja „pod Tehinię" „pobereźników" w znacznym stopniu pogorszył dyplomatyczne stosunki Polski z Turcją i przyśpieszył nową wojnę, która najciężej zawsze odbijała się na ziemiach ruskich i Podolu.

W późniejszym czasie, gdy to hetman Chodkiewicz z sułtanem tureckim za bary pod Chocimem się wodzili, narobił wielkiego kramu jeden z rotmistrzów-pobereźników, pan Marek Jakimowski.

Kawaler ów wysłany był na podjazd w celu wyjaśnienia, jakie i ile posiłków zdąża Turkom do Chocima. Rotmistrz wszystko wykonał ściśle, bo to nie pierwszyzna mu było nieprzyjaciela „skradać" i iść za nim niczym wilk za owczym kierdelem. Już nawet zamiar miał do obozu powracać, gdy nagle spostrzegł znaczny oddział wspaniale przybranych jeźdźców i jakiegoś młodego Turka pod zielonym „sułtańskim" buńczukiem. Nie namyślając się długo, poprowadził rotmistrz swoich husarzy wprost na oddział nieznanego wielmoży tureckiego, a towarzysze rozpuścili natychmiast wierzchowce i włócznie do półucha końskiego zniżyli.

Na ten widok pośpieszyli Turcy na pomoc Mustafie, synowi padiszacha, gdyż on tam właśnie paradował pod zielonym buńczukiem.

Jańczarskie hufce i spahowie ze wszystkich stron otoczyli oddział polskich szaleńców, którzy, nasiekawszy sporo Turczynów, zostali w końcu wzięci do niewoli i wkrótce przewiezieni do Stambułu. Nie sprzedano ich tam jednak prywatnym właścicielom, lecz wsadzono na wojenną galerę, przykuto do ław pod pokładem i kazano wiosłować.

Galera wraz z kilkoma innymi wypłynęła wkrótce na morze Śródziemne i skierowała się ku Aleksandrii. W nocy nadleciała burza, porwała na galerach żagle i rozrzuciła statki po morzu. Wioślarze-niewolnicy zapadali na chorobę morską, a ze zmęczenia ręce im drętwiały.

Rotmistrz namówił dozorcę nad wioślarzami, żeby ten zdjął z niego łańcuchy, a gdy ten po długim wahaniu zdecydował się to uczynić, Jakimowski rzucił się na niego, rozbroił i cisnął za burtę. Zwolniwszy wszystkich jeńców, wyciął w pień załogę turecką i zawładnął galerą.

Korzystając z ciemności nocnej Jakimowski zdobył jeszcze trzy okręty i, uniknąwszy pogoni, przez kilka dni grasował wzdłuż brzegów Afryki, przechwytując brygi piratów algierskich, zabierając z nich jeńców chrześcijańskich, okręty zaś wraz z załogą puszczając na dno morza.

Wreszcie były rotmistrz husarski z „obrony potocznej", rotmistrz-pobereźnik ze swoją flotyllą przybył do Neapolu, oddając pod opiekę oo. trynitarzy zwolnionych z jasyru Włochów, Francuzów, Hiszpanów, Serbów i Greków, wszystkich — za wyjątkiem młodej patrycjuszki rzymskiej, która przypadkowo dostała się w ręce Algierczyków, a teraz z ognistym kawalerem polskim rozstawać się nie chciała. Wielu znacznych i znanych ludzi uratował wonczas pan Jakimowski, a ci nie wiedzieli, jak wyrazić swoją wdzięczność. W końcu papież nawet posłyszał o panu Marku i zechciał go ujrzeć. Pan rotmistrz otrzymał w Watykanie błogosławieństwo Ojca św., który polecił swemu kapelanowi dać ślub Jakimowskiemu z piękną rzymianką.

W rok później szczęśliwy, sławny i bogaty powrócił pan Marek do Polski i dalej z własną już chorągwią straż trzymał na „Pobereżu" dniestrowym.

Hodujmy morwę białą i jedwabniki

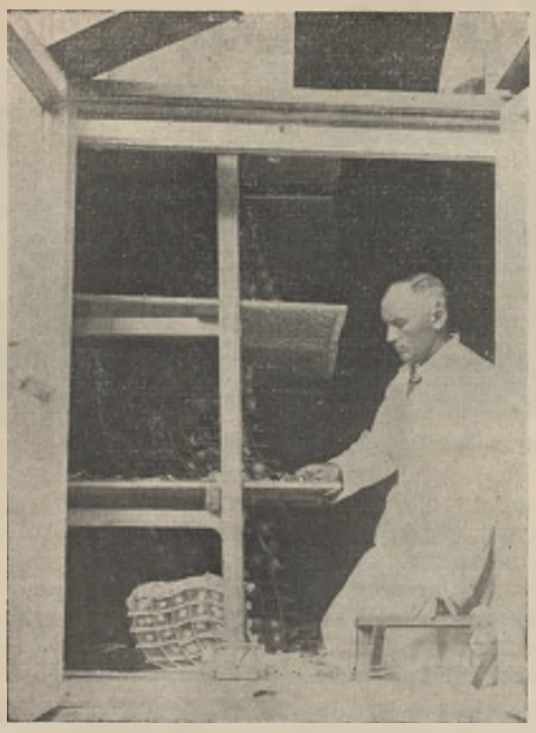

Sierżant Królikowski wśród kokonów

Jedną z bardzo ważnych gałęzi przemysłowych, lecz u nas całkowicie nie docenioną, zaniedbaną i mało rozwiniętą jest sadzenie drzew morwy białej i hodowla jedwabnika. A przecież jest to tak lekka praca, tak wdzięczne pole działania dla szerszych rzesz szczególnie wiejskiego i małomiasteczkowego społeczeństwa, że doprawdy zdziwienie człowieka ogarnia dlaczego ogół tak biernie zapatruje się na te sprawy i państwo tak mało dokłada starań, ażeby całkowicie spopularyzować tę produkcję — nawet drogą radykalnych rozporządzeń.

Bowiem produkcja tego surowca, jaki zawdzięcza się jedwabnikom, mogłaby dać i przynieść duże korzyści materialne i gospodarcze dla państwa i mogłaby udzielić zatrudnienie wielu bezrobotnym, nie mówiąc już o drobnym rolnictwie, ledwo że wegetującym i słabo rozwiniętym, które przez tę hodowlę odniosłoby niemałe korzyści, miałoby możność szerszego rozwinięcia się, a które posiada najlepsze warunki do racjonalnej hodowli jedwabników.

Wydajemy olbrzymie sumy na import tego surowca, sumy które przekroczyły w 1937 roku kwotę 16 milionów złotych, podczas gdy w każdym nieomal zakątku naszego kraju możemy go produkować, tym więcej, że do hodowli jedwabnika potrzeba jest stosunkowo bardzo małego wkładu materialnego i nie wiele czasu, bo zaledwie około 6-ciu tygodni w roku i to w takim czasie, kiedy zarówno rolnik dysponuje największym czasem (koniec maja, czerwiec, początek lipca). W pracy tej pożądana jest młodzież, nie mająca również już w tym czasie specjalnie pilnych zajęć szkolnych.

Przesąd, jaki istnieje, że nasz klimat jest za zimny i nie nadaje się do hodowli drzew morwowych i jedwabników jest najzupełniej niesłuszny. Zaprzeczają temu znajdujące się tu i owdzie bardzo stare drzewa morwy białej. Spotkałem przypadkowo stare drzewo morwy białej w uzdrowisku „Powidz", w województwie poznańskim, obliczone na przeszło 400 lat, a mimo to rodzące jeszcze ładne owoce i mające dobre liście, z których i jedwabnik wyhoduje się należycie i osiągnąć możemy dobre kokony. Spotykane w różnych innych miejscowościach stare drzewa morwy oraz przepiękne żywopłoty jaskrawie przeczą temu przesądowi, pomimo to jednak nie są one wykorzystywane do hodowli jedwabników, a właściciele ich nawet nie zdają sobie sprawy, jak wielkie korzyści ukryte są w liściach tego szlachetnego drzewa. To też powinniśmy bezwzględnie dokładać wszelkich starań i potencjonalnie dążyć do jak najszerszego rozpowszechnienia hodowli jedwabników i do własnej, rodzimej produkcji jedwabiu z tą myślą przewodnią, że wmurowujemy nową cegiełkę w fundamenty muru obronnego ojczyzny. Bowiem jedwab potrzebny jest w dużej ilości dla celów wojskowych, jak na przykład: dla lotnictwa — na samoloty, spadochrony i woreczki do prochu; w lecznictwie — na nici do szycia ran; do wyrobu bielizny i ubrań. Wiemy również z doświadczenia, jak chętnie nasze panie ubierają się w jedwab, jednak stosunkowo wysoka cena częstokroć uniemożliwia jego nabycie. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę wybuch wojny i zamknięcie granic — to dobitnie zrozumiemy, co znaczy posiadanie własnego surowca jedwabiu.

Niezależnie od tych olbrzymich korzyści, wynikających z potrzeb wojskowych, przez racjonalnie ujętą hodowlę jedwabników przyczyniamy się do pozostawienia w kraju milionów złotych, które rokrocznie szeroką strugą płyną za granicę, oraz danie pracy tysiącom bezrobotnych, dla których te 6 — 7 tygodni pracy może zapewnić w skromnych warunkach egzystencję co najmniej na ćwierć roku.

Z tą też myślą przewodnią, by wzmocnić nasz potencjał gotowości bojowej, by rozwinąć jak najszerzej ideę produkcji własnego jedwabiu, by zmniejszyć bezrobocie panujące na wsi i podnieść ją z upadku materialnego, by jak najmniejsze kwoty pieniężne wypływały za granicę została założona hodowla jedwabnicza w Centrum Wyszkolenia Sanitarnego dla przeszkalania żołnierzy - rolników, którzy po ukończeniu służby wojskowej mają być tymi szermierzami w swoich miejscowościach tej cennej produkcji. Kierownictwo tejże hodowli za poparciem komendanta CWSan. pana generała Kołłątaj-Srzednickiego objął sierżant Królikowski, który naprawdę z pełnym poświęceniem wkłada całą swą rozległą w tej dziedzinie wiedzę fachową i przeszkala rocznie około 120 szeregowców. Założona hodowla rozwija się coraz pomyślniej, czego dowodem może być szerokie zainteresowanie się oraz liczny napływ zwiedzających (około 500 osób).

Sprawą hodowli zajął się również Redaktor Naczelny „Wiarusa" kapitan Ciepielowski, który wspólnie z kapitanem Kołaczyńskim z wielkim zainteresowaniem zwiedzili hodowlę, wyrażając słowa uznania dla kierownika stacji.

Hodowla jedwabnicza w CWSan., chcąc stanąć na jak najwyższym poziomie i otrzymywać jak najlepsze rezulta-

ty, jest w bezpośrednim kontakcie z Polskim Towarzystwem Jedwabniczym.

W Polsce mamy kilka związków i towarzystw popierania tego przemysłu. Jednak brak zrozumienia u ogółu, a przede wszystkim u rolnictwa, rusza tę gałąź pracy w bardzo powolnym tempie. Jeżeli nawet tu i ówdzie rozpoczęto hodowlę jedwabników, to zwykle pierwsza nieudana próba wprowadziła hodowcę w rozczarowanie i drugiej próby już nie rozpoczynał, a przecież mógł to być jednak jakiś błąd nieświadomości, choćby bardzo drobny lub jakaś drobna choroba gremy (t. j. zarodków), lub liszek. Rozczarowany ujemnymi wynikami hodowca zniechęcał do dalszej pracy nie tylko samego siebie, lecz zwykle i całą okolicę, zapominając o tym, że nieudana próba jest jego własną winą, gdyż przystępując do tak precyzyjnej pracy albo rozmyślnie zepsuł ją z powodu braku odpowiedniej ilości liści morwy, albo brak odpowiedniego przygotowania przed samym rozpoczęciem hodowli spowodował złe wyniki.

Przypomnijmy sobie okres, kiedy wprowadzono ziemniaki do Europy, jakie trudne i ciężkie były początki ich uprawy; dziś po prostu nie wyobrażamy sobie co by było bez ziemniaków, który to produkt stał się najkonieczniejszym w całym gospodarstwie.

Związki samorządowe, a przede wszystkim Związki Samorządów Gospodarczych powinny wysyłać jak najwięcej chętnych na kursy tego rodzaju. Instruktor taki miałby obowiązek wygłaszania odpowiednich pogadanek z tej dziedziny oraz urządzania konkursów z nagrodami dla tych producentów, którzy włożyli największy wysiłek i osiągnęli najlepsze wyniki.

Związek Hodowców Jedwabników dałby pewność zbytu każdej ilości surowca, a państwo natomiast udziela dużych zniżek na przesyłanie drogą kolejową tego produktu. W miarę wzrostu produkcji z konieczności powstałyby większe ośrodki o dużym już zatrudnieniu rąk roboczych, przy czym własny towar niewątpliwie byłby znacznie dostępniejszy w cenie, niż obecne zagraniczne tkaniny.

Oczywiście gdzie nie mamy odpowiedniej ilości drzew morwy białej (Morus alba), nie możemy pomyśleć o hodowli jedwabników, to też pierwszym warunkiem do hodowli jest zasadzenie odpowiedniej ilości drzew wysokopiennych, lub zakładanie żywopłotów, na które się morwa biała idealnie nadaje. Samo drzewo jest bardzo pożyteczne, bo wszystko z niego możemy zużytkować, i tak: liście potrzebne są do hodowli jedwabników, z owoców robimy znakomite wino i konfitury, drzewo jest niezwykle poszukiwane przez stolarzy, bednarzy oraz zużytkowywane do robót budowlanych i okrętowych. Z kory natomiast wyrabiany jest papier, a w końcu z korzeni wydobywa się farbę i lekarstwa. Widzimy więc wszechstronność zastosowania tego doprawdy cennego drzewa.

Nasuwa się teraz, w związku z tym, przykre pytanie: dlaczego daje się zauważyć w naszych gospodarstwach i sadach aż tyle żywopłotów z najróżnorodniejszych krzewów, które są przeważnie rozsadnikami chorób i na których gnieżdżą się najchętniej najrozmaitsze owady, czyhające na nasze drzewa owocowe? Dlaczego ich miejsca nie zajmują piękne i szlachetne krzewy lub drzewa morwy, na których żaden owad nie żyje, a których liść jest zawsze czysty, zielony i pożyteczny? Morwa nie wymaga przecież specjalnej gleby, rośnie nawet na nieużytkach i wszędzie tam, gdzie rośnie i drzewo nieużyteczne.

To też ze względu na obronność państwa, na interes szerokich mas drobnego rolnictwa jest rzeczą pożądaną i konieczną rozwinięcie tej gałęzi produkcji, która stworzy nowe, bardzo poważne źródło, z którego wieś nasza czerpać by mogła środki na poprawę swego bytu.

A więc hodujmy jedwabniki, tam gdzie mamy drzewa lub krzewy morwy białej, a sadźmy drzewka i zakładajmy żywopłoty morwowe tam, gdzie ich jeszcze nie ma, a w jednym z najbliższych numerów „Wiarusa" podam szczegółowe dane o hodowli jedwabnika na terenach wojskowych ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju stacji jedwabniczej w Centrum Wyszkolenia Sanitarnego.

Janik Edward, kapral

Gąsienica jedwabnika

Kokony z hodowli w CWSan.

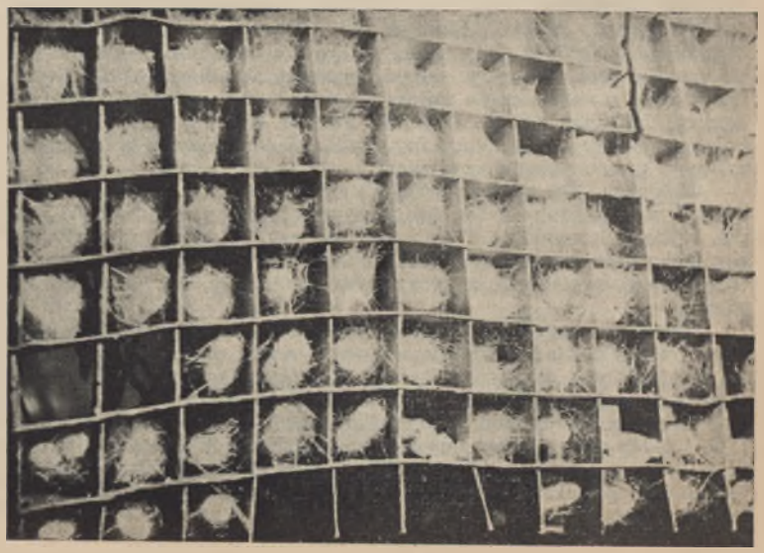

Sprawy zagraniczne

Wizyta angielskiej pary królewskiej w Paryżu. Pożegnanie na dworcu londyńskim króla Jerzego VI i królowej Elżbiety przed odjazdem do Paryża (Keystone)

KRÓLESTWO ANGLII GOŚCMI FRANCJI

Paryż gościł angielską parę królewską. Do szczegółowego omówienia tej wizyty przystąpimy, gdy będą już dokładnie znane rezultaty rozmów angielskich i francuskich mężów stanu i echa, jakie one wywołały w świecie.

Tu chcemy jedynie stwierdzić, że nigdy jeszcze w historii stosunki angielsko-francuskie nie były tak bliskie i dobre. Alians brytyjsko-francuski jest bezwątpienia wielkim filarem pokoju, zwłaszcza, iż stwierdzono w Paryżu, że nie jest on wymierzony ani przeciwko żadnemu państwu, ani przeciw blokowi państw. Francja i Anglia wyciągają przyjazne dłonie do wszystkich narodów.

SZYKANY CZESKIE NA ŚLĄSKU ZAOLZAŃSKIM NIE USTAJĄ

Znów Czesi stosują bezsensowne, niczym nie usprawiedliwione, z niskiego uczucia mściwości wywodzące się represje. Znów zakazują zgromadzeń, stawiają w stan oskarżenia, aresztują, konfiskują prasę.

Przeciw prezesowi Związku Polaków posłowi dr. Wolfowi zostało wytoczone postępowanie karne. Zastosowano ustawę o „ochronie republiki" i napiętnowano przewódcę ludu polskiego za Olzą jako „przestępcę".

Równocześnie toczy się o te same rzekome „przestępstwa" dochodzenie karne przeciw najwybitniejszym działaczom polskim. Aresztowano w powiecie jabłonkowskim szereg ludzi za to jedynie, że w tym powiecie 221 dzieci, które poprzednio zmuszone były uczyć się w czeskich szkołach, zapisało się do szkół polskich. Zastosowano bezprzykładny teror, by zastraszyć rodziców i zmusić ich, aby jeszcze w okresie wakacji przepisali swe dzieci z powrotem do szkół czeskich.

Wezwani zostali również do ekspozytury policji przede wszystkim ci, którzy przy wyborach gminnych zostali wybrani. Cel tej represji jest widoczny: odbyć się mają niebawem wybory wójtów, chodzi o zastraszenie radnych polskich w przededniu tych wyborów... Od maja został „Dziennik Polski", główny organ Związku Polaków, 68 razy skonfiskowany. Tylko siedem razy w tym okresie uniknęło pismo polskie konfiskaty.

Widoczna jest w tym wszystkim małostkowa, złośliwa mściwość. I za przegrane przez Czechów, a wygrane przez ludność polską wybory komunalne i za wpisy do szkół, które wykazały, że górnik i rolnik i robotnik polski za Olzą nie ma bynajmniej ochoty czechizować swe dzieci, a życzy sobie by uczyły się one w szkole polskiej.

Wybory komunalne i akcja wpisowa do szkół wykazały wybitny wzrost uświadomienia narodowego wśród mniejszości polskiej za Olzą. Jedne i drugie — wybory i wpisy szkolne — odbyły się w ramach najpełniejszych legalności. Polacy za Olzą tylko skorzystali ze swych uprawnień, wybierając swoich do reprezentacji gminnych i skierowując swoje dzieci do polskich szkół. Ale Czesi są innego zdania. Uważają to za „występek", kolidujący z ustawą o „ochronie republiki" i aresztują, wytaczają dochodzenia karne, zastraszają śledztwami policyjnymi, konfiskują. Słowem: stosują odwetowe, nielegalne metody. Na postępowanie nawskroś legalne — represje, całkowicie wykraczające poza ramy praworządności.

Widocznie Pragę i jej organy władzy centralnej jako też władz lokalnych, działających na Śląsku Zaolzańskim, nic nie nauczyły dzieje i fakty ostatnich kilku miesięcy... Widocznie nie wysnuto żadnych dorzecznych wniosków z tego, co zaszło i w Sudetach i wśród narodu słowackiego. Widocznie nie uświadomiono sobie wymowy prądów, nurtujących mniejszości narodowe w Czechosłowacji. I widocznie nie zdano sobie sprawy, na podminowanym gruncie, w atmosferze wzrostu prądów odśrodkowych w Czechosłowacji, że prowokacje pod adresem mniejszości polskiej za Olzą, metody policyjne, konfiskacyjne są czystym nonsensem właśnie ze stanowiska racji stanu Czechosłowacji. Że w ogniu tych prześladowań żywiołu polskiego hartuje się on i zwiera, uodparnia i wzmacnia. Osiągany zatem zostaje efekt, wręcz przeciwny temu, jaki w Pradze byłby pożądany.

My wiemy i dobrze sobie zdajemy sprawę z tego, że poczucie samowiedzy narodowej naszych rodaków za Olzą nie da się absolutnie osłabić terorem policyjno-politycznym, szykanami osobistymi, śledztwami czy aresztowaniami, zastraszeniem rodziców i dzieci i konfiskowaniem pism. Wprost przeciwnie: polskość za Olzą krzepnie.

POLITYKA BAŁTYCKA POLSKI

Seria wizyt naszego kierownika polityki zagranicznej i szefa Sztabu Głównego w krajach, okalających morze Bałtyckie, wywołała wśród żądnych sensacji czynników zagranicznych reakcję w postaci inspirowania Polsce chęci tworzenia nowego bloku. Istotne zamiary Rzeczypospolitej wyjaśnił minister Beck w czasie swojej ostatniej wizyty na Łotwie.

— Sprecyzowaliśmy — mówił minister Beck — wraz z ministrem Muntersem w oficjalnych mowach, w wyraźnych formułach polityczne stosunki obu państw. Nie jest jednak wykluczone, że jakiś żądny sensacji dziennikarz napisze, że przybyłem tutaj z kieszenią, pełną różnych planów. Tymczasem żadnych nowych planów nie przywiozłem, gdyż od lat kontynuujemy tę samą politykę i właśnie trwałość i niezmienność tych zasad dowodzi o ich niewątpliwej wartości. Szczególnie ważne wydaje mi się to, że w Rydze mogłem stwierdzić głębokie zrozumienie dla poglądów polskich w dziedzinie systemu pracy międzynarodowej. Przeorientowanie polityki europejskiej w ostatnich latach jest bardzo głębokie. Wkrótce po wojnie światowej powstało dużo iluzyj w odniesieniu do skomplikowanego systemu współpracy międzynarodowej. Polska nie była zbyt optymistycznie nastrojona w tym okresie, ale też nie jest pesymistycznie nastrojona obecnie.

Widzimy, że stabilizacja stosunków w basenie morza Bałtyckiego robi postępy. W myśl tych zasad kształtuje się stosunek nasz do Łotwy, a trwała przyjaźń i zaufanie pomiędzy naszymi państwami stanowi rękojmię pomyślnego rozwiązania wszystkich zagadnień.

Niemal co trzy miesiące deklarowałem swoje stanowisko niezmiennie przeciwne wszelkiej polityce bloków. Jest jednak dużo takich, którzy widzą tylko to, co chcą widzieć. Różnego rodzaju bloki przyśpieszają możliwość konfliktu. Z zadowoleniem stwierdzam, że w rejonie bałtyckim rozwija się duch zaufania i solidarności, a ma to ogromne znaczenie. Poruszając kwestię Ligi Narodów, minister Beck między innymi objaśnił, że ostatnio miał możność wymiany myśli z państwami skandynawskimi na ten temat. Pan minister twierdzi, że między Polską a tymi państwami panuje zgodność poglądów. Praktycznie chodzi o interpretację 16 paktu Ligi.

Otóż o ile chodzi o nas — mówił pan minister — deklarowaliśmy, że uważamy ten paragraf za fakultatywny i nie zgadzamy się z automatyzmem procedury genewskiej. Pakt Ligi został pomyślany i zawarty jako uniwersalna umowa, nigdy zaś, jak wiadomo, Liga Narodów uniwersalna nie była. Polsce wystarczało, że Liga Narodów była organizmem, obejmującym ramy europejskie, wówczas Polska mogła się godzić z jej skomplikowaną procedurą. Dziś natomiast Liga Narodów już nie obejmuje całej Europy. Istnieje sprzeczność pomiędzy paktem Ligi a jej konstrukcją. Polska w zasadzie z sympatią odnosi się do idei Ligi. Aktywność Polski na terenie międzynarodowym opiera się na uwzględnieniu suwerenności każdego państwa i Polska uważa każde państwo za podmiot prawa międzynarodowego. Polska nie wystąpiła z Ligi, lecz patrząc realnie na międzynarodowe życie polityczne, była zmuszona sformułować swe zastrzeżenia. Te same reakcje dają się zaobserwować wśród państw, otaczających morze Bałtyckie.

Zasługuje na zaznaczenie — mówił dalej pan minister — że często rozwiązania najprostsze z trudem są przez innych rozumiane. Gdy ktoś posługuje się prostolinijnymi metodami, to zawsze znajdą się tacy, którzy starają się doszukiwać w tym jakiejś ukrytej myśli, czy ukrytych zamiarów .

W obozie «Wiarusa» nad morzem

Trzytygodniowy pobyt pierwszej tury uczestników obozu „Wiarusa" nad morzem upłynął tak prędko, że korzystający w pełni z wypoczynku obozowicze nie zdążyli nawet napisać do Redakcji o swoich wrażeniach z pobytu w obozie. Po powrocie jednak do swoich garnizonów, piszą teraz listy jak do Redakcji, tak i do kierownictwa obozu, dziękując za zorganizowanie wypoczynku i opiekę w obozie. O listach tych napiszemy później, a teraz poświęcimy kilka słów pożegnaniu uczestników pierwszej tury.

Ostatnie dni pobytu uczestników tej tury nad morzem upłynęły pod znakiem pięknej pogody. Całe dni spędzano na plaży, a wieczory w namiocie świetlicy, gdzie co drugi dzień wyświetlano filmy względnie urządzano dancing towarzyski.

W dniu 9 lipca kierownictwo obozu urządziło kolację pożegnalną. O godzinie 19 w namiocie jadalni przy stołach, zastawionych przekąskami, przyrządzonymi przy pomocy pań obozu, zebrali się wszyscy uczestnicy.

Kierownik obozu redaktor Romuald Mackiewicz po odczytaniu depeszy pożegnalnej redaktora naczelnego „Wiarusa", wygłosił krótkie przemówienie, w którym składając życzenie owocnej pracy po wypoczynku nad morzem, podziękował panom i paniom (szczególnie p. Grochowskiej i p. Rajcowej) za współpracę w organizacji współżycia obozowego.

W imieniu wszystkich uczestniczek i uczestników obozu przemawiał starszy sierżant Jocz Władysław, „starosta" obozowy.

Dziękując Redakcji za zorganizowanie wypoczynku podoficerom i ich rodzinom, starszy sierżant Jocz podkreślił, że obóz „Wiarusa" wykazał jak potrzebne są dla podoficerów i ich rodzin ośrodki wypoczynku.

— Pierwszy obóz „Wiarusa" nad morzem — mówił starszy sierżant Jocz — jest miejscem prawdziwego, zorganizowanego wypoczynku tylko stosunkowo dla niewielkiej grupy podoficerów i ich rodzin, bowiem lato jest okresem najbardziej intensywnej pracy podoficera liniowego i w okresie tym może otrzymać urlopy tylko niewielka garstka szczęśliwców. Prosimy więc Redakcję „Wiarusa", aby wyjednała zezwolenie i poparcie u naszych władz przełożonych na zorganizowanie w przyszłym roku co najmniej trzech ośrodków wypoczynku: nad morzem i nad jeziorami wileńskimi sezonowe i jeden na Huculszczyźnie, czynny przez cały rok, tak, aby ci podoficerowie, którzy nie mogą latem otrzymać urlopu, mogli z niego skorzystać w porze zimowej.

Zdajemy sobie sprawę — mówił dalej starszy sierżant Jocz — że bez naszej wspólnej pomocy i współpracy Redakcja „Wiarusa" nie będzie mogła zrealizować naszych marzeń o wygodnym wypoczynku.

Kolację pożegnalną zakończono zabawą.

Na drugi dzień wieczorem przy dźwiękach marsza uczestnicy I tury udali się na stację kolejową. Odjeżdżających żegnał personel i kierownictwo obozu w pełnym składzie.

Zaznaczyć należy, że odjeżdżający uczestnicy złożyli u kierownika obozu pewne ofiary, za które zakupiono ubranka dla najbiedniejszych dzieci z Pokucia, goszczących w obozie „Wiarusa".

W dniu 10 lipca rozpoczął się zjazd uczestników II tury. Ulewny deszcz, padający przez cały dzień poprzedni, uniemożliwił kierownictwu postawienie wszystkich mniejszych namiotów (8 osobowych), zakupionych przez Redakcję „Wiarusa", to też część namiotów stawiano jeszcze w dniu przybycia uczestników, którzy z zapałem pomagali kierownictwu w tej pracy.

Czas pobytu drugiej tury w obozie upływa pod znakiem zmiennej pogody. Parę dni słońce — parę dni deszcz, to też humory uczestników są nieszczególne. Trzeba też dodać, że niektórzy uczestnicy, a szczególnie uczestniczki, przyjeżdżają do obozu z nastawieniem „pensjonatowym", to jest spodziewają się znaleźć w obozie takie wygody, jak w pensjonacie. Mimo, że obóz „Wiarusa" jest zgodnie uważany przez wszystkich „tubylców" bezwzględnie za najlepszy i najbardziej komfortowy na całym wybrzeżu (z wyjątkiem jedynie obozów czysto wojskowych wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, od szeregu lat urządzanych w jednym i tym samym miejscu i posiadających stałe zabudowania) — niektórym jednak paniom, które przywykły do wygód i komfortu mieszkań wielkomiejskich — warunki mieszkalne w obozie „Wiarusa" wydają się zbyt prymitywne, to też w pierwszych dniach pobytu niektóre panie chodzą skwaszone i zdenerwowane i są skłonne do kłótni ze swoim współlokatorkami. Takie jednak objawy złego humoru są przemijające. Panie prędko oswajają się z nowymi warunkami i o ile pogoda dopisuje, to zazwyczaj przedłużają swój pobyt ponad termin początkowo przewidziany.

To też realizacja rzuconego przez uczestnikw pierwszej tury projektu utworzenia stałych ośrodkw wypoczynkowych będzie miała doniosłe znaczenie, szczególnie dla rodzin podoficerskich. Podoficerskimi ośrodkami wypoczynku nie muszą być koniecznie wspaniałe i kosztowne gmachy. Wystarczy zupełnie, aby były to domy skromne, z minimum komfortu, lecz wygodne, w których by nie tylko rodziny podoficerskie, ale i sami podoficerowie, mogli spędzać swój urlop w odmiennych od koszarowego otoczenia warunkach.

Grupa uczestników II tury (jest to zaledwie połowa uczestników II tury)

Podoficerskie ośrodki wypoczynkowe mają duże znaczenie dla propagandy wojska, a szczególnie korpusu podoficerskiego wśród szerokich mas społeczeństwa. Najlepszym tego przykładem jest obóz „Wiarusa". Konduktorzy autobusów, kursujących po autostradzie w pobliżu obozu, wskazując pasażerom obóz „Wiarusa" objaśniają, że jest to obóz podoficerski. Mieszkańcy licznych pensjonatów nadbrzeża, którzy przybyli nad morze z różnych stron Polski, a nudzą się w atmosferze pensjonatowej, zaglądają do obozu „Wiarusa", zwabieni wesołym gwarem, muzyką i pełnym beztroskiego humoru życiem obozowym. Podczas krótkiego pobytu na terenie obozowym (najczęściej na dancingu pod namiotem hangarem) dowiadują się niejednokrotnie po raz pierwszy, że podoficerowie posiadają własny organ i że nie tylko są wychowawcami żołnierza, lecz biorą również udział w życiu społecznym.

Każdy też obcy przybysz dziwi się niezmiernie niezwykle niskiej opłacie za całkowity pobyt w obozie. Każdy twierdzi, że 1 zł 70 gr jak na tutejsze warunki, to prawie darmo. Zaznaczyć należy, że w obozie Ligi Morskiej i Kolonialnej uczestnicy, mieszkający również pod namiotami, w warunkach daleko gorszych od warunków mieszkaniowych obozu „Wiarusa", płacą 3 zł 50 gr dziennie. W innych obozach stowarzyszeń prywatnych uczestnicy płacą 4 zł 50 gr dziennie i więcej.

W bieżącym sezonie zjazd letników na nadbrzeże jest tak wielki, jakiego dawno nie było. Wszystkie pensjonaty, domy prywatne, przybudówki, a nawet stodoły Kaszubów są przepełnione. Ceny też są odpowiednio słone.

W obozie jednak „Wiarusa" wystarczy miejsca dla wszystkich podoficerów i ich rodzin, którzy zgłosili swój przyjazd na III turę. A na sierpień Kaszubi przepowiadają piękną pogodę.

KU UWADZE UCZESTNIKÓW III TURY

Doświadczenie, uzyskane przez kierownictwo obozu w okresie I i II tury istnienia obozu „Wiarusa" nad morzem, pozwala kierownictwu na udzielenie paru wskazówek uczestnikom III tury, aby przybyli oni na miejsce odpowiednio przygotowani.

Otóż przede wszystkim należy przypomnieć, aby każdy z uczestników zabierał z sobą do obozu po dwa koce i bieliznę pościelową. Ci bowiem uczestnicy, którzy mieli po jednym kocu, uskarżali się na zimno w nocy. Noce bowiem nad morzem są chłodne, a i klimat jest tu bardziej „ostry" niż w innych częściach naszego kraju. Dlatego też nie powinny przyjeżdżać do obozu osoby (szczególnie panie i dzieci) chorowite, o wybitnych skłonnościach do przeziębień, względnie mające jakieś zastarzałe zaleczone choroby, które w tutejszym klimacie zaraz dają znać o sobie. Zdarzały się bowiem wypadki, że do obozu przyjeżdżały panie z chorobami stawowymi, z ciężką wadą serca, powodującą częste omdlenia itp., które cały swój pobyt nad morzem spędziły w łóżku w izbie chorych. Do obozu nad morzem powinni przyjeżdżać tylko ludzie zupełnie zdrowi, którzy tu na pewno nie zachorują, natomiast chorzy w obozie nie wyleczą się i są prawdziwym utrapieniem tak dla kierownictwa obozu, jak i dla swoich współlokatorek czy współlokatorów w namiotach.

Kierownictwo obozu uprzedza też uczestników III tury, że w namiotach nie ma podłóg, których budowę zaniechano z uwagi na wysokie koszty. Przed każdym łóżkiem jednak są położone deseczki, jak również ułożone są deseczki pod walizki.

Starania kierownictwa obozu o zwolnienie uczestników obozu „Wiarusa" od taksy kąpielowej nie odniosły skutku. Uczestnicy obozu opłacają w gminie Wielkiej Wsi taksę ryczałtową w wysokości 2 zł od osoby za cały czas pobytu nad morzem. Członkowie rodzin podoficerskich, nie mający zniżki kolejowej, po opłaceniu taksy kąpielowej uzyskują zniżkę 33% na drogę powrotną.

Bilety należy wykupywać do stacji Wielka Wieś-Hallerowo.

R. M.

Odwrotna strona medalu

W nowoczesnej wojnie działania wojenne rozgrywają się na stosunkowo wąskim obszarze, na „froncie", który ma za sobą wielkie „tyły", musi być zasycany z nich, musi mieć możność oddawania tam tego, co przeszkadza lub jest zbędne na polu walki; w szerszym pojęciu — tyły nowoczesnego frontu stanowi cały kraj. Bohaterskim wysiłkom żołnierzy w natarciach, w uporczywych obronach odpowiadają — nie mniej wielkie — wysiłki w innych dziedzinach, mających ogromny wpływ na przebieg działań bojowych.

I to jest właśnie ta „odwrotna strona medalu", o której trzeba mieć pojęcie. To też w roku ubiegłym wydany został tomik „Biblioteczki Żołnierza", w sposób przystępny omawiający zagadnienia zaopatrywania i ewakuacji w zakresie, interesującym każdego żołnierza*). Niejednego jednak z Czytelników naszych, przy czytaniu tej książeczki, zainteresowało niewątpliwie zagadnienie: jak wyglądają te sprawy w szerszym zakresie, zwłaszcza, że coraz więcej widzi się w prasie artykułów, dotyczących przemysłu wojennego, przygotowań wojennych tego lub też innego państwa itp. Wiemy na przykład, ile sztuk naboi nosi strzelec, ile ich znajduje się na biedkach, kto jednak wie, jakie może być zużycie tejże amunicji w obliczeniu dla pułku, dywizji, armii całej i to nie na dzień, a na miesiące lub lata?

Wiele niezmiernie ciekawych i pouczających przykładów i danych statystycznych dostarczyła nam wojna światowa 1914—1918 roku. Wykazała ona, że wszelkie przewidywania przedwojenne były nierealne i nie oparte na należycie uzasadnionych podstawach, wskutek czego już w pierwszych miesiącach zapasy wojenne wszystkich państw zaczęły się gwałtownie wyczerpywać, wytwórczość nielicznych, przeważnie państwowych, fabryk nie mogła wydołać rosnącym niemal w astronomiczne cyfry zapotrzebowaniom frontu. Stopniowo pociągnięto do pracy dla frontu cały niemal przemysł, istniejący w każdym państwie, wiele wytwórni rozbudowano bardzo szeroko, a nawet stworzono całe olbrzymie nowe zakłady przemysłowe (na przykład dla budowy samolotów).

Taka na przykład Rosja, mająca przecież stosunkowo świeże doświadczenia z wojny z Japonią (1904—5 r.), posiadała teoretycznie zapas po 1.000 naboi na karabin ręczny, a 75.000 na ciężki karabin maszynowy. Ogólny zapas tylko dla broni typu oficjalnego, t. j. kb Mossina, (oprócz których były też i inne, przestarzałych typów, jak na przykład jednostrzałowe Berdana) i dla karabinów maszynowych Maxima, wynosił na początku wojny: 2.446.000.000 naboi, a więc mniej, niż trzeba było dla wypełnienia przyjętych norm. Wszystkie wytwórnie amunicji karabinowej mogły dostarczać łącznie około 50.000.000 naboi miesięcznie. Tymczasem front zużywał tak wielkie ilości tej amunicji, że musiano wszelkimi sposobami śrubować do góry wydajność wytwórni; w 1916 roku osiągnięto już wydajność 3 krotnie większą, sięgającą do 150 milionów naboi. I tego jednak było za mało, trzeba było jeszcze sprowadzać amunicję z zagranicy od sprzymierzeńców, mających lepiej rozbudowany przemysł; z tego źródła osiągnięto około 1 miliarda naboi do 1917 r. i jednak wciąż żołnierz rosyjski odczuwał wielki brak amunicji.

Weźmy inny przykład z frontu zachodniego, gdzie opierano się o potężny przemysł. Otóż Francuzi przewidywali wyposażenie każdego działa kalibru 75 mm w 1.700 naboi, jednak zaczęli wojnę, posiadając „tylko" po 1.390 naboi na jedno działo. Tymczasem zużycie amunicji rosło w tempie zawrotnym, a do największego natężenia doszło w szeregu wielkich bitew „materiałowych", stoczonych w okresie wojny pozycyjnej. Tak na przykład w jednej tylko 7-dniowej bitwie pod Malmaison (październik 1917 roku) zużyto prawie po 2.100 naboi na działo, czyli przeciętnie po 300 dziennie. Ogólna ilość amunicji, dostarczonej do tej bitwy dla artylerii lekkiej wyniosła 2.304.000 sztuk, czyli około 64 pociągów, zaś amunicja dla artylerii ciężkiej zajęła 180 pociągów! Amunicja karabinowa zajęła „niewiele", bo tylko 3 pociągi (33.000.000 naboi). Łącznie zaś z granatami, rakietami itd. cała amunicja, potrzebna tej bitwie, wymagała uruchomienia około 285 pociągów**). A przecie to był tylko jeden nieduży odcinek frontu. Ileż zużyto amunicji chociażby w tych samych 7 dniach na pozostałych odcinkach, ile jej wystrzelono w tym samym czasie po stronie niemieckiej dla odparcia natarcia Francuzów itp?

Nie mniej wielkie cyfry możemy zaobserwować w innych dziedzinach zaopatrzenia w sprzęt i materiał, niezbędny do walki. Na przykład do tej samej bitwy pod Malmaison sprowadzono wszelkich materiałów saperskich 102.000 ton, czyli około 200 pociągów (a przecież była to bitwa zaczepna, więc zdawałoby się stosunkowo niewielkie było zapotrzebowanie tych materiałów). Jednocześnie dla potrzeb łączności zużyto 20.000 kilometrów kabli telefonicznych. I tak dalej.

Wojsko ma nie tylko techniczne potrzeby — trzeba je też wyżywić, a żywność dla jednej dywizji ważyła około 90 ton dziennie. Codzienne zaopatrzenie w żywność i paszę pewnej armii francuskiej (550.000 ludzi i 100.000 koni) wynosiło 2400 ton. Są to już cyfry nie tak olbrzymie, jak przytoczone wyżej dane co do amunicji, jednak trzeba i o tym pamiętać, że tak potworne zużycie amunicji nie jest stałe, wielkie bitwy odbywają się dość rzadko, codzienne zaś zużycie amunicji w spokojniejszych okresach może być małe, natomiast w dostarczaniu wojsku żywności nie może być ani dnia przerwy, codzień trzeba wysyłać na front pociągi z żywnością.

Dodajmy do tego, że żołnierz często nie zadowala się tym, co mu daje wojsko i chętnie kupi coś w sklepiku żołnierskim. Oczywiście to są niewielkie zakupy, a przecież jak się okazuje na terenie pewnej armii francuskiej w ciągu miesiąca sprzedano w takich sklepikach 375 wagonów towarów, w tym na przykład 40 ton czekolady, 174 ton serów, 105 ton papierosów itd.

Z braku miejsca musimy na tym ograniczyć przykłady z dziedziny zaopatrzenia, płynącego „prądem dofrontowym". Ale oprócz tego mamy jeszcze do czynienia na wojnie z drugim prądem, „odfrontowym", czyli z ewakuacją (usuwaniem) sprzętu zużytego, zdobycznego, odpadków (opakowania, skrzyń, łusek itp.), wymianą oddziałów walczących, odwożeniem urlopników, jeńców wziętych do niewoli, a przede wszystkim z ewakuacją rannych, zagazowanych i chorych. Jak ważna jest to dziedzina, niech świadczy przykład, że w ciągu 5-dniowej bitwy w 1918 roku z jednej tylko armii francuskiej musiano ewakuować ponad 47.000 niezdolnych do walki żołnierzy.

Na tym tle staje się jasne, jak wielkie wysiłki musiały robić środki transportowe i ile musiało ich być do dyspozycji wojska. Dla przykładu podam, że w transportowaniu materiałów, potrzebnych do przygotowywania jednej bitwy w 1918 roku, po stronie francuskiej — oprócz olbrzymich taborów konnych — wzięło udział 1000 samochodów ciężarowych, przewożąc w ciągu 12 dni około 60.000 ton ładunków. Jak wielkimi środkami przewozowymi dysponowano niech jeszcze świadczy przykład przewiezienia przez Francuzów samochodami w ciągu 5 dni w 1918 roku piechoty z 33 dywizyj i artylerii z 3 dywizyj.

Wielkie, imponujące liczby, nieprawdaż? A przecież to tylko znikoma część tego, co możnaby przytoczyć, bo dotyczą one tylko drobnych stosunkowo fragmentów przestrzeni, czasu i sił. Wojna zaś, jak wiemy, trwała przeszło 4 lata i toczyła się na kilku tysiącach kilometrów frontu w Europie i terenach pozaeuropejskich, zaś udział w niej brało kilkadziesiąt milionów ludzi!

Liczby te świadczą nam o tym, że — obok licznych dziesiątków tysięcy kaprali, obok tysięcy sierżantów walczących dzielnie na froncie — bodaj że nie mniejsza ich liczba musi kierować masami taborów i pracować w zakresie zaopatrzenia (służby uzbrojenia, intendentury itp.) i ewakuacji (zwłaszcza służby zdrowia). Wszak w samej tylko służbie zamochodowej we Francji, pod koniec wojny światowej, było zatrudnionych 110.000 żołnierzy, pod dowództwem 2000 oficerów i kilku tysięcy podoficerów.

Tak było i tak, niewątpliwie, będzie w każdej przyszłej wojnie. I to jest przyczyną, dla której sprawy te nie mogą nam być obce. Musimy zdawać sobie sprawę, że od sprawności i wydajności kolumn taborowych lub samochodowych, którymi wielu z nas będzie dowodziło, zależy sprawność działania olbrzymiego i niesłychanie skomplikowanego mechanizmu zaopatrywania i ewakuacji, a od tego w dużym stopniu zależy wynik działań bojowych*).

Gryf.

---

*) E. Ginalski. „Na froncie i na tyłach". WINO, 1937. Cena 1 zł 30 gr.

**) Kto ciekaw, niech porówna te cyfry z naszym eksportem na przykład węgla lub cukru albo rocznymi obrotami Gdyni!

*) Kto chciałby się bliżej zapoznać z tymi zagadnieniami, znajdzie ciekawy materiał w książkach pułkownika Sosabowskiego, francuskiego pułkownika Pelegrina lub wydawnictwach „Przeglądu Artyleryjskiego", które znajdują się w każdej bibliotece wojskowej.

Wręczenie sztandarów artylerii w Zamościu

Marszałek Edward Śmigły-Rydz przemawia do artylerzystów

Artylerzyści! Społeczeństwo, wierne swemu żołnierzowi, ofiarowuje Wam te wspaniałe sztandary. Czego spodziewa się społeczeństwo od Was i Waszych oddziałów? Czego spodziewają się od Was przełożeni? Czego oczekuje od Was Najjaśniejsza Rzeczpospolita?

Oto, że potraficie całą swoją żołnierską duszę włożyć w wypełnienie żołnierskiego obowiązku. Oto, że honor żołnierski potraficie stawiać nad życie. Oto, że te sztandary nie będą nigdy musiały się wstydzić za swych żołnierzy, że będą z nich dumne.

Od siebie, żołnierze, życzę, by pod tymi sztandarami szczęście żołnierskie stale dotrzymywało Wam kroku.

(Przemówienie Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza do artylerzystów w Zamościu, podczas wręczania sztandarów)

Wręczanie sztandaru dowódcy jednego z pułków artylerii

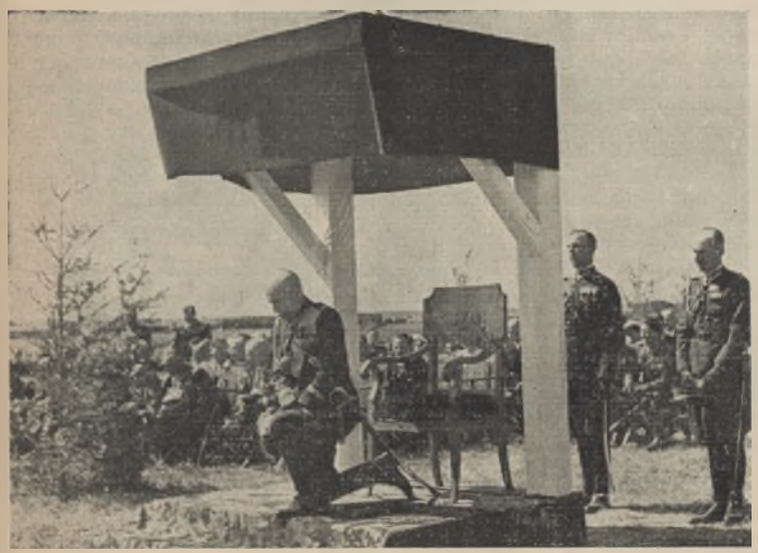

Podczas mszy świętej

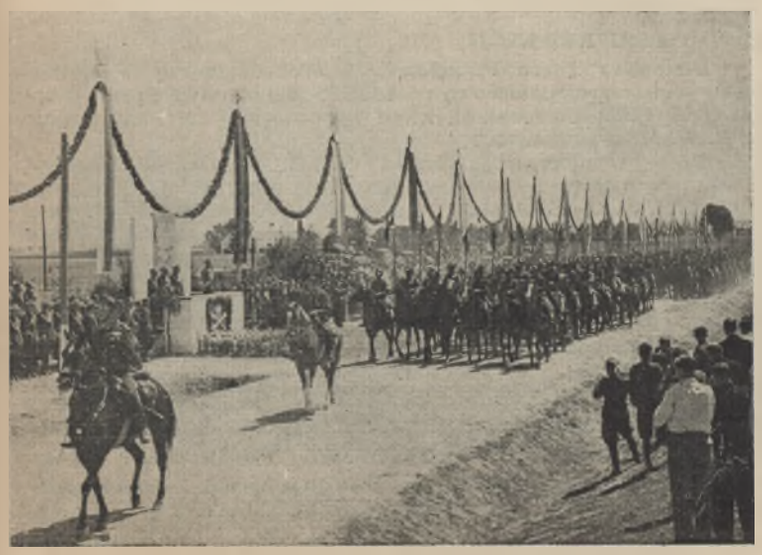

Defilada przysposobienia wojskowego. „Krakusy"

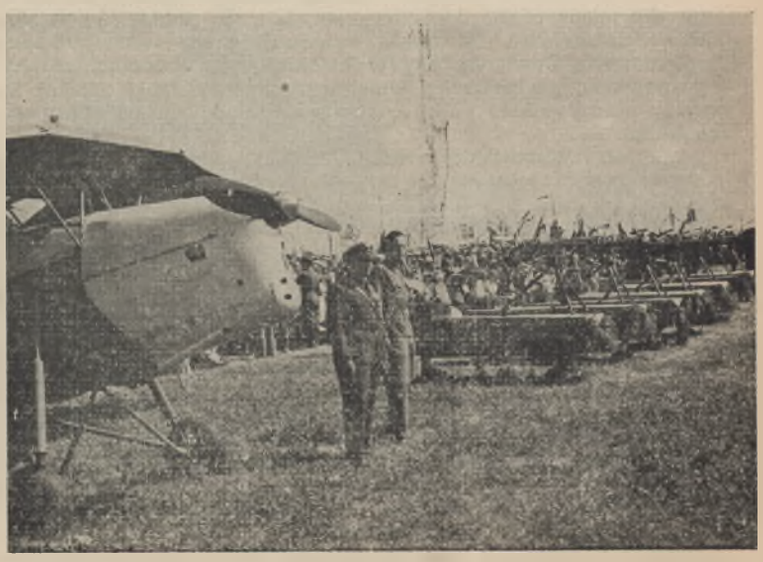

Fragment darów

Muzyka i śpiew

KONKURS ORKIESTR WOJSKOWYCH DYWIZJI ŚLĄSKIEJ

W dniu 22 maja bieżącego roku odbył się na stadione sportowym w Chorzowie konkurs orkiestr wojskowych dywizji śląskiej przy bardzo licznym udziale publiczności. Już od wczesnego popołudnia dał się zauważyć na ulicach, prowadzących w stronę stadionu, wzmożony ruch. To społeczeństwo chorzowskie i okolic podąża na stadion mimo, że niebo, zaciągnęte chmurami, grozi, że lada chwila spadnie deszcz. Na stadionie powiewają flagi o barwach narodowych i śląskich. Na boisku między trybunami wznosi się dużych rozmiarów podium, udekorowane zielenią, okolone barwami narodowymi. Za chwilę rozegra się tu szlachetny bój między poszczególnymi orkiestrami dywizji o pierwszeństwo. Na trybunach przybranych girlandami, zebrały się już kilkutysięczne tłumy. Zbliża się godzina 17-ta. Do loży sędziowskiej, pięknie udrapowanej barwami piechoty, wchodzi sąd konkursowy z dowódcą piechoty dywizyjnej pułkownikiem dyplomowanym P. na czele. Ustawione przed trybunami orkiestry grają swe marsze pułkowe. Wojskowi oddają honory. Publiczność stoi z odkrytymi głowami. Orkiestra pułku chorzowskiego kończy grać swego doskonałego marsza pułkowego, ułożonego przez kapitana Tymosławskiego, byłego długoletniego kapelmistrza pułku. Wówczas zapowiadający przez megafon oficer wzywa na estradę orkiestrę pułku tarnogórskiego. Orkiestra pod dyrekcją porucznika kapelmistrza Nowackiego wykonywa uwerturę do opery „Paria" Moniuszki, poloneza As-dur Chopina i jako utwór obowiązkowy dla wszystkich orkiestr: IV część z trudnej „Suity góralskiej" Dorożyńskiego. Burzliwe oklaski wynagradzają produkcje orkiestry, która zakończywszy swój program, schodzi z estrady, aby zrobić miejsce orkiestrze pułku katowickiego. Dyryguje nią znany ze swych częstych występów w rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach, kapitan kapelmistrz Kazimierz Kanaś. Pod jego batutą gra orkiestra prócz wspomnianego utworu obowiązkowego, potężną, majestatyczną w budowie i brzmieniu, uwerturę do opery R. Wagnera „Śpiewacy norymberscy" i taniec śląski „Drybek", zręcznie ułożony przez kapitana Kanasia.

Jako ostatnia gra orkiestra pułku chorzowskiego, która cieszy się snać olbrzymią popularnością wśród miejscowego społeczeństwa, gdyż zostaje przez publiczność powitana tak rzęsistymi oklaskami, że przez długą chwilę nie może rozpocząć popisów. Orkiestra ta, prowadzona przez starszego sierżanta Kulę, odgrywa prócz utworu Dorożyńskiego uwerturę „Legiony" Zd. Runda oraz popularną „Suitę orientalną" Poppego.

W międzyczasie deszcz, który zrazu tylko drobnymi kroplami groził całej imprezie, rozpadał się na dobre drobnym kapuśniaczkiem. Nie odstraszyło to jednak tłumów słuchaczów, które nawet na odkrytych trybunach i na miejscach stojących wytrzymały dzielnie, częściowo pod parasolami, przykry atak niepogody, byle niczego nie uronić z pięknych produkcyj orkiestr.

Po przerwie rozpoczęła się druga część konkursu, który wypełnił koncert wszystkich trzech połączonych orkiestr, dyrygowanych kolejno przez poszczególnych kapelmistrzów. Spod batuty porucznika Nowackiego popłynęły tony świetnej uwertury F. Nowowiejskiego do opery „Legenda Bałtyku". Kapitan Kanaś prowadził dzielnie potężną orkiestrę poprzez dłużyzny instrumentowanego przez siebie „mazura" Apolinarego Kątskiego. Na zakończenie konkursu orkiestra pod batutą starszego sierżanta Kuli wykonała dobrą, zręcznie instrumentowaną i efektowną wiązankę „Echa polskie" Wojciechowskiego.

Już zupełnie o zmroku udała się komisja sędziowska na naradę. W międzyczasie orkiestry ustawiają się przed lożą sędziowską w czworoboku. Po chwili występuje przez front pułkownik dyplomowany Powlerza, aby w krótkim, po żołniersku, gorącym przemówieniu, podziękować kapelmistrzom za wysoki poziom muzyczny oraz dowódcy pułku chorzowskiego za świetną organizację konkursu.

Tytuł mistrzowskiej orkiestry dywizji zdobyła po raz drugi z rzędu orkiestra pułku chorzowskiego, otrzymując srebrną buławę jako nagrodę przechodnią oraz plakietę Marszałka J. Piłsudskiego na własność. Wynik konkursu przyjęła publiczność żywiołową burzą oklasków. Oklaski te były nie tylko wyrazem szczerej radości i spontanicznego zadowolenia z wyniku konkursu, lecz też zarazem dowodem przywiązania i miłości, jaką żywi lud śląski dla armii.

Z POWODU KONKURSU NA MARSZ DEFILADOWY

Przed kilkoma tygodniami został rozpisany przez Departament Piechoty Ministerstwa Spraw Wojskowych konkurs na marsz defiladowy z fanfarami dla oddziałów pieszych. Cel, jaki przyświecał w rozpisaniu konkursu, jest prosty. Praktyka życia codziennego wykazała, że nie mamy odpowiednich marszów defiladowych w dostatecznej ilości. Nasza własna produkcja jest w tej mierze tak niewystarczająca, że w wielu wypadkach musimy się posługiwać marszami pochodzenia cudzoziemskiego. Próby, jakie dokonywano z marszami polskich kompozytorów, częstokroć na zarządzenie i w obecności najwyższych władz przełożonych, nie dawały wyniku zadawalającego. Wobec niewielkiej zdolności muzycznej wśród najszerszych warstw naszego narodu, musi się dążyć do stworzenia takich marszów, które odznaczałyby się możliwie najprostszą, łatwo wpadającą w ucho melodyjnością, a równocześnie posiadały bardzo żywą i dobitną rytmikę. Wszelkie skomplikowanie, czy to w melodii, czy w rytmie, jest niepożądane. Jako trzeci postulat bardzo wielkiej wagi dochodzi tu użycie fanfar. Większość grywanych u nas marszów fanfarowych zarówno polskiej, jak i obcej produkcji, cierpi na nadmiar w użyciu fanfar. Wobec zarządzenia Ministerstwa Spraw Wojskowych, że w czasie defilady powinni grać na fanfarach względnie sygnałówkach nie instrumentaliści, wyznaczeni z orkiestry, lecz mało biegli w grze sygnaliści kompanijni, staje się po prostu koniecznością stworzenia takich marszów, w których partie fanfarowe są proste i niezbyt nużące. Wystarczy kilka tonów fanfar na początku marsza i w tych charakterystycznych miejscach utworu, gdzie jaskrawy, przenikliwy ton fanfary jako potężnej trąby naturalnej doda barwy, blasku i siły.

Stworzenie takich marszów nie będzie wcale rzeczą łatwą. Musimy sobie zdać z tego sprawę, że doskonały repertuar marszowy niektórych państw obcych dojrzewał w ciągu długich dziesiątek lat i jest wynikiem wieloletniej tradycji rozwoju wojska. Poza tym dla wojska pisali u obcych znakomite marsze częstokroć najsłynniejsi kompozytorzy, aby wymienić choćby tylko Beethovena, podnosząc swymi dziełami poziom ogólny twórczości w tej dziedzinie muzyki. U nas tego współdziałania wielkich kompozytorów z wojskiem niemal że niema — mimo kilku wyjątków — tak samo, jak jeszcze nie może być mowy o wytworzeniu się silnie zarysowanej tradycji wobec stosunkowo niewielu lat rozwoju naszej armii. Miejmy jednak nadzieję, że z takich konkursów zrodzą się dzieła wartościowe. Nie będą one na pewno liczne, ale z biegiem lat złoży się z nich repertuar poważny. I musimy wierzyć niezbicie w to, że z tych konkursów wypłyną nowe, dotychczas w ukryciu będące talenty, które poważnie zasilą naszą praktyczną muzykę wojskową.

Dla nas, ludzi orkiestr, dla nas, specjalistów muzyków, jakość marsza nie gra istotnej roli. My potrafimy doskonale maszerować i defilować choćby nawet przy zupełnie niewojskowych marszach, jakie znamy, na przykład z popularnych oper „Fausta" czy „Aidy". Ale tu chodzi o tę szarą, niewyrobioną i nieuczoną masę żołnierską, której nasze marsze muszą rytm i tężyznę po prostu wpoić w serca i wlać w nogi. Dlatego uważam, że zdobycie premii w rozpisanym konkursie nie będzie łatwe. Z drugiej zaś jednak strony sądzę, że właśnie trudność zadania powinna być tym silnym bodźcem, wobec którego nikt czujący się na siłach nie może zostać obojętny.

B. S.

KRONIKA MUZYCZNA

W Bydgoszczy, mieście, które w ruchu artystycznym idzie stale wzwyż, wykonano pod dyrekcją Alfonsa Roslera, dobrze znanego muzykom wojskowym nauczyciela tamtejszego konserwatorium, potężne „Requiem" Verdiego. W orkiestrze brało udział wielu orkiestrantów wojskowych. Wykonanie arcydzieła oratoryjnego stało na wysokim poziomie.

Na tegorocznych targach wiosennych w Lipsku wystawiono maszynę do pisania nut. Opinia fachowa wypowiada się jednak o tej maszynie niezbyt przychylnie, przy czym zwraca uwagę, że wobec stosunkowo wielu braków, jakie maszyna wykazuje, cena jej jest (około 1600 zł) zbyt wysoka.

B. S.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Plutonowy Turek Franciszek. — Wobec przerwy w służbie należy wnieść drogą służbową podanie do Ministerstwa Spraw Wojskowych (Biuro Personalne), które wypowie się, czy Panu należy się medal „dziesięciolecia".

Stały prenumerator „Wiarusa" T. W., Zamość. — Orkiestry nieetatowe, a więc i orkiestry pułku artylerii lekkiej obowiązuje też instrukcja o orkiestrach wojskowych. O.11.30. Instrukcja daje wyczerpującą odpowiedź na większość zagadnień, poruszanych przez Pana. Wpłaty kadry zawodowej i zarobki orkiestry muszą być prowadzone w funduszu gospodarczym w myśl ogólno obowiązujących zasad o administracji. Sprawy kontraktowych i małoletnich uczniów są dokładnie ustalone i w najbliższym czasie zostaną uregulowane rozkazami Ministerstwa Spraw Wojskowych.

POTRZEBNI SĄ MUZYCY DO 1 PUŁKU SZWOLEŻEROW JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO: BARYTONIŚCI, TENORZYŚCI, WALTORNIŚCI, BASIŚCI (SOLIŚCI) Z POBOCZNYM INSTRUMENTEM SALONOWYM. FORTEPIANIŚCI, SKRZYPACY Z POBOCZNYM INSTRUMENTEM DĘTYM. DO PLUTONOWEGO WŁĄCZNIE. WIEK DO LAT 30.

R Z Y M

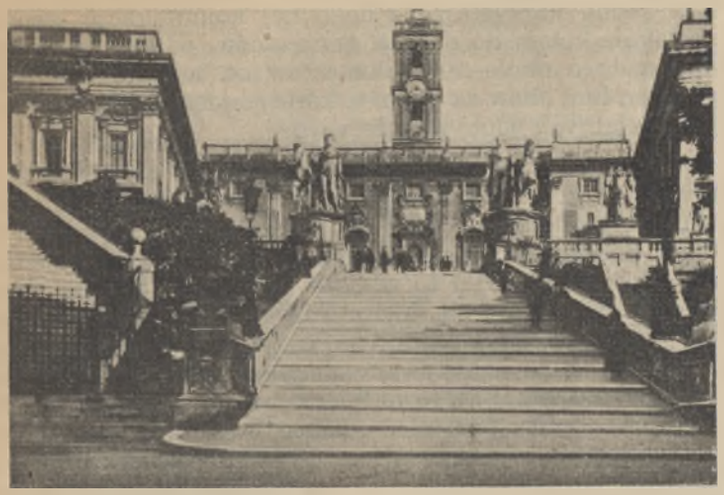

Capitol. — Wzgórze, z którym łączą się wspomnienia początków państwa rzymskiego, przybrało w wieku XVI dzisiejszą postać według planu Michała Anioła

Colosseum. — Z czasów Flawiuszów pochodzi największy pomnik świata starożytnego, Colosseum. Amfiteatr Flawiański (Colosseum) przeznaczony był na walki gladiatorów i dzikich zwierząt

Łuk triumfalny Tytusa, wybudowany na cześć cesarza Tytusa po jego zwycięstwie nad Żydami i zburzeniu Jerozolimy

Pomnik Wiktora Emanuela. — W 50 rocznicę niepodległości Włoch w dniu 4 czerwca 1911 roku został uroczyście odsłonięty wspaniały pomnik Wiktora Emanuela II, będący zarazem symbolem jedności i niepodległości Włoch

Plac św. Piotra i Bazylika. — Bazylika św. Piotra jest to grobowy kościół apostoła św. Piotra. Papież Mikołaj V zaczął budowę nowej bazyliki w roku 1452 na miejscu bazyliki, wzniesionej przez Konstantyna Wielkiego

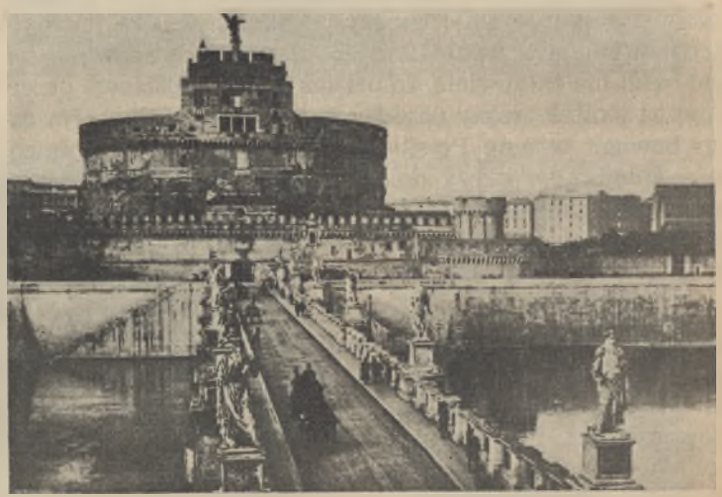

Zamek św. Anioła, niegdyś wspaniałe mauzoleum cesarza Hadriana

Stanowiska cywilno-państwowe wysłużonym podoficerom

W ożywionej dyskusji na łamach prasy wojskowej na temat nadawania stanowisk cywilno-państwowych wysłużonym podoficerom, poruszona została sprawa wyższego zaszeregowywania podoficerów zawodowych, przy przejściu do tej służby, posiadających pełne, względnie częściowe wykształcenie gimnazjalne (matura lub 6 klas gimnazjum).

Słuszność tego postulatu kolegów z cenzusem trzeba uznać w zupełności, gdyż życzenia ich są sprawiedliwe i uzasadnione. Czasy bowiem, w których na wykształcenie ogólne nie zwracano uwagi, a które nawiasem mówiąc, należało przed kilkunastu laty do rzadkości — minęły już bezpowrotnie. Obecnie od każdego obywatela, który nie zamierza nawet poświęcić się karierze urzędniczej, wymagane jest wykształcenie z zakresu najmniej 7 klas szkoły powszechnej, a cóż tu mówić dopiero o kandydacie na urzędnika. Od niego, obok pewnych dodatnich cech charakteru, skrupulatności i wytrwałości w pracy wymagane jest wykształcenie ogólne, które w zawiłej i żmudnej pracy biurowej staje się w obecnych czasach czynnikiem nieodzownym.

Nie trzeba chyba dowodzić, że im człowiek posiada wyższe wykształcenie, tym łatwiej przyswaja sobie rzeczy nowe, oderwane, czasami bardzo trudne i tym wyższe są jego aspiracje. Łatwiej się orientuje, dzięki ogólnemu pojęciu na świat, które dała mu wiedza. Również podejście do każdej sprawy jednostki wykształconej zupełnie jest inne ze względu na psychiczne nastawienie do inicjatywy, ryzyka i samodzielności. Praca takiej jednostki jest wydatniejsza, a tym samym wyższe i odpowiedzialniejsze powinna zajmować stanowisko w hierarchii urzędniczej.

Gdyby wykształcenie ogólne, obok fachowego, nie było miernikiem w uzyskiwaniu stanowisk w służbie państwowej, samorządowej, a nawet w wolnych zawodach, to nikt by się nie kształcił ogólnie, tylko fachowo. Na przykład szewc nie uczyłby się geografii, historii, przyrody itp., a tylko tych przedmiotów, które w jego zawodzie są mu potrzebne. Niestety, tak nie jest. Każdy obywatel, pragnący poświęcić się służbie publiczno-państwowej, musi posiadać odpowiednie wykształcenie ogólne.

To jest prawda dowiedziona i żadna zawiść tu nie pomoże. Tylko praca nad sobą da w tym wypadku najlepsze rozwiązanie.

Z ręką na sercu musimy przyznać, że sposobności i czasu na uzupełnienie wiedzy po skończeniu wojny było bardzo wiele. Od roku 1921 do obecnych czasów można było, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej częściowo przerwane na skutek wojny nauki, czy studia uzupełnić. Na całym bowiem terenie Polski istniały specjalnie zorganizowane żołnierskie kursy dokształcające, gimnazja wieczorowe, oraz kursy korespondencyjne, w których chętni i wytrwali koledzy zdobywali klasę gimnazjalną po klasie, aż do matury włącznie.

Jest rzeczą zrozumiałą, że zdobywanie wiedzy ogólnej w warunkach służby wojskowej nie należało do rzeczy łatwych z uwagi na specjalny charakter tej służby. Ale dla chcącego nie ma nic trudnego. O trudnościach na tym miejscu pisać nie będę, podam tylko kilka szczegółów i okoliczności, w jakich koledzy z małych garnizonów, idących z prądem czasu, zdobywali wykształcenie gimnazjalne.

Koledzy z małych garnizonów, w których utworzenie kursów dokształcających ze względu na mały stan liczebny było niemożliwe, zmuszeni byli radzić sobie w inny sposób. Jedni, korzystając z dogodnej komunikacji, jeździli na lekcje koleją do dużych garnizonów, odległych niejednokrotnie o około 100 kilometrów od miejsca własnego postoju, inni znów za pomocą korespondencyjnych kursów gimnazjalnych zdobywali tę wiedzę.

Byli jednak i tacy, którzy mimo chęci nie mogli skorzystać z kursów dokształcających w wielkich garnizonach ze względu na odległość i warunki pracy, a którym także dokształcanie się drogą korespondencyjną zupełnie nie odpowiadało. Oni to znaleźli się między młotem i kowadłem. Nie uczyć się, kiedy wszystko garnie się do wiedzy, to wstyd, gdyż zostaje się w tyle. Uczyć się, podążać z duchem czasu nakazywało sumienie. Ale jak? Przeszkody były ogromne, które najpierw należało przezwyciężyć, a później dopiero pomyśleć o nauce. Początkowo koledzy ci indywidualnie wyszukiwali sobie nauczycieli, którzy, pobierając bardzo wysokie wynagrodzenie (ze względu na koniunkturę), przygotowywali ich wszechstronnie z wiedzy ogólnej. Nauka odbywała się codziennie, wyłącznie w porze wieczorowej, od godziny 18.00 do 23.00, wyjątek stanowiły niedziele i święta, poświęcone na powtórzenie przerobionego materiału oraz na czytanie źródeł historycznych i zaznajamianie się z literaturą obcą.

W takich to warunkach początkowo uzupełniali swoją wiedzę w małych garnizonach podoficerowie, jako pionierzy i propagatorzy nauki w szeregach podoficerskich. Z czasem warunki te, materialnie bardzo uciążliwe, zmieniły się na lepsze, gdyż inni podoficerowie, widząc postępy swoich kolegów, tworzyli kółka od czterech wzwyż, zakontraktowywali z pomocą władz garnizonowych nauczycieli i już przy wspólnych wysiłkach fizycznych i materialnych, znacznie teraz lżejszych, z poparciem władz wojskowych kroczyli do celu.

Podoficerów, którzy taką lub podobną drogą zdobyli wykształcenie gimnazjalne, nie ma w wojsku zbyt dużo. W przybliżeniu będzie ich około pięciuset, co w porównaniu z całością korpusu podoficerskiego, stanowi niewielki odsetek.

Jeśli więc znaleźli się tacy, którzy pracując w takich samych warunkach służbowych i materialnych, co i reszta podoficerów, mogli zdobyć się na wielki wysiłek duchowy i materialny, uwieńczony w rezultacie zdobyciem cenzusu, a wyróżnili się przy tym spośród korpusu podoficerskiego pracowitością, wytrwałością i poszli z duchem czasu, to czyż nie byłoby krzywdą moralną dla nich, gdyby ich zaszeregowywano na równi z podoficerami, którzy sprawę wykształcenia ogólnego zaniedbali? Nie można nawet pomyśleć, by podoficerowie z cenzusem gorszymi byli instruktorami od podoficerów bez cenzusu, nie mówiąc już wcale o pracy biurowej, referendarskiej, w której podoficerowie z cenzusem na pewno więcej dadzą z siebie od pozostałych kolegów.

Sceptykom powyższej zasady radzę, by się przygotowywali do egzaminów gimnazjalnych i stopniowo je zdawali, a napewno zmienią swoje zdanie, dotyczące wyższego zaszeregowywania kolegów, którzy takie egzaminy już posiadają.

Tylko praca, trud i poświęcenie, z których wypływają korzyści ogólne, mogą być wynagradzane, a nie beztroska bezczynność.

Potocki, st. wachmistrz

Z A M O Ś Ć

(miasto powiatowe w woj. lubelskim, około 20.000 mieszk.)

Założony w 1580 r. przez hetmana Jana Zamoyskiego, obdarzony licznymi przywilejami i doskonale obwarowany stał się Zamość ośrodkiem znacznego handlu i rękodzieł, zwłaszcza, że był zarazem centrum i rezydencją utworzonej w 1589 r. ordynacji zamojskiej oraz siedzibą Akademii, ufundowanej tu jako filia Akademii Krakowskiej w r. 1593. Akademia ta podupadła po śmierci fundatora i została zniesiona w r. 1773. Dużą rolę odegrał Zamość jako twierdza (do r. 1866): wytrzymał w r. 1648 czterotygodniowe oblężenie przez Chmielnickiego, w 1656 r. dwutygodniowy szturm Szwedów, w grudniu 1715 r. został zdobyty przez Sasów Fleminga, w 1809 r. przez wojska księstwa Warszawskiego, w 1813 r. bronił się przez 7 miesięcy przed Rosjanami (kapitulacja 12 grudnia), odegrał również znaczną rolę w wojnie 1831 r. W 1816 roku rząd Kongresówki nabył miasto i fortecę od Zamoyskich.

Zamość jest siedzibą wielu władz i instytucyj, posiada kilka szkół średnich oraz przemysł rolniczy, betoniarski i meblowy. Ozdobą tego pięknego miasta są: okazały ratusz i kolegiata oraz inne renesansowe budowle.

(Fotografie H. Poddębskiego)

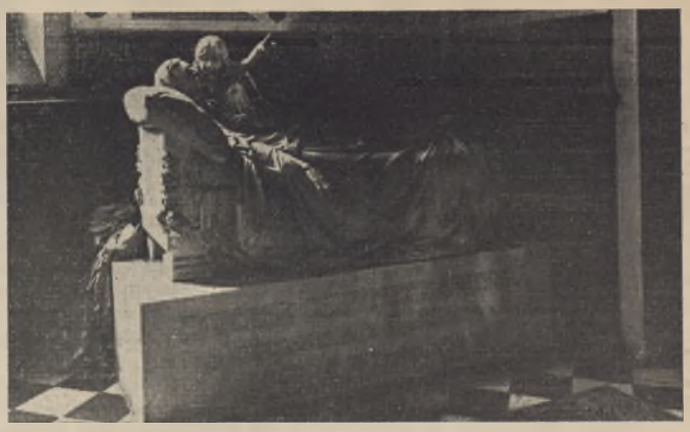

Kolegiata. Nagrobek Tomasza ordynata Zamoyskiego

Prezbiterium kolegiaty

Zamość. Gmach b. Akademii

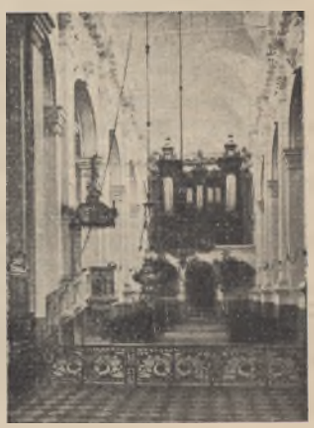

Kolegiata. Nawa główna

Zamek w Zamościu

Charakterystyczna ulica w Zamościu

Zamość. Domy w rynku

Zamość. Podziemia w dawnej fortecy

Zamość. Fragment miasta

Głosy prasy

Lwowski *„Dziennik Polski"* nawiązując do mowy, wygłoszonej przez Marszałka Śmigłego-Rydza w Zamościu, pisze:

„Genius loci", ta opromieniona blaskiem historycznej przeszłości twierdza, dumny bastion sławy rycerskiej, powstały w epoce Batorego i Zamojskiego — tchnął w Marszałka Śmigłego-Rydza myśl, by nawiązać do tradycji ziemi zamojskiej i jej twierdzy i wysnuć z przeszłości wnioski i wskazania na dzień dzisiejszy.

Trzy elementy, trzy przyczyny działały pod koniec XVI stulecia na tych, którzy nad brzegiem Łabuńki wznieśli twierdzę, zbudowali miasto. Element siły gospodarczej przy ważnym trakcie handlowym. Element siły duchowej, mającej stąd promieniować kulturą na okoliczne połacie ziemi polskiej. I wreszcie instynkt obrony, gwarancja bezpieczeństwa, względy wojskowe...

Dziś Wódz Naczelny, kontynuator dzieła Józefa Piłsudskiego, stawia nam przed oczy wielkie zadania. Musimy wykonać olbrzymi wysiłek w dziedzinie wydźwignięcia się gospodarczego. Musimy obok kultury materialnej stworzyć powszechność kultury duchowej. Ale równocześnie musimy, wiedzeni zdrowym instynktem obrony, wznosić przepotężny „ochronny mur", aby „tamte dwa" — kultura materialna i duchowa — „mogły grać, mogły rozwijać się".

Ten zdrowy instynkt — to kategoryczny nakaz wszystkich naszych poczynań i działań.

Coraz częściej czytamy o miłości ludności wiejskiej dla wojska. Uzewnętrznia się ta miłość w postaci darów. *„Wieś Polska"* pisze o ofiarności mieszkańców gminy Kutno:

Mieszkańcy gminy Kutno, idąc w ślady całej Polski, postanowili ofiarować wojsku i dar od siebie. Wszyscy mieszkańcy gminy opodatkowali się po 50 groszy od morgi i w przeciągu zaledwie 5 miesięcy już pułk piechoty miał sprawione auto.

W niedzielę „łazik" został przekazany dowództwu pułku i będzie stanowił odtąd symbol tej więzi nierozerwalnej, która łączy wieś polską z naszym żołnierzem.

Sam samochód wygląda jak cudo. Mały, zwinny, śmiało może „chodzić" po szosach, jak też „łazikować" po polnych drogach, a nawet po moczarach i piaskach.

Na przodzie samochodu, na tak zwanej „masce", widnieje mosiężna tabliczka z napisem: „Swemu Pułkowi Gmina Kutno 3.—VII.1938 r.".

Czytało się więc w oczach chłopów i żołnierzy głęboką radość, iż samochód, ten kochany „łazik", zjednoczył i związał nierozerwalnie dwa rodzaje serc — serca w mundurze i serca w „cywilu".

Organ mniejszości polskiej na Śląsku Opolskim *„Nowiny Codzienne"* porusza dla nas bardzo istotną kwestję, to jest metody, przy pomocy których ma być przeprowadzona statystyka narodowościowa w Niemczech w roku 1939. Dziennik stwierdza:

„Doświadczenia dotychczasowe — zwłaszcza w obliczu copiero wydanego przez Związek Polaków w Niemczech memoriału z dnia 2 czerwca 1938 roku — wykazały, iż jawne przyznawanie się do narodowości polskiej związane jest w wielu wypadkach ze szkodami i różnego rodzaju ujemnymi skutkami.

Okoliczność ta niewątpliwie utrudni wielu Polakom otwarte i jawne przyznanie się do narodowości. Nikt bowiem, zdający sobie sprawę ze skutków, jakie mogą grozić, nie ma swobody w ujawnianiu swej narodowości, a już najmniej wtedy, kiedy ma on ostatecznie, drogą urzędowego spisu, zaliczyć się osobiście do mniejszości polskiej w państwie niemieckim".

„Nowiny Codzienne" podkreślają przy tym, że bezpośrednie pytanie się o narodowość sprawia, iż z tej narodowości robi się przedmiot, mogący ulegać ciągłym zmianom. W rezultacie —

„wiele osób, obawiając się — słusznie, czy niesłusznie — grożących utrudnień, czuje się przymuszonymi do podania narodowości niemieckiej.

W ten sposób statystyka, mająca być przeprowadzona, sprzeciwia się i przez to pierwszemu punktowi deklaracji, ponieważ grozi „przymusową asymilacją". Asymilacja taka jest ostateczna, bo — jak wiadomo — ewentualna zmiana odpowiedzi grozi poważną karą".

W *„Gazecie Polskiej"* czytamy w reportażu o Centralnym Okręgu Przemysłowym następujące szczegóły o walcowni w Stalowej Woli, świadczącej o gigantycznym rozmachu prac:

„Teren stalowni ma powierzchnię 900 ha i ogrodzony jest płotem długości 4 km. Wznoszą się na nim dwa największe w Europie budynki fabryczne: walcownia o powierzchni 3 hektarów i warsztaty mechaniczne o powierzchni 2 hektarów.

Z czterech gigantycznych pieców wyjdzie co roku 75.000 ton stali specjalnej, którą „spożyją" zakłady mechaniczne. Dwa z tych pieców — to piece Siemens-Martina, gdzie stosowany będzie gaz ziemny, dwa inne — to piece elektryczne".

„Wiarus", pismo wychodźtwa polskiego we Francji, ogłasza list jednego ze swoich czytelników, który wybitnie się zaniepokoił ankietą, prowadzoną przez „Petit Journal" o kwestii gdańskiej. W ankiecie tej niejaki p. Constantin-Weyer zamieszcza sprawozdanie z rozmów, jakie miał przeprowadzić na temat stosunków polsko-gdańskich w Wolnym Mieście. Oto, co pisze o tym reportażu czytelnik „Wiarusa":

„Jego rozmówca (p. Constantin-Weyer; przyp. red.) „więcej niż doskonały" z Gdańska, którego wiedzę, poprawność i krańcową uprzejmość autor tak chwali, wyraził sąd równie śmiały, jak nie prawdziwy, że „Polska jest fikcją dyplomatyczną".

Utrzymuje on mianowicie bez zmrużenia powiek, że „w Polsce jest wszystkiego 10 milionów Polaków, 8 milionów Małorusinów, 2 miliony Litwinów, 8 milionów Niemców i tyleż milionów Żydów"(!!).

Pierwsze z brzega dzieło, traktujące o mniejszościach narodowych w Polsce, poinformuje Pana, że te cyfry są wytworem fantazji i nie odpowiadają rzeczywistości. Ostatnio jeszcze niektóre dzienniki pisały o 700 tysiącach Niemców, zamieszkujących w Polsce, zaś liczba Żydów nie przekracza 3 i pół miliona według statystyk oficjalnych.

Pozostawiam Panu troskę o sprawdzenie tych cyfr.

Co się tyczy Małorusinów, to nigdy o nich w Polsce nie słyszano, a jeszcze mniej o „Koulabs'ach", o których p. Constantin-Weyer pisał w swym artykule".

„Robotnik" przytacza interesujący list młodego Niemca, który odbył służbę pracy i opisuje swoje wrażenia.

Czytamy w „Robotniku":

Jednemu z młodych Niemców, zaciągniętych do Służby Pracy, udało się przemycić za granicę list, opisujący stosunki w tych obozach.

Zaciągnięci do „dobrowolnej" Służby Pracy zatrudnieni są przy regulacji rzek, w kamieniołomach i w porębach leśnych.

Po opisaniu stosunków w obozach Służby Pracy oraz rozkładu dnia i sposobu wyżywienia, autor m. inn. zaznacza:

„Źle jest, że prawie nie ma kar indywidualnych. Najczęstszą karą jest pozbawienie urlopu, a pozbawia się nie wyłącznie tego, który popełnił wykroczenie, lecz cały barak, całą izbę lub cały oddział, składający się z 16 osób.

Tą metodą chce się rozbić dobre stosunki koleżeńskie w Obozach Służby Pracy. Jeśli 2 — 3-ch popełniło wykroczenia, to pozostałych 47 czy 48 podjudza się przeciwko nim, wprowadzając „zbiorową odpowiedzialność".

Istnieją jeszcze inne rodzaje kary, przypominające kary, stosowane przed 50 laty w szkołach kadetów.

Pewnej niedzieli nasza 16-ka zapomniała opróżnić kubeł na śmiecie. Gdy wieczorem wróciliśmy do izby, znaleźliśmy całą zawartość kubła, rozrzuconą pod naszymi łóżkami. Przeczuwaliśmy coś niedobrego i zabraliśmy się do sprzątania. W toku sprzątania wpadł do naszej izby nasz dozorca i zażądał od nas, byśmy w ciągu 10 minut włożyli i zrzucili z siebie kolejno wszystkie trzy komplety naszych garniturów, t. j. uniform odświętny, ćwiczebny i roboczy. Karę tę nazwał on cynicznie „maskaradą". Godzinami całymi ćwiczyliśmy, zanim udało się wszystkim 16 dokonać tej sztuki przebierania się. Jeżeli 15 udało się wcześniej, to musieli odbywać tę „maskaradę" dopóty, dopóki również 16-ty nie dokonał jej w 10 minut.

Istnieje oczywiście także „paka", do której według regulaminu można zasadzić najwyżej na 3 tygodnie. Większe przekroczenia rozpatruje sąd Służby Pracy. Za „pakę" służy izba, pozbawiona zupełnie światła.

Najchętniej widziane są wykłady z przeźroczami, gdyż na sali jest wówczas mrok i można po całodziennej ciężkiej orce uciąć drzemkę. Tak było pewnego wieczoru, gdy wykład wygłaszał jakiś student. Byliśmy tego dnia wyjątkowo zmęczeni, to też niektórzy słuchacze zasnęli i zaczęli chrapać. Kierownik obozu kazał zapalić światło. Odczyt przerwano.

Za karę pędzono wszystkich trzykrotnie dookoła podwórza oraz pozbawiono wszystkich po 8 dni urlopu. Za przepracowane dni urlopowe wypłacono nam po 25 fenigów".

Zakładajmy kompanie żeglarskie

Jakoś niezdecydowanie w tym roku kroczy lato, ale miejmy nadzieję, volens — nolens niewątpliwie wreszcie przyjdzie. Trudno— sprawiedliwość nawet w przyrodzie musi być. Za kilka ładnych czerwcowych dni w marcu, sromotnie znieważona słońcem zima bierze odwet.

Jednak i jej nibyto mroźne podmuchy kończą się i w związku z tym nabierają aktualności takie problemy, jak, gdzie i w jaki sposób spędzać urlopy letnie, jesienne?

Tych, którzy raz zetknęli się z wodą i połknęli wodny haczyk łatwo poznasz w dużym mieście; — nie przejdą spokojnie koło księgarni, która wystawiła w oknie nowe podręczniki i pisma wodne — żeglarskie.

Im lepiej słońce przygrzewa, tym więcej wodniaków przed wystawami. To jest barograf potencjału wodnego Polski.

I nic dziwnego, już tak jest na tym Bożym świecie: budzi się przyroda — i w nas budzi się jakaś tęsknota do wędrówek. Chciałoby się odpłynąć gdzieś z rozgwaru miasta.

Słusznie — Po co się żyje? — Jedynie dla tych nielicznych dni ukojenia, beztroski i względnego, spokojnego szczęścia.

Dać to zaś jedynie może wodna włóczęga. Więc popłyniemy. Na różne kursy wioślarskie, żeglarskie wyfrunie młodzież... „z fali na falę..."

Starsi czasami tak, czasami nie.

Jeśli chodzi o podoficerów, to część z nich ukończyła już wstępne kursy żeglarskie. W „pocie czoła" poznała arkana „tajemnej wiedzy" i wie już, jak zaklinać wiatr w białe płótna żagli. Niektórzy z nich pojadą na następne kursy, niektórzy już nie.

Tacy bardziej „rodzinni" — to raczej myślą, jakby spędzić urlopy również na wodzie, przy wodzie, ale tak z całą rodziną, żoną i dziećmi.

Co jednak począć? Na kurs z całym przychówkiem nie przyjmą, a żaglówkę samemu kupić — rzecz kosztowna.

Otóż tym wszystkim chciałbym coś poradzić: stwórzcie „kompanie żeglarskie". Takie miniaturowe towarzystwa okrętowe. Zamiast „Batorych", „Majesticów" będziecie eksploatowali małe żaglówki.

Przykład: mamy w swoim kółku przyjaciół jakieś dwie, trzy trochę z wodą utrzaskane rodziny. Na urlopy wyjeżdżamy przeważnie każdy w innym czasie.

Świetnie się składa. Jedna konferencja, druga i kupujemy do spółki — powiedzmy we trzech — łódź żaglową. Umieszczamy ją na jakimś dużym jeziorze w przystani. To jej port macierzysty i „baza" operacyjna.

I teraz tak: wspólnik numer jeden ma urlop w czerwcu — zabiera rodzinę i jedzie nad jezioro. Kwateruje tu w jakimś schronisku, lub jak się coraz częściej praktykuje, w namiociku i żegluje. W każdej chwili ma do swojej dyspozycji swoją własną łódź. Robi wycieczki mniejsze, większe i zawsze wraca do „bazy", by wygrzewać swe reumatyzmy na plaży.

Kończy mu się urlop... Z opaloną na brąz rodzinką i „zapasem wiatru" na cały rok wraca do pracy.

Akurat drugi wspólnik rozpoczyna urlop, później trzeci. I tak przez parę miesięcy łódź będzie wyzyskana w formie najwłaściwszej.

Na zimę ulokujemy ją w miejscowym hangarze, co będzie kosztowało jeden złoty lub dwa miesięcznie. Większą łódź nawet dwie, lub trzy rodziny wykorzystywać mogą jednocześnie.

Na następny sezon statek nasz do innego portu możemy przeprowadzić i w innym miejscu stworzyć sobie podstawę wyjściową.

Wyjazd bez własnej łodzi na letnisko z tą rachubą, że będzie się korzystało z taboru klubu miejscowego, czy też kursu, prowadzi jedynie do rozgoryczenia.

Tabor klubowy bowiem, lub przydzielony na kursy, jest tak zawsze wyzyskany, że w ogóle szkoda gadać. Są wprawdzie godziny wolne, ale wtedy tylu znajduje się na nie amatorów, takie kolejki, że lepiej z miejsca zrezygnować.

I oglądasz, człowieku, zza sosny nadbrzeżnej te harce żaglowców, dusza ci się do nich rwie, boć przecież już znasz ich rozkosze, a tu chcesz żeglować — żegluj, proszę, na skrzydłach fantazji.

Obracasz się zły — kwasisz humor swojej słodkiej żony, krzywdzisz grymasem dziecko...

I po co ci to?

Kup do spółki z innym żaglowiec i żegluj ile dusza zapragnie.

Popatrzmy, jak się finansowo taka „kompania żeglarska" skalkuluje.

Używaną łódź żaglową o 15 m² żagla, w stanie bardzo dobrym, odremontowaną można już dostać za jakieś 300 — 400 zł. Łódź za tę cenę może pochodzić jeszcze, oczywiście przy odpowiedniej konserwacji, 5 — 10 lat. Jeśli jest nas trzech, to powiedzmy 350 : 3 = 117 zł. Na pierwszy sezon byłoby to już wszystko. Rokrocznie robimy remont zimą. Koszt 50 zł. Za hangarowanie dochodzą grosze. Jeszcze trochę na piwo dla przystaniowego i to już wszystko.

Łódź nowiuteńka tej samej wielkości kosztuje już 500 — 600 i więcej złotych. Ale to już luksus.

Bardzo bym radził kupowanie żaglowców dużych. Po prostu yachtów kabinowych. Nie są wcale drogie, a na jeziora doskonale się nadają. Widziałem w Warszawie yacht z kabiną o 25 metrach żagli, stałym kilu, o zanurzeniu 50 cm. Wygodny, szeroki. Cztery, pięć osób może zupełnie swobodnie na nim mieszkać. Jest to już yacht używany i dla przykładu powiem, że kosztuje 500 zł. Ale mniejsza o to.

Wyobraźmy sobie, że jest on naszą własnością. Stawiamy go na Wigrach, jeziorach Augustowskich lub innych potężnych zbiorowiskach wód. W promieniach lipcowego słońca wychodzimy na jezioro. Port znikł nam z oczu już dawno. Raptem wiatr cichnie i wieczór się zbliża. Na takim yachcie nie potrzebujemy wracać do portu. Rzucasz kotwicę, gdzie księżyc cię zastał, na primusie smażysz złowioną sielawę, nastawiasz na patefonie płytę: „Już księżyc zaszedł, psy się uśpiły..." i słuchasz rechotu żab.

Później budzisz się i na skrzydłach porannej bryzy suniesz, gdzie oczy poniosą.

Jesteś wolny, jak ptak.

Jeszcze lepsze są tak rozpowszechnione w Niemczech i państwach skandynawskich żaglowce z małymi motorkami. Na jeziorach wiatr, ale na kanałach i rzekach to raczej motor.

Rzecz prosta, są to rzeczy droższe. Dla pojedyńczych osób i niedostępne i nie praktyczne, ale dla „kompanii" — tak.

Kończąc, chciałbym jeszcze wspomnieć o kupowaniu taboru starego. Nowy zasadniczo jest lepszy, ale i używanym gardzić nie należy. Fakt: na wycofanym już z obiegu kutrze, po odpowiednim remoncie, Wagner przepłynął Atlantyk. To dużo mówi. W Anglii istnieją całe kluby i towarzystwa przerabiające stare jednostki i eksploatujące je.

Druga rzecz: po spenetrowaniu jezior, naszą łódź żaglową, odpowiednio szeroką, głęboką i mocną możemy przetransportować wodą lub pociągiem na morze i tu wzdłuż brzegu żeglować, nie płacąc za drogie pensjonaty.

Zrobiłem kiedyś w ten sposób. Na łodzi, sprowadzonej z jezior, żeglowałem w towarzystwie dwu osób coś ze trzy tygodnie po polskim Bałtyku. Wspomnienia z tej żeglugi zaliczam do najmilszych w swoim życiu. Łódź była duża, pakowna, mocna i mieliśmy na niej własne sienniki, primus, patefon i 15 m² żagla nad głowami.

J. Horn-Rakowski

Na skrzydłach porannej bryzy płyniemy gdzie oczy poniosą

Wędrówka na maszt

Z fali na falę...

Pan Prezes Rady Ministrów generał F. Sławoj Składkowski odsłonił w Dzikowcu pomnik ś. p. kaprala KOP Stanisława Serafina, poległego w obronie granic Rzeczypospolitej pod Marcinkańcami 11.III 1938 P.A.T.

Z Polski

Na ostatnim posiedzeniu zarządu miejskiego m. Wilna zapadła uchwała rozpoczęcia robót przy przebudowie domku na Rossie, w którym mieści się obecnie warta wojskowa, pełniąca straż przy mauzoleum serca Marszałka Piłsudskiego i gdzie przechowywane są wieńce, składane w hołdzie sercu Komendanta.

Po przebudowaniu tego domku zostanie umieszczone w nim muzeum pamiątek po Marszałku Piłsudskim.

Rada miejska Tomaszowa Lubelskiego oraz 13 rad gminnych pow. tomaszowskiego, chcąc dać wyraz wdzięczności za wychowanie wojskowe i obywatelskie żołnierzy powiatu tomaszowskiego w związku z 20-leciem zamojskiego pułku piechoty, postanowiły jednomyślnymi uchwałami na specjalnych posiedzeniach nadać zamojskiemu pułkowi obywatelstwo honorowe.

Minister spraw zagranicznych Józef Beck powierzył b. posłowi polskiemu w Bukareszcie, płk. Arciszewskiemu, zastępstwo podsekretarza stanu w MSZ p. Szembeka na czas jego urlopu.

Wiceminister Szembek obejmie prawdopodobnie stanowisko ambasadora Polski przy Watykanie, nieobsadzone od chwili śmierci hr. Skrzyńskiego. Minister Arciszewski natomiast zostałby mianowany podsekretarzem stanu MSZ.

Dnia 15 bieżącego miesiąca, jako w 528-mą rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem, w archikatedrze św. Jana w Warszawie odbyło się nabożeństwo dziękczynne oraz uroczyste Te Deum. Nabożeństwo celebrował ks. arcybiskup St. Gall w obecności kapituły metropolitalnej.

Komendant naczelny Związku Legionistów Polskich, pułkownik dyplomowany Juliusz Ulrych, powołał pp. generała brygady Jana Kruszewskiego na pierwszego zastępcę komendanta naczelnego, generała brygady Ferdynanda Zarzyckiego — na drugiego zastępcę komendanta naczelnego, generała brygady Kazimierza Schally'ego — na trzeciego zastępcę komendanta naczelnego, mgr. Emila Henisza — na sekretarza generalnego, ppłk. dypl. Janusza Albrechta — na szefa wydziału kół pułkowych, ppłk. dypl. Władysława Rusina — na szefa wydziału ogólno-organizacyjnego, płk. Michała Grosseka — na szefa wydziału finansowego, płk. dypl. Zygmunta Wendę — na szefa wydziału opieki i płk. Stanisława Orskiego — na skarbnika głównego.

W Wiśle obradowała polsko-niemiecka konferencja kolejowa. Przedmiotem obrad konferencji była sprawa rozkładu jazdy kolejowej na okres zimowy.

Uczestnicy konferencji w czasie pobytu w Wiśle odbyli szereg wycieczek, między innymi na Równicę i do zamku Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Minister komunikacji Ulrych wydał zarządzenie, nadające Lidze Popierania Turystyki koncesję na budowę i eksploatację kolei górskiej z Zakopanego na Gubałówkę.

Kolej górska linowo-terenowa o trakcji elektrycznej będzie miała długość 1.350 m. Otwarcie nastąpi w lipcu 1939 roku.

Premier Składkowski przyjął prezydium zarządu głównego Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy w osobach prezesa A. Jakubowskiego, wiceprezesa St. Kapko i skarbnika K. Ringa.

W dniu 12 sierpnia bieżącego roku w czasie „Dni Gór" nastąpi w Nowym Sączu uroczyste otwarcie Muzeum Ziemi Sądeckiej, które po długoletnich staraniach znalazło pomieszczenie w salach zamku królewskiego. Eksponaty tego muzeum zbierał troskliwie od lat kilkunastu kustosz tego muzeum p. R. Szkaradek i prof. Reguła.

Dobiegają końca rokowania handlowe, toczące się od przeszło dwuch miesięcy, pomiędzy Polską a Japonią.

Jak wynika z dotychczasowego przebiegu rokowań, obroty towarowe polsko-japońskie podlegać będą kompensacie w pewnych z góry ustalonych grupach towarów. Należy zauważyć, że wywóz nasz do Japonii ostatnio bardzo się skurczył.

O ile w pierwszych 5-ciu miesiącach roku ubiegłego wywoziliśmy do Japonii za 5 milionów 94 tysięcy złotych, to w pierwszych 5-ciu miesiącach roku bieżącego wywóz nasz skurczył się do 2-ch milionów 202 tysięcy złotych. Natomiast przywóz nasz z Japonii w tymże okresie wzrósł z 1 miliona 361 tysięcy złotych do 1 miliona 704 tysięcy złotych.

Obecnie układ handlowy z Japonią wprowadzać ma pewne poprawki na naszą korzyść.

W bieżącym roku zjazd Związku Legionistów Polskich nie odbędzie się.

Zjazd projektowany jest na 6-go sierpnia 1939 roku, jako w dwudziestopięciolecie wymarszu I Kadrowej.

Minister spraw zagranicznych Józef Beck uda się w najbliższym czasie z oficjalną wizytą do Oslo, aby rewizytować norweskiego ministra spraw zagranicznych Kohta, który na wiosnę 1936 roku bawił w Polsce.

W końcu bieżącego miesiąca wyruszą po raz pierwszy polscy modelarze samolotu za granicę, celem wzięcia udziału w międzynarodowych zawodach o puchar lorda Wakefielda, które odbędą się na lotnisku Caudrona Guancourt pod Paryżem.

Na przylądku Rozewskim dla zwiedzania latarni Stefana Żeromskiego oraz pokoju, w którym wielki pisarz przez pewien czas mieszkał, przybyły dwie wycieczki Węgrów, a mianowicie harcerzy i oficerów żandarmerii. Harcerze po wpisaniu się do księgi pamiątkowej złożyli w gablotce na książkach pisarza swój oryginalny pióropusz z traw z puszty węgierskiej wraz z symboliczną lilijką harcerską i z koroną św. Stefana.

Na ostatniej konferencji komitetu wykonawczego „dni mickiewiczowskich w Nowogródku", po omówieniu wielu aktualnych spraw, związanych z tą imprezą, postanowiono przesunąć jej termin na 11 — 23 września.

W ramach VI krajowych zawodów szybowcowych odbyły się na lotnisku szkoły pilotów LOPP w Masłowie, koło Kielc, wielkie imprezy lotnicze, którym przyglądało się około 10.000 widzów, przybyłych z całego województwa kieleckiego.

Muzeum Wielkopolskie przekazało do Muzeum Narodowego w Warszawie szereg eksponatów, które z braku odpowiedniego działu nie mogły być wystawione w Poznaniu, a które zostały ofiarowane przez adwokata dr. K. Kolszewskiego. Są to dwie maski mumii oraz szczątki bogato malowanego sarkofagu z grobowca królowej egipskiej, żony Tutankhamena, pochodzące z r. ok. 1500 przed Chr. z Deir el Dahari.

Niejaki Włodzimieruk, zamieszkujący w Pińsku, zrobił ciekawy wynalazek — automatyczny zegar, za pomocą którego waży się wagony towarowe oraz ładunek towarowy.

Wynalazek ten ułatwi dość skomplikowane i żmudne dotychczasowe ważenie na wagach kolejowych.

Zegar ten jest tak skonstruowany, że po przyczepieniu go do resora wagonu, bez żadnych trudności wskazuje dokładną wagę. Wynalazkiem tym zainteresowały się władze kolejowe.

Ze świata

Polski członek kongresu amerykańskiego ze stanu Michigan Jan Dingel wystosował do prezydenta Roosevelta list, w którym apeluje do prezydenta, by kadeci amerykańscy, którzy corocznie zwiedzają porty Europy, w swej szkolnej podróży zwiedzali również Gdynię, najbardziej nowoczesny port na świecie.

Król angielski Jerzy VI i królowa Elżbieta bawili z oficjalną wizytą w Paryżu.

Wizyta królewska stała się wyrazem serdecznych uczuć, jakie Francja żywi dla Anglii i jej monarchy.

Król Jerzy zaprosił do Londynu prezydenta Francji Lebruna, który uda się tam z oficjalną wizytą z początkiem przyszłego roku.

Ambasador Edward Raczyński w towarzystwie sekretarza ambasady Balińskiego przyjęty był na specjalnej audiencji przez księcia Gloucesteru, brata króla angielskiego, któremu, jako honorowemu przewodniczącemu Brytyjskiego Czerwonego Krzyża, doręczył odznakę Polskiego Czerwonego Krzyża.

Książę Gloucesteru w serdecznych słowach podziękował ambasadorowi Raczyńskiemu.

Jej Królewska Mość królowa matka Maria rumuńska zmarła za zamku Pelischor w Sinaia w dniu 18 b. m.

W chwili śmierci przy łożu chorej byli obecni: król Karol II, następca tronu wielki wojewoda Michał i ks. Elżbieta.

Na uroczystościach pogrzebowych ambasadorem nadzwyczajnym, reprezentantem Prezydenta Rzeczypospolitej był podsekretarz stanu w MSZ, wiceminister J. Szembek.

Superintendent akademii wojskowej w West Point New Jork, generał brygady Jay L. Benedict oświadczył, że udzieli swego pełnego poparcia, aby nową zbrojownię, jaka się buduje w West Point, nazwać imieniem generała Tadeusza Kościuszki.

Na podstawie układu, który stał się podstawą porozumienia angielsko-irlandzkiego, wyspa Spike, położona u południowych wybrzeży Irlandii przechodzi pod władzę państwa irlandzkiego. Przez 129 lat wyspa ta była główną kwaterą sztabu angielskiego, armii broniącej wybrzeży południowej Irlandii.

Premier węgierski Imredy i minister spraw zagranicznych Kanya przybyli do Rzymu, uroczyście powitani przez Mussoliniego i hr. Ciano.

Prasa włoska podkreśla zgodność współpracy włosko-węgierskiej i chęć nadania jej większego jeszcze rozwoju i znaczenia.

Japońska rada gabinetowa aprobowała projekt ministra finansów przeznaczenia 300 milionów jen z rezerwy złota na zakup za granicą surowców, niezbędnych do prowadzenia wojny.

Słowacka partia ludowa ks. Hlinki postanowić miała, wedle krążących w Pradze pogłosek, powołanie do życia gwardii narodowej za wzorem Niemców sudeckich.

Na dorocznych targach paryskich wystawiono najnowsze modele odbiorników. Bogato obesłany został dział odbiorników samochodowych i campingowych. Wszędzie przeważa aparat, dostosowany do odbioru wszystkich długości fal. Kosztowniejsze typy aparatów mogą odbierać fale krótkie między 19 — 50 m.

Automatyczne strojenie, wprowadzone tytułem próby w roku ubiegłym, zastosowane zostało obecnie w szerszym zakresie.

Z telewizyjnych odbiorników wystawiono do sprzedaży jeden tylko, w cenie 14.750 franków francuskich. Jeszcze jedna firma pokazała inny typ odbiornika telewizyjnego, jednakże tylko jako eksponat okazowy, nie produkowany dla celów handlowych.

Stolica Kuby — Hawana — bije rekord światowy pod względem liczby posiadanych radiostacyj nadawczych, których ma aż 32. Są to oczywiście przeważnie stacje o minimalnej mocy, wystarczające dla obsłużenia 750.000 mieszkańców stolicy. Hawańczycy są równie dumni ze swoich radiostacyj, jak ze swych sławnych cygar.

Wobec stwierdzanych dość często wypadków słuchania w Niemczech radiostacyj sowieckich — wbrew oficjalnym zakazom — obecnie słuchanie stacyj sowieckich będzie uważane za „przygotowywanie zdrady stanu" i jako takie będzie mogło być karane śmiercią. Dotychczas za przekroczenia odnośnego zakazu groziła kara kilkuletniego więzienia.

Konsul generalny Rzeczypospolitej w Ottawie (Kanada) dokonał w obecności premiera Kanady Mac Kenzie Kinga odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci 200 Polaków, którzy w czasie rewolucji kanadyjskiej w r. 1837—38 przybyli ze Stanów Zjednoczonych na pomoc Kanadyjczykom i w miejscowości Windmill Point, gdzie obecnie odsłonięto tablicę, wzięli udział w kilkudniowej bitwie (12—16 listopada 1838 r.).

Przy odsłonięciu tablicy, która jest drugim pomnikiem ku czci Polaków w Kanadzie (pierwszym jest pomnik Gzowskiego, fundatora gmachu Y.M.C.A. w Toronto), asystowali weterani armii polskiej, kanadyjskiej i amerykańskiej.

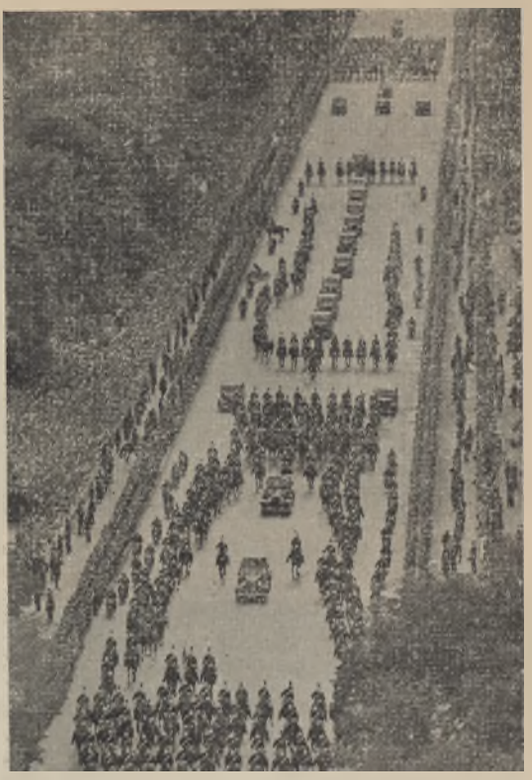

Wizyta angielskiej pary królewskiej w Paryżu. Wśród owacyj tysięcznych tłumów para królewska przejeżdża ulicami Paryża
(Keystone)

Projekt ustawy o pełnomocnictwach rządu czeskiego został już opracowany. Ustawa ta posiadać ma moc obowiązującą do 31 marca 1939 roku. Przewiduje ona między innymi ochronę obywateli czechosłowackich w razie represji, podjętych przez państwa obce.

Rząd czechosłowacki w razie takich represyj zastosuje na mocy tej ustawy środki odwetowe.

Według doniesień z Aleksandretty, dowiadujemy się, iż Turcy ustanowić mają niedzielę, jako oficjalny dzień wypoczynku, zamiast obchodzonego przez ludność piątku.

Jesienią ma przybyć do Kowna delegacja francuska celem odwiedzenia mogił żołnierzy francuskich, poległych w roku 1812.

Jak przypuszczają, Francuzi pragną postawić w Kownie pomnik poległym podczas kampanii 1812 roku żołnierzom francuskim.

Prasa litewska donosi, że w międzynarodowej konferencji kolejowej, która odbędzie się jesienią w Warszawie, weźmie udział również Litwa.

Wizyta angielskiej pary królewskiej w Paryżu. Angielska para królewska w towarzystwie prezydenta Francji Lebruna i jego małżonki udaje się na przejażdżkę po Sekwanie PrPhS

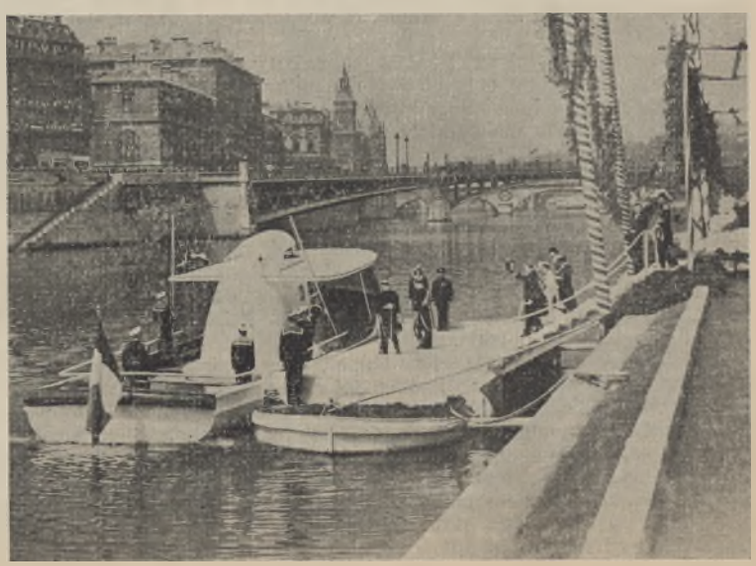

Na nowej drodze

Lucjan Socha

Przepiękna książka, oprawna w prostotę przystępności i pogody, tchnie promiennym szczęściem i entuzjazmem wzorowego spełniania żołnierskiego obowiązku, prowadząc bohatera tej niecodziennej, prawdziwie koszarowej, żywej niezmiernie opowieści na nową, jasną i szeroką drogę życia.

Wzruszająca dedykacja autora książki, zawarta w treści zdań: „Wielce Szanownemu Panu Kapitanowi Ciepielowskiemu w dowód uznania za Jego pracę, która natchnęła mnie do napisania tej książki..." — to synonim tych wielkich wysiłków wojska, jakie rzucane ziarnem w duszę żołnierską, oraz na niwę obywatelską i żołnierską przez wojskowe organa dowódców, przełożonych i Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy wydają z dnia na dzień wielki plon duchowego zdrowia i tężyzny moralnej w wielkim skupisku ludzi, zwanym „koszarami".

A przecież koszary, jako przybytek twardej służby żołnierskiej, budzą w niejednym człowieku, nie znającym ich zupełnie, tajemniczą jakąś trwogę, zwłaszcza gdy jeszcze umysłowa ciemnota ubogich, polskich wioszczyn rozsnuwa dookoła tych koszar i życia żołnierskiego całe legendy, przeważnie trwożliwe, pełne nieufności i podejrzeń, zatruwające duszę i wiarę!... Tak i przedpoborowy... Piotr Koper, który pasąc krowy na ugorze w Zalesicach, czytał kiedyś gazetę znalezioną koło plebanii i... w duszy swej snuł dzięki temu rojenia za światem lepszym i innym, nasłuchał się niemało na temat koszar i przyszłości wojskowej, z okazji złego humoru ojca, czy wiejskich sąsiedzkich pogwarek wieczornych...

— Poczekaj, tam cię nauczą moresów, skubancie, jucho — lub jak bladolił trwożliwie Grzela: „tam chleb czarniejszy, niż makuch dla cieląt", ...Pietluś, tam za kale bedom cie bili — mówiła mała siostra Stefka.

Wszystkie zalesickie kmotry, sąsiady, stara Walkowa, Sopacina, sołtysowa i niemal cała wieś brała mentalnie udział w... wybieraniu się Piotra Kopera na dzień 12 kwietnia do... wojska.

„Piotrus, zabiorą cię we świat, zamorzą, zamyncą... mój chudziaku, choć o tobie nie wiedzieli, jak mały byłeś — biadała matka, ojciec zaś troskał się o zaopatrzenie świeżo malowanego kuferka, wzywając matkę „...przecie włóż mu tam galancie wiktu, bo na tym „kazionnym" nie wytrzyma! Obyś tylko nie zmiarniał mi Piotruś, zaro opisz wszystko dokumentnie, jak tam ci będzie w tych „kazarmach"... Ale tyż nie kładź Pietrek nowych szmat, bo ci je wygotują w occie!...

Oto słowa wątpliwej podniety i zachęty, rzucane kandydatowi na żołnierza na progu nowego życia, wynikające i z nieświadomości i z największej, najbardziej tkliwej — matczynej troski i miłości, o której nie sposób nie pamiętać!...

Wystarczyło jednak, że Koper czytał raz w życiu gazetę, że z tego wyrazistego pomostu zetknięcia się ze światem wyniósł myśli o świecie szerszym, innym, piękniejszym. Jednak i w Zalesicach znajdował się człowiek przynależny kiedyś do tego szerszego świata, najmądrzejszy miejscowy człowiek wsi, niewidomy „Stanisław z wojny". On jeden rzucał w młodą duszę Kopera promień otuchy i wiary, boć „szczęśliwyś ty, chłopaku, idący do polskiego wojska, niechże cię Bóg błogosławi, bo ja sam na kolanach szedłbym do swoich, do wojska polskiego".

Kiedy zatem spotkał Piotr Koper, przy wyjeździe ze wsi, Zośkę sołtysów i przypomniał sobie jej wzgardliwe wykpiwanie go, że „takich pokracznych Koperków to w proso, a nie do zalotów", już wynalazł w sobie ambicyjne znamiona szlachetnej wyższości, pozwalające mu wierzyć w siebie i myśleć z wiarą w poczuciu godności „jutrzejszego jutra", wyrażające się niejako w pojęciu: „poczekaj, może i tobie pokażę, co ja znaczę".

Poprzez rozgrzęzłe błoto polnej drogi, poprzez kałuże i bajorki, żegnany znanym lasem i łagodnego nieba wstęgą, jechał ku stacji kolejowej, w... nieznaną przyszłość wojskową, uwożąc w formie pożegnania przykazania ojcowskich wezwań, pełnych mocy i przekonania:

„No Pietrek, trzymaj się rękami i zębami, pamiętaj, żeś Koper, nie rób mi więcej... wstydu... we wsi!..."

Piotra Kopera spotykają dziwne od początku wojskowej służby same niespodzianki, ale w sensie dodatnim, jakby na potwierdzenie przysłowia, że „strach ma wielkie oczy".

To też zarówno drużynowy, odnoszący się do rekrutów w nader miły i serdeczny sposób, jak i same zajęcia służbowe, traktowane z dużym wkładem pogody i junactwa, ćwiczenia mozolne wprawdzie, pełne wysiłku, ale hartujące wolę i pobudzające do wykazania pomysłowości, hartu i odwagi, przy tym wzorowy przykład przełożonych, wymagających od każdego podkomendnego sumienności i pedanterii czy to w formowaniu siennika, czy słaniu łóżka, a nade wszystko... w traktowaniu powinności żołnierskich, przede wszystkim zaś w dążeniu do racjonalnie przygotowywanego poziomu strzeleckiego, za którego wyniki radosny urlop strzelecki żołnierza czeka, oto wiele, bardzo wiele czynników, przekształcających do gruntu duszę i sposób myślenia bohaterów opowieści, wyzwalając z tych dusz, a zwłaszcza z duszy wzorowego żołnierza Kopera i z całej jego postaci wrodzone piękno i jakże szlachetne pobudki.

Cieszy go i niemal upaja służba wojskowa, dla której wskrzesza w sobie nieodporną wiarę i entuzjastyczny zapał, wynosi go też ona na szczebel po szczeblu na wyżyny coraz lepszych i idealniejszych horyzontów myślenia i stanowiska żołnierskiego, oraz społecznego.

Strzelec Koper... wyróżnił się podczas ćwiczeń, strzelec Koper... stał się ośrodkiem uwagi i zainteresowań kolegów, jako przykład do naśladowania, strzelec Koper... opisał żołnierską audycję radiową i został nagrodzony. To znowu... cieszy się dobrze zasłużonym urlopem, stając się w Zalesicach przedmiotem podziwu i żywą propagandą prawdy pięknego życia koszarowego. Strzelec Koper dostępuje zaszczytu wcielenia do szkoły podoficerskiej, którą kończy z pierwszą lokatą, jako najlepszy podoficer pułku, wyróżniony w przemówieniu dowódcy, jako najlepszy żołnierz szkoły. Kapral Koper... otrzymuje wreszcie dowództwo drużyny, umiłowany będąc przez podkomendnych, a szanowany przez przełożonych.

Jakkolwiek kapral Koper posiada wszelkie dane, aby pozostać w służbie wojskowej nadal w charakterze podoficera nadterminowego (kapitulanta), a później podoficera zawodowego, jednakże porwany „zewem krwi", zamiłowaniem do roli i do ojczystych Zalesic, a nadewszystko jakimś mistycznym nakazem misji obywatelsko-społecznej, z wielkim żalem rozstaje się z mundurem, aby mógł przewodzić i hetmanić w zapadłej, nędznej, rodzinnej wsi w Zalesicach i jej ludzi czynić światlejszymi.

Jako pionier powinności wyciągania wsi z błota, z gnojowisk rozpostartych wokół domostw, zakasuje rękawy i bierze się do pracy pełnej doniosłych, społecznych prawdziwie reform i rezultatów. Wzbudza zapał, zaraża przykładem drugich.

Zapewnia wsi pierwszy aparat radiowy, przyjmowany ze strachem, „żeby piorunów nie ściągał", czyni początek rozkwitu i dźwigania się gospodarczego tego zapomnianego zakątka. Będąc osią i ośrodkiem nowych poczynań, zajmuje się wiejskimi przedpoborowymi, nastrajając ich dusze na wojsko inaczej, niż jego duszę kiedyś nastrajano.

Pracuje jak urzeczony, usidlały go bowiem więzy czystej, wielkiej miłości, której uległ całkiem niespodziewanie, a bardzo szczęśliwie jeszcze podczas manewrów.

Pragnie być godnym wyidealizowanej wybranki swego serca, tym więcej, że sam jest przez nią kochany, ojciec zaś panny zgadza się na małżeństwo, byle przygotował je sobie prawdziwymi wartościami.

Książka, stanowiąca prawdziwy „samodział literacki", pisana jest z dziwnym uczuciem i z zajmującą prostotą nieskalanego ducha żołnierskiego, utrzymuje ona przy tym opowieść na należytym poziomie, pozbawionym zdawkowości i ckliwego patosu, to też podaje wartościową, cenną strawę duchową i rozrywkową.

W zakresie barwnego, plastycznego i szczerego ujmowania tematu życia koszar i serca żołnierskiego, staje się znakomitym narzędziem propagandy wojska i żołnierki wśród młodzieży, a jako taka posiada wszelkie dane, aby tej młodzieży przewodziła, krzepiła ją i wspierała przy kroczeniu przez tę młodzież po nowej, żołnierskiej i życiowej drodze.

Gazeta, znaleziona niegdyś pod plebanią, wesoły, młody duch rozśpiewanych koszar, kipiących fantazją pracy i humorem wypoczynku, radiowe audycje przenoszące duszę w sferę nieznanych krain i wydarzeń przy pomocy dobranych słuchowisk, sprawiedliwość i troska przełożonych o podwładnych, oraz o ich żołnierskie szkolenie i duchowe kształcenie — oto środki tego pionierstwa i propagandy duchowej, wiodące na nową drogę.

Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy dokonał prawdziwie dobrego dzieła, wydając tę tak piękną książkę, która uczy, kształci i ku dobremu jasnemu, dzielnemu społecznie życiu prowadzi.

Leroch-Orlot, ppłk. dypl.

Oświata i kultura

OŚWIATA W WOJSKU

W dniu 20 bieżącego miesiąca bawiła w Warszawie, w przejeździe do Gdyni, wycieczka podoficerów pułku strzelców poleskich wraz z rodzinami. Program wycieczki obejmuje zwiedzenie Warszawy, Gdyni i Poznania. Miłych gości, przybyłych do Warszawy, powitał na dworcu wachmistrz Niemkiewicz z Komendy Miasta, po czym uczestnicy wycieczki udali się do podoficerskiego kasyna garnizonowego na śniadanie, wydane na ich cześć przez „Wiarusa". O godzinie 8 przybyli do kasyna z ramienia Redakcji kapitan Jerzy Ciepielowski, redaktor Szmagier i członek Komitetu Redakcyjnego chorąży Pasek. Gości powitał naczelny redaktor „Wiarusa" pięknym przemówieniem, zaznaczając, iż wita podoficerów jako gości „Wiarusa". Po spożyciu śniadania wycieczka podoficerska udała się z redaktorem Szmagierem autobusami do Wilanowa, po zwiedzeniu którego odjechała na dworzec celem udania się w dalszą podróż do Gdyni. W powrotnej drodze do Pińska wycieczka zatrzymała się 24.VII b. r. w Warszawie cały dzień, aby zwiedzić osobliwości stolicy. Oprowadzał ją wachmistrz Niemkiewicz.

Pobyt w stolicy gości z kresowego garnizonu pozostawił bardzo miłe wrażenie. Redakcja „Wiarusa" wyraża na tym miejscu radość z nawiązania kontaktu z korpusem podoficerskim pułku strzelców poleskich i jego rodzinami.

Wycieczka podoficerów pułku strzelców poleskich w Warszawie

Wycieczka przed wyjazdem do Wilanowa

JAN MATEJKO

(W STULECIE URODZIN)

W lipcu bieżącego roku mija sto lat od chwili urodzin Jana Matejki.

Polska, a z nią cały świat kulturalno-artystyczny obchodzą uroczyście tę rocznicę.

Matejko na tle dziejów naszych stał się jednym z największych twórców i przedstawicieli kultury rodzinnej, wskrzeszając wizję mocarstwowej Ojczyzny czarem swego artyzmu. Matejko w dniach niewoli pocieszał, umacniał i podnosił serca pokoleń, przepowiadając wolność i potęgę Polski.

W odrodzonej Polsce, w okresie rozwoju twórczości na wszystkich niemal odcinkach, wystawy, gromadzące arcydzieła Matejki, w Warszawie, Krakowie i Bydgoszczy, ściągną niewątpliwie szerokie warstwy społeczeństwa, które będą mogły podziwiać geniusz artystyczny, zaklęty w formę plastyczną.

Polskie malarstwo historyczne posiadało już pewne tradycje w chwili pojawienia się Matejki. Niemniej gruntowne podstawy do rozwoju nowoczesnego malarstwa historycznego przygotował dopiero Matejko. On zadał sobie ogromny trud wypełnienia luk w zakresie studiów historycznych i podjął pracę przygotowawczą, która miała na celu zgromadzenie materiału do stworzenia całości naszych dziejów.

Trzeba pamiętać, że współczesny nam artysta, jeżeli chce czerpać wiedzę, potrzebną do malarstwa historycznego, ma do swojej dyspozycji muzea, zbiory, wydawnictwa, a więc to wszystko, czego nie miał Matejko. Wielki artysta miał trud podwójny: przygotowawczy i twórczy. Obu sprostał, tworząc obraz przeszłości wierny i ścisły nawet w drobiazgach.

Pierwszym dziełem Matejki był obraz „Kazanie Skargi", który powstał w 1864 roku, a więc w rok po upadku powstania listopadowego. W parę lat później „Stefan Batory pod Pskowem", dalej: „Unia Lubelska", „Bitwa pod Grunwaldem", „Sobieski pod Wiedniem", „Kościuszko pod Racławicami", „Konstytucja 3-go Maja", „Joanna d'Arc" i wiele wiele innych.

Jego twórczość wywierała przemożny wpływ na wyobrażenia i pojęcia historyczne kilku pokoleń, dodawała otuchy do walki z najeźdźcą i była tym jasnym promieniem, który padł w mroki niewoli, niosąc otuchę i potęgując zapał do walki o odrodzenie i niepodległość Polski.

Dzisiaj wolna Polska składa hołd swojemu Wielkiemu Synowi w setną rocznicę Jego urodzin.

ARCYDZIEŁA MATEJKI

JAN KOCHANOWSKI U ZWŁOK URSZULI

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu [moim,
Moja droga Urszulo! tym zniknięciem [twoim.
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Z jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!
Tyś za wszystkich mówiła, za [wszystkich śpiewała,
Wszystkieś w domu kąciki zawżdy [pobiegała.
Teraz wszystko umilkło; szczere pustki [w domu,
Nie masz zabawki, nie masz roześmiać [się komu;
Z każdego kątka żałość człowieka [ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.
(„Treny", J. Kochanowski)

Kronika komunikacyjna

LATO W POLSCE

Przykład jest zaraźliwy, a „moda" najgorszą zarazą ze wszystkich zaraz świata; najwięcej zaraźliwą i najgorszą, jeśli jest zła.

Taką złą modą był zwyczaj wyjeżdżania za granicę na odpoczynek, czy to „do wód", czy to ot tak, aby pokręcić się po Europie.

Aż przyszedł czas na mądrzejszą modę... różne okoliczności na to się złożyły, nie będziemy zresztą tego roztrząsać, dość, że ludzie zaczęli jeździć po Polsce, odwiedzać polskie uzdrowiska, zamiast zagranicznych „badów" i o dziwo! skonstatowali zgodnie, że Polska jest krajem pięknym, a wody nasze mają własności lecznicze zupełnie nie gorsze, a w wielu wypadkach lepsze od renomowanych i uznanych w świecie wód zagranicznych.

Dlaczego więc — może się ktoś zapytać — turyści zagraniczni tak nielicznie odwiedzają Polskę? Odpowiedź łatwa. Państwa o długoletniej renomie krajów turystycznych wyrobiły sobie już taką opinię, że turysta, jadąc na przykład do Włoch, wie, że jedzie do kraju zabytków architektury, do Hiszpanii podziwiać (dawniej) cuda architektury i walki byków, do Szwajcarii jako krainy gór itd.

Długoletnia reklama robi swoje, najprostsza analogia—mydło: x reklamuje się od lat — wszyscy je znają i kupują, tym bardziej, jeśli jest rzeczywiście dobre. Jeśli na rynku pojawi się równie dobre mydło y, musi przeprowadzić długą i skuteczną propagandę, zanim wszyscy przekonają się o jego wartości i zanim wyruguje swego konkurenta choć z części rynku.

To samo jest z turystyką polską. Międzynarodowy turysta spotykając się z propagandą Polski, najpierw przyjmował ją nieufnie, wszak, łącznie z osławioną ignorancją geograficzną ludzi Zachodu, nic albo bardzo niewiele wiedział o Polsce. O innych krajach, jako terenach turystycznych, słyszał od dzieciństwa, Polska dopiero od niedawna dała mu znać o sobie, nie miał jeszcze czasu przyzwyczaić się do niej. Dopiero kiedy wreszcie wybrał się do Polski, stanął na granicy, jakby u wrót do czegoś nieznanego i tajemniczego, ale wracał oczarowany.

Zetknął się w Polsce z objawami starodawnej kultury, z modernizacją życia codziennego, jednak z całym zachowaniem tradycyj i odrębności narodowej, z niespotykanymi gdzie indziej wspaniałymi rezerwatami przyrody, ze zwierzostanem, gdzie się zachowała nieznana gdzie indziej w Europie zwierzyna, jak ryś, żubr lub łoś.

Wspaniałe góry typu alpejskiego, jak Tatry, folklor góralski czy huculski, oryginalne budownictwo i zdobnictwo ludowe, wreszcie lasy i jeziora Suwalszczyzny, cała skala wrażeń, barw i wzruszeń — oto, czym pociąga Polska.

Sezon letni nad morzem, gdzie począwszy od luksusowej Juraty czy Orłowa, aż do skromniutkich pensjonacików, czy wreszcie wprost w chatach rybackich, można na każdą kieszeń dostosować pobyt, też z roku na rok potężnieje.

W końcu czar wsi polskiej... Coraz lepiej zorganizowane i liczniejsze pensjonaty we dworach, dające możność wypoczynku na szczerej wsi, zyskują sobie uznanie, jak również zainicjonowana przez Ligę Popierania Turystyki akcja wczasów pracowniczych, dająca za śmiesznie niską cenę przejazd i pobyt w najpiękniejszych okolicach kraju.

To, że lato na ziemiach polskich można spędzić tak mile i tak rozmaicie, znajdując zaspokojenie, potwierdza rosnący z roku na rok krajowy ruch turystyczny. Jeśli ktoś raz zakosztował czaru wędrówek po Polsce, ten będzie stałym zapalonym, niepoprawnym recydywistą i jeszcze innych swym przykładem pociągnie.

KOMUNIKACJA Z LITWĄ

Koszt przejazdu z Warszawy do Kowna za opłatą normalną wynosi: w klasie I zł 47.85, w klasie II — 34.50 i w klasie III — zł 23.—. Tabele opłat przewidują również opłaty ulgowe za zniżką 33% na liniach Polskich Kolei Państwowych i 33⅓% na liniach kolei litewskich. Ulga ta jest przeznaczona dla przejazdów grupowych, a w przyszłości stosowana będzie również dla przejazdów indywidualnych.

Aby ułatwić podróżnym z Litwy przejazdy tranzytowe przez Polskę przed opracowaniem taryf bezpośrednich z kolejami państw ościennych tranzytem przez Polskę została przez PKP wprowadzona do taryfy sąsiedzkiej polsko-litewskiej opłata ulgowa (ryczałtowa) za przejazdy ponad 500 km od granicy polsko-litewskiej pod Zawiasami (Vievis) do punktów granicznych: Śniatyń, Zbąszyń, Zdołbunów i Zebrzydowice. Ulga ta wynosi przeciętnie ponad 30% i jest dostępna bez żadnych ograniczeń dla wszystkich.

JAK PRACUJE KOLEJ

Według ostatnich obliczeń przeciętne dzienne naładowania, przyjęcie i tranzyt wagonów na Polskich Kolejach Państwowych wyrażały się w ciągu pierwszych 5-ciu miesięcy bieżącego roku liczbą 14.230 wagonów 15-tonowych. W tym samym okresie ubiegłego roku ładowano przeciętnie dziennie 13.018 wagonów. W kraju ładowano przeciętnie dziennie 12.638 wagonów (do przewozu wewnętrznego 10.126 i do wywozu za granicę 2.512 wagonów), w obrębie wolnego miasta Gdańska ładowano przeciętnie dziennie 297 wagonów, od kolei zagranicznych przyjmowano 151 wagonów, wreszcie tranzytem przez Polskę szło przeciętnie dziennie 1.144 wagonów 15-tonowych. W porównaniu z tym samym okresem ubiegłego roku zmniejszyła się jedynie, i to bardzo nieznacznie, liczba wagonów, przyjmowana od kolei zagranicznych.

Z WYDAWNICTW PROPAGANDOWYCH

Spośród wydawnictw propagandowych, które się ukazują nakładem Ligi Popierania Turystyki i Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji, wyróżnia się wydana ostatnio w języku niemieckim, francuskim i angielskim broszura kajakowa.

Treść składa się ze szczegółowych informacyj, jakie mogą interesować cudzoziemskiego kajakowca w Polsce, oraz z części opisowej, dotyczącej możliwości uprawiania sportów wodnych na rzekach i jeziorach Polski, a więc na Wiśle, Dunajcu, Sanie, Dniestrze, Czeremoszu, na Polesiu i jeziorach. Całość obficie ilustrowana doskonale dobranymi, pięknymi fotografiami oraz zaopatrzona w mapę, wygląda ładnie i przekonywująco.

DNI POLESIA

Dorocznym zwyczajem w dniach od 15 sierpnia do 4 września organizowane są w Pińsku „Dni Polesia".

W programie przewidziane są wieczory pieśni polskiej, dożynki poleskie, tańce i sceny ludowe, regaty wodne, liczne wycieczki w głąb Polesia, oraz zwiedzanie charakterystycznego „Jarmarku Poleskiego".

Komitet „Dni Polesia", które odbędą się w dniach od 15 sierpnia do 4 września bieżącego roku, łącznie z dyrekcją „Jarmarku Poleskiego" w Pińsku organizują szereg wycieczek wodnych i lądowych. W tym celu właściciele statków rzecznych poczynili już przygotowania techniczne. Dyrekcja zaś „Jarmarku" zorganizowała turystyczną autokolumnę, zaopatrzoną w nowoczesne autokary.

Program tegorocznych „Dni Polesia" będzie bardzo atrakcyjny, urozmaicony i uwzględni najbardziej różnorodne wymagania.

Projektowane są zawody strzeleckie oraz pierwsze na Polesiu pokazy lotów szybowcowych, które zostaną dokonane przez znanych pilotów.

Liczne pokazy i zawody wodne, organizowane przez klub sportowy marynarki wojennej w Pińsku, oraz festyny na wodzie, dostarczą turystom licznych emocyj.

Dla pragnących poznać czar prymitywu Polesia organizowane są liczne wycieczki statkami rzecznymi, autokarami, samochodami, łodziami i wozami, zaprzężonymi w małe koniki poleskie. Wycieczki te będą organizowane pod hasłem „Przez bory, szuwary i wody poleskie".

Oprócz tradycyjnego już dorocznego „Trzeciego Jarmarku Poleskiego" pierwszorzędną atrakcją „Dnia Polesia" będzie wystawa łowiecka, na której nie zabraknie eksponatów, wystawionych na wystawie łowieckiej w Berlinie.

Na „Dni Polesia" Liga Popierania Turystyki organizuje zjazd turystyczny. Karty uczestnictwa Ligi Popierania Turystyki uprawniać będą do 66% zniżki kolejowej w czasie od 12.VIII do 6.IX bieżącego roku.

Karty te będą już wkrótce wydawane przez biura podróży oraz wszystkie przedstawicielstwa Ligi Popierania Turystyki na dworcach kolejowych.

Wobec zapowiedzianych na „Dni Polesia" licznych wycieczek specjalny komitet kwaterunkowy przygotował już około 2.000 kwater po bardzo umiarkowanych cenach. Organizowana jest również linia samochodowa od dworca kolejowego do terenu „Jarmarku".

W pracy tej nad zapewnieniem możliwych wygód dla turystów bierze udział nie tylko ludność cywilna, lecz również i oddziały wojskowe, które oddają do dyspozycji gości przeszło 700 łóżek wraz z pościelą. Dla wygody turystów pożądane jest jak najwcześniejsze zgłaszanie wycieczek pod adresem dyrekcji „Jarmarku Poleskiego" w Pińsku.

PRZY WSIADANIU I WYSIADANIU Z WAGONÓW NALEŻY PRZESTRZEGAĆ PRZEPISÓW KOLEJOWYCH

Podczas wjazdu na stację niektórzy podróżni pociągów osobowych wyskakują w pośpiechu z wagonów wtedy, gdy dany pociąg nie został jeszcze zatrzymany przy peronie.

Na wszystkich stacjach i przystankach, położonych w miejscowościach letniskowych, podróżni przyjezdni i wyjeżdżający, podczas przechodzenia przez przejścia w poziomie szyn ulegają częstokroć wypadkom przez zbytni pośpiech, albo też podczas powitalnych lub pożegnalnych rozmów z drugimi osobami.

Poza tym zdarza się często, że podróżni, a w szczególności młodzież, odnoszą obrażenia cielesne wskutek tego, iż podczas ruszania pociągu z miejsca usiłują skoczyć na stopnie wagonów lub na zderzaki.

Zwracamy się z apelem do naszych Czytelników, aby w imieniu swego interesu tak nie postępowali.

Sport

(Zdjęcie lewe)

Drugi dzień spotkań pływackich Finlandia — Polska. Banaszewska po pobiciu swego rekordu z ubiegłego dnia

(Zdjęcie prawe)

Drugi dzień mistrzostw lekkoatletycznych. Bieg na 5 km. Na bieżni Kusociński, za nim Herman, dalej Soldan

MECZ PŁYWACKI FINLANDIA — POLSKA

W dniach 23 i 24 lipca odbył się pierwszy poważniejszy start pływaków polskich na pływalni Wojska Polskiego w Warszawie. Przeciwnikiem drużyny polskiej byli Finnowie, którzy wprawdzie ulegli, ale po zaciętej i wyrównanej walce. Drużyna finlandzka była groźna i bardziej wyrównana od naszej, w której pierwsze skrzypce dzierżyły panie.

Z panów na wyróżnienie zasługuje Jędrysek, który kryje wielkie możliwości na przyszłość i obiecuje zapełnić lukę po Bocheńskim. Z innych wspomnieć należy o Heidrichu, Marchlewskim i Kummancie.

Pięknie spisały się panie, a między nimi specjalną sławą okryły się Dawidowiczówna, Kratochwila i Banaszewska.

Waterpoliści udowodnili, że dotychczas są słabi i na arenie międzynarodowej laurów nie zdobędą.

Najważniejszym plusem zawodów był liczny start młodzieży, co przepowiada lepszą przyszłość naszemu pływactwu. Trener związkowy Amerykanin Stepp niewątpliwie ma tu duże zasługi.

Zawody rozpoczęły się w sobotę 23 lipca startem do 400 metrów stylem dowolnym panów. Zwyciężył po pięknej walce Jędrysek w czasie 5:13,5, który jest nowym rekordem Polski. Drugi Polak, Zubowicz, był czwarty.

Podobny wynik miały zawody na 200 m stylem klasycznym panów, w których zwyciężył Polak Heidrich.

Na 100 m stylem grzbietowym pań zwycięża Polka Banaszewska w czasie nowego rekordu Polski 1:29,4 przed drugą Polką Toufara.

W skokach wieżowych panów zwycięzcą został Polak Maerz przed Ziają.

200 metrów stylem klasycznym wygrywa Finka Raninen przed Polką Bollówną.

W sztafecie 3 x 100 m stylem zmiennym panów wygrała Finlandia 3:42,2.

W niedzielę na 100 m stylem dowolnym wygrywa Finn Hietamen przed Jędryskiem w czasie 1:03.

100 m stylem dowolnym pań był wewnętrzną walką zawodniczek polskich. Dawidowiczówna i Kratochwila kończą ex aequo w czasie nowego rekordu Polski 1:15,4.

W skokach z trampoliny zwyciężył Polak Maerz przed Bredlichem.

100 m stylem grzbietowym wygrali Finnowie.

W sztafecie 3 x 100 m stylem zmiennym miał miejsce pogrom Finek i nowy rekord Polski o 9 sekund lepszy od poprzedniego. Czas wynosił 4:26,4.

Skoki z trampoliny pań wygrała Finka Grastem.

Sztafetę 4 x 200 m stylem dowolnym wygrali Finnowie.

Ogółem Polacy zwyciężyli Finnów w stosunku 91:82 punkty. Rewanż odbędzie się 30 i 31 lipca w Helsinkach.

MISTRZOSTWA LEKKOATLETYCZNE POLSKI POD ZNAKIEM WYSOKIEJ KLASY ZASŁONY I WSPANIAŁEGO BIEGU NA 5 KM Z UDZIAŁEM KUSOCIŃSKIEGO I NOJEGO

Powrót Kusocińskiego na bieżnię, tak długo awizowany i oczekiwany z ciekawością i niedowierzaniem, miał miejsce w drugim dniu mistrzostw lekkoatletycznych w niedzielę 24 lipca roku bieżącego.

Zrozumiała ta atrakcja dla wszystkich sportowców zgromadziła wobec 7.000 widzów doborową stawkę biegaczy, którzy w tym historycznym już biegu na 5 km osiągnęli czasy doskonałe i wzbogacili naszą lekkoatletykę o dwóch biegaczy reprezentacyjnych.

Ze startu rusza 22 biegaczy, prowadzonych, jak za dawnych czasów, przez Kusocińskiego, do którego po 1000 m dołącza Noji i Soldan. Reszta stawki z Marynowskim, Hermanem i Fiałką walczy między sobą o zaszczytne miejsce na liście lekkoatletów polskich. Doping publiczności jest poprostu ogłuszający. Widownia dzieli się na dwa obozy — na „Kusych" i „Nojowiczów". Coraz to Kusy to Noji zrywami wychodzą na czoło i prowadzą. Zdaje się, że Kusociński wygra, jeżeli wytrzymuje po tak długiej przerwie tak ostre tempo. Soldan trzyma się dzielnie, a nawet chwilowo prowadzi. Na ostatnim okrążeniu Noji zwiększa tempo i odrywa się od Kusocińskiego, który walczy do końca i przegrywa tylko o 12 m. To właściwie zwycięstwo — zwycięstwo nad całą resztą doborową stawką biegaczy i nad tradycją, że starzy biegacze nie wracają. Za ten piękny czyn jest Kusocińskiemu cała sportowa Polska wdzięczna.

Bieg ten ma jeszcze i inną swoją historię. Jeszcze stosunkowo niedawno lekkoatleci polscy nie mogli zejść poniżej 16 minut na 5 km. W tym biegu dwóch zawodników miało czas poniżej 15 minut, a siedmiu mniej niż 16. Mamy doskonałych następców, możemy być spokojni na tym dystansie. Oto wyniki:

1) Noji 14:52,6; 2) Kusociński 14:56,2; 3) Soldan 15:01,8; 4) Marynowski; 5) Karwowski; 6) Herman; 7) Płotkowiak; 8) Fiałka; 9) Flis 15:44 (!!).

Drugą radosną dla nas pozycją jest dawny „kopciuszek", bieg na 100 m. Mamy teraz kilku biegaczy poniżej 11 sek., wśród których Zasłona ze stałym już swoim wynikiem 10,6 staje się biegaczem o klasie międzynarodowej.

Inne wyniki były następujące:

Bieg 110 m przez płotki wygrał Sulikowski w czasie 15,2 przed Hasplem .

100 m wygrał Zasłona 10,6 przed Danowskim, Trojanowskim, Duneckim, Modzelewskim i Sulikowskim.

Na 400 m zwyciężył Gąssowski przed Śliwakiem.

800 m w nieobecności Gąssowskiego i Kucharskiego wygrał Staniszewski w czasie 1:56 przed Soldanem.

Bieg 10 km stał się łupem Marynowskiego w czasie 32:16 przed Wirkusem i Płotkowiakiem.

Skok w dal — K. Hoffman 7,22 przed M. Hoffman 7,15.

Rzut dyskiem — Fiedoruk 44,5 m przed Gierutto 42,95 m.

Pchnięcie kulą — Gierutto 14,93 m przed Fiedorukiem 14,46.

200 m — Zasłona 22 sek. (rekord wyrównany) przed Dunecklm i Danowskim.

1500 m — Staniszewski przed Lurpessą i Świnarskim.

Sztafeta 4 x 100 m — WKS „Orlęta" 44,1 przed AZS Poznań i AZS Lwów.

Sztafeta 4 x 400 m — AZS Warszawa 3:25,8 (klubowy rekord Polski) przed „Orlętami i „Pogonią" lwowską.

Skok o tyczce — Sznajder 4 m przed Muchą 3,90 m.

Skok wzwyż — K. Hoffman 185 cm przed Kalinowskim 185 cm (mniejsza ilość skoków).

Trójskok — K. Hoffman 14,29 m przed M. Hoffmanem i Luckhausem.

400 m przez płotki — Maszewski przed Jurkowskim.

Oszczep — Gierutto 57,12 przed Mikrutem i Gburczykiem.

Młot — Węglarczyk 44,31 przed Kordasem i Gierutto.

Komunikaty

KOMUNIKAT O WYCIECZCE DO RZYMU

Pan I wiceminister spraw wojskowych zarządzeniem z dnia 21.VII roku bieżącego zezwolił na udzielenie 8-dniowych urlopów okolicznościowych podoficerom, którzy pragnęli by wziąć udział w organizowanej przez Instytut wycieczce pociągiem popularnym do Rzymu w miesiącu październiku roku bieżącego. Powyższe zarządzenie dotyczy podoficerów, którzy urlopy wypoczynkowe wykorzystali przed ogłoszeniem wycieczki i którym warunki służbowe na tego rodzaju urlop okolicznościowy pozwolą.

W piśmie Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego Nr 272/093/W. N. z dnia 9.VI.1938 roku w sprawie „Wiarusa" czytamy następujący komunikat: „Uwzględniając duże znaczenie czasopism „Wiarusa" i „Podchorąży", jak również konieczność zapoznania się oficerów z tym, co czytają ich podwładni podoficerowie i podchorążowie, polecam zachęcić zarządy wszystkich kasyn oficerskich, aby uwzględniały te czasopisma przy doborze dzienników i pism dla swych czytelni. I wiceminister spraw wojskowych generał brygady Janusz Głuchowski".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kapral nadterminowy Zalewski Józef, Ludwikowo. — W podanych w „Wiarusie" warunkach i toku szkolenia podoficerów nadoficerów służby stałej zamiast: „Przejściowo w najbliższych latach do r. 1932 włącznie..." powinno być „Przejściowo w najbliższych latach **do r. 1942 włącznie".**

Zarząd kasyna garnizonowego podoficerów zawodowych pułku lotniczego. — List Panów z dnia 2.VI.1938 roku załatwiliśmy w ten sposób, że zaliczyliśmy na poczet prenumeraty za miesiąc lipiec.

DAR DLA UBOGIEJ DZIATWY SZKOLNEJ

Ogniomistrz Pikoń Władysław komunikuje: z okazji awansów następujący podoficerowie wpłacili do dyspozycji dowódcy pułku artylerii ciężkiej w Przemyślu pewne kwoty, a to: starszy ogniomistrz Słobodzian Aleksander 10 zł, starszy ogniomistrz Święcki Stanisław — 5 zł; ogniomistrz Cugowski Tadeusz — 10; ogniomistrz Helak Józef — 10; plutonowy Pacyna Jan — 5; plutonowy Karpała Jan — 5; plutonowy Dąbrowski Andrzej — 5; plutonowy Krąż Stefan — 5; plutonowy Majka Michał — 5 zł. (Razem zł 60).

Dowódca pułku dar ten w całości przekazał na ręce kierownika publicznej szkoły powszechnej w Wielkiej Łotwie, poczta Lachowicze, koło Baranowicz, województwo nowogródzkie, dla ubogiej dziatwy szkolnej.

Wspomniana szkoła leży na szlaku bitewnym naszego pułku.

O MONOGRAFIĘ WALK NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH W POWIECIE SZUBIŃSKIM

Komitet historyczno-muzealny powiatu szubińskiego obradował w Kcyni nad sprawą opracowania wyczerpującej i źródłowej monografii, dotyczącej walk ideowych i orężnych o polskość ziemi szubińskiej. W wyniku obrad postanowiono zwrócić się z apelem do wszystkich bojowników o sprawę polską w powiecie, o nadesłanie swych wspomnień, dokumentów itd. z okresu zaborczego i walk wyzwoleńczych, które złożą się na treść monografii.

PROŚBA O FOTOGRAFIE Z WYSTAWY LOTNICZEJ

Zarząd okręgu wojewódzkiego LOPP we Lwowie zwraca się z gorącą prośbą do osób, które otrzymały zezwolenie na fotografowanie na terenie Krajowej Wystawy Lotniczej o dostarczenie tych fotografii za zwrotem kosztów okręgowi wojewódzkiemu LOPP we Lwowie, przy ul. Podleskiego 1 (telefon 285-00). Zarząd okręgu zamierza przygotować pamiątkowy album wystawy i pragnie, by w albumie tym znalazły się wszystkie ciekawe momenty tak samej wystawy, jak i imprez, związanych z wystawą.

O WSPOMNIENIA, OPISY I FOTOGRAFIE Z WALK NA PODKARPACIU

Związek Obrońców Podkarpacia w Sanoku zamierza w listopadzie bieżącego roku urządzić z okazji 20-lecia Obrony Podkarpacia zjazd wszystkich byłych obrońców Podkarpacia z lat 1918—1919. W dniu zjazdu wydana zostanie pamiątkowa „Jednodniówka". W związku z tym zarząd Związku Obrońców Podkarpacia zwraca się do wszystkich byłych obrońców Podkarpacia z prośbą, by w terminie do końca sierpnia bieżącego roku zechcieli nadesłać pod adresem tutejszego zarządu swoje wspomnienia i opisy walk na Podkarpaciu, ilustrując je możliwie fotografiami, które w formie artykułów mogłyby być umieszczone we wspomnianej „Jednodniówce". Bliższe szczegóły oraz dokładny termin zjazdu będzie podany w odpowiednim czasie osobnymi zawiadomieniami.

OFIARY

Chorąży Szulc Franciszek, chorąży Borowiak Stanisław i chorąży Milczarek Jan, z okazji awansu, złożyli kwotę 100 złotych z przeznaczeniem na kościół parafialny obrządku rzymsko-katolickiego w Ostrogu.

LISTY DO REDAKCJI

Zarząd podoficerskiego kasyna garnizonowego, Lublin składa podziękowanie Redaktorowi Naczelnemu za serdeczne przyjęcie delegacji kasyna w Redakcji „Wiarusa" i za miłe słowa pod adresem tej delegacji na bankiecie w kasynie stołecznym w dniu 19 czerwca bieżącego roku.

Specjalne podziękowania wyraża zarząd za upominek, wręczony drużynie szachowej. Zarząd podoficerskiego kasyna garnizonowego Lublin podnosi przy tym znaczenie współpracy międzygarnizonowej, przyczyniającej się niewątpliwie do zacieśnienia więzów przyjaźni w korpusie podoficerskim.

Program audycyj radiowych

Codziennie (audycja stała): 6.15 (święta o 7.15) Audycja poranna. 7.00 (święta o 8.00) Dziennik poranny. 12.03 Audycja południowa i dziennik południowy. 15.15 Audycja dla dzieci i młodzieży. 17.00 Muzyka taneczna. 20.45 Dziennik wieczorny. 21.00 Audycja dla wsi. 21.50 Wiadomości sportowe. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny.

Warszawa II nadaje w godzinach: od 13.00 do 23.55 (z przerwą od 19.00 do 22.00), święta od 15.00 do 23.55 (z przerwą od 17.00 do 22.00).

Niedziela 31.VII. 9.15 Regionalna transmisja z Nowogródka (nabożeństwo i reportaż). 12.03 Poranek muzyczny. 13.00 „Książki mojego dzieciństwa": „Jan z Tęczyna" — szkic literacki St. Wasylewskiego. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Gość z Ameryki" — słuchowisko. 17.05 Recital śpiewaczy Elisabeth Wilde. 18.30 „W tyskim ogródku" — podwieczorek przy mikrofonie. 20.05 Feliks Mendelsohn — koncert. 21.00 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa. 22.00 „Trubadur" — reportaż operowy.

Poniedziałek 1.VIII. 16.00 Koncert rozrywkowy. 16.45 „W królestwie milionów słoni" — felieton. 18.10 Pieśni Verdiego w wykonaniu J. Borczowskiej. 18.30 „Fortepian i książka" — II audycja — „O świcie". 19.30 „Wisłą do polskiego morza" — koncert rozrywkowy. 21.00 Koncert rozrywkowy. 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki" — IX audycja.

Wtorek 2.VIII. 16.00 Orkiestra salonowa. 16.45 Wędrówki po Polesiu — opowiadanie. 18.00 „Tęcza w błocie" — pogadanka. 18.10 Koncert z Krzemieńca. — Transmisja z Muzycznego Ogniska Wakacyjnego. 19.40 „Z kraju kwitnącej wiśni" — koncert rozrywkowy. 21.10 „Z albumu „Śląskiej Pozytywki". 22.00 Egon Petri i Erica Morini — koncert.

Środa 3.VIII. 16.00 Orkiestra smyczkowa Związku Muzyków Chrześcijan. 16.45 „Przed wymarszem Kadrówki" — odczyt. 18.10 Recital skrzypcowy Eugenii Umińskiej. 18.45 „Pan Bratkowski" — opowiadanie z dziejów I Brygady. 19.05 Recital śpiewaczy Zofii Massalskiej. 19.35 „Morskie powiewy" — koncert rozrywkowy. 21.10 „Chopin a polska ziemia" — VI audycja „Żal i bunt". 22.00 Koncert wieczorny.

Czwartek 4.VIII. 15.30 Muzyka lekka. 16.00 „Wisłą do polskiego morza" — koncert kapeli F. Dzierżanowskiego na Oksywiu w Gdyni. 16.45 Sztuka odpoczywania — pogadanka. 18.10 Piotr Czajkowski: „Romeo i Julia" — uwertura. 18.25 „Tajfun" — słuchowisko. 19.00 Lekka muzyka organowa. Transmisja z Londynu. 19.40 „Echa przeszłości" — koncert rozrywkowy. 21.10 „Wieczorem" — koncert muzyki lekkiej. 22.00 „Muzyka kameralna od Haydna do Ravela" — VI audycja.

Piątek 5.VIII. 16.00 Kwintet salonowy Stefana Rachonia. 16.40 „Jak powstaje odbiornik" — pogadanka. 16.45 „Na naszym wybrzeżu — felieton. 18.00 Blaski i cienie zegarka — pogadanka. 18.10 Utwory na dwa fortepiany. 19.00 Recital śpiewaczy Stefana Witasa. 19.30 „Humor i piosenka w Legionach" — koncert rozrywkowy. 21.10 Muzyka taneczna. 22.00 Polska muzyka kameralna.

Sobota 6.VIII. 15.15 „Słuchowisko dla dzieci „Pan Twardowski". 16.00 Koncert rozrywkowy. Transmisja z Chojnic. 16.45 „Piłsudski o sobie i o społeczeństwie polskim" — odczyt. 18.10 Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka. 18.50 Marsz szlakiem Kadrówki. 19.15 „Poezja Legionów" — kwadrans poetycki. 19.30 „Żołnierze" — audycja chóralna ze Lwowa. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 21.10 2 suity Mariana Rudnickiego — koncert. 22.00 Godzina niespodzianek.

R a d i o

POLSKIE RADIO PRZYGOTOWUJE SPECJALNY PROGRAM DLA UCZCZENIA 20-LECIA NIEPODLEGŁOŚCI

W listopadzie cała Polska obchodzić będzie uroczyście i radośnie dwudziestą rocznicę odzyskania niepodległości. Polskie Radio przeniesie echa tych uroczystości do miliona głośników, nadając jednocześnie poważną ilość własnych, samodzielnych audycyj, które uprzytomnią wszystkim Polakom doniosłość tej rocznicy i rozwiną przed nimi wspaniały obraz dwudziestoletnich wysiłków i osiągnięć na drodze budowania potęgi Polski mocarstwowej.

Miesiącem, który skupi w sobie większość tych audycyj, będzie listopad. Jednak i program pozostałych miesięcy sezonu zimowego będzie zawierał pewną ilość pozycyj, zwracających uwagę słuchaczy na wagę tej chwili w historii narodu. Już od dwóch miesięcy wszystkie rozgłośnie krajowe szkicują i opracowywują projekty odpowiednich audycyj, których całokształt ma być uzgodniony i zdecydowany we wrześniu. Rzecz jasna, że wytężona praca nad tymi audycjami, nad ich wyborem i uzgodnieniem trwać będzie do ostatniej chwili, dzisiaj już jednak można podać kilka zaakceptowanych projektów w poszczególnych działach programowych.

Usłyszymy więc w listopadzie kilka fikcyjnych transmisyj, względnie udramatyzowanych kronik, które będą rekonstrukcją historycznych wypadków 1918 roku w poszczególnych dzielnicach kraju, wyzwalającego się z rąk zaborców i okupantów. Opracowuje się również krótki montaż dźwiękowy, rejestrujący zdobycze w tych dziedzinach pracy, w których najsilniej zaznaczył się postęp Polski odrodzonej.

Ponadto przygotowuje się cykl, składający się z przemówień mężów stanu, którzy opowiedzą o najważniejszych pracach, dokonywanych w poszczególnych dziedzinach życia kraju — oraz cykl odczytów wojskowych, dający obraz wojska polskiego. Warszawa wystąpi z cyklem koncertów, obejmujących te arcydzieła muzyki polskiej, których natchnieniem była myśl o Polsce niepodległej.

Bardzo interesująco przedstawia się wreszcie projekt cyklu audycyj, w których zabiorą głos nieznani obywatele, którzy jako świadkowie rozwoju Polski w ciągu ostatnich lat dwudziestu, opowiedzą o swoich obserwacjach, poczynionych przy pracy we własnym zawodzie.

Rzecz jasna, że wymienione projekty stanowią tylko cząstkę audycyj, które w związku z dwudziestą rocznicą odzyskania niepodległości usłyszymy na polskich falach radiowych.

RUCHOME UNIWERSYTETY LUDOWE SZERZĄ PROPAGANDĘ RADIA

Zrozumienie konieczności wspólnej i wytężonej pracy nad budową lepszego jutra staje się coraz bardziej powszechne. Do wyścigu pracy stają instytucje państwowe, organizacje społeczne i szeroki ogół. Ważną rolę nad podnoszeniem kultury i oświaty wsi polskiej odgrywa praca Ruchomego Uniwersytetu Ludowego.

Polska Macierz Szkolna, posiadająca pieczę nad Ruchomymi Uniwersytami Ludowymi, zdaje sobie doskonale sprawę z wielkiej doniosłości radia w dziedzinie krzewienia kultury wśród szerokich mas wiejskich. Wyrazem tego są specjalne pogadanki w programie „uniwersytetu", zapoznające ludność z rolą i dobrodziejstwem radia.

RADIOFONIZACJA UZDROWISK

Akcja radiofonizacji uzdrowisk prowadzona jest w energicznym tempie na terenie całego kraju. Jak się dowiadujemy, znane uzdrowisko Morszyn w województwie stanisławowskim instaluje w nowym gmachu Domu Zdrojowego około 120 głośników w poszczególnych pokojach, dzięki czemu każdy kuracjusz będzie mógł dowolnie słuchać radia. Instalacja ta wykonana jest na wzór tego rodzaju urządzeń w sanatoriach zagranicznych.

Równocześnie w Zaleszczykach, uzdrowisku położonym w województwie tarnopolskim, zainstalowano megafon do zbiorowego słuchania audycyj radiowych.

„Wieczór Warszawski" w numerze 193 z dnia 10.VII b. r. podał wiadomość, iż z okazji organizowanych audycyj dla poborowych użyto tekstów pieśniarskich p. Witolda Warkałło, nie uzyskując uprzednio zezwolenia autora. Z tego tytułu autor wniósł pozew do XI wydziału cywilnego sądu okręgowego o naruszenie prawa autorskiego.

W wyjaśnieniu tej notatki podaje się do wiadomości, iż pretensja p. Witolda Warkałło dotyczy nie audycyj dla poborowych, lecz wieczornej audycji żołnierskiej sprzed pięciu laty, i nie za teksty pieśniarskie, lecz za artykuł pióra p. Warkałło, zacytowany w dwutygodniku „Podchorąży". Autor rok temu wystąpił do wydziału sądu okręgowego przeciw majorowi w stanie spoczynku Bogusławskiemu i dyrekcji Polskiego Radia, żądając nawiązki za szkody moralne w wysokości zł 1.000.—".

HYMN NARODOWY NA INDEKSIE

Argentyński minister poczt wydał niedawno rozporządzenie, na podstawie którego stacje radiowe nie mają prawa nadawać hymnu narodowego oraz dwóch innych oficjalnych pieśni patriotycznych. Zarządzenie to wydaje się na pozór niezrozumiałe; jego konieczność stanie się jasna, gdy zważymy, że radio argentyńskie używało często hymnów dla celów reklamowych.

NOWY WYNALAZEK AMERYKAŃSKI

Pewna firma amerykańska wypuściła na rynek ciekawy aparat, przy pomocy którego można w jednym pokoju mieszkania wiedzieć, co się dzieje w drugim. Jest to mała aparatura nadawcza i odbiorcza: aparaturę nadawczą można umieścić na przykład przy łóżku małego dziecka, zaś odbiornik w pokoju, w którym przebywa matka. Słyszy ona, kiedy dziecko płacze, słyszy nawet jego oddech i w ten sposób może stale nad nim czuwać. Można również umieścić „ucho" aparatu przy łóżku chorego lub kaleki i informować się przy pomocy „głosu" aparatu, włączonego do sieci świetlnej, o tym, co się dzieje w pokoju chorego. Ze względu na możliwości użytkowe nowego aparatu, który zresztą nic jest bezpośrednio związany z radiem, nazwano go „siostrą pielęgniarką".

RADIO WINOWAJCĄ TRZĘSIENIA ZIEMI

Niedawne trzęsienie ziemi w Belgii było tak silne, że zawaliło się podczas niego wiele budynków, a sejsmograf, znajdujący się w budynku radiostacji, został poważnie uszkodzony.

Pragnąc zebrać szczegóły o trzęsieniu ziemi, brukselska radiostacja nadała komunikat, prosząc wszystkich słuchaczy, aby podali trochę szczegółów o tym, jakie są rozmiary szkód wyrządzonych przez kataklizm. Słuchacze wywnioskowali na tej podstawie, że radiostacja jest gotowa wypłacać odszkodowania za wyrządzone przez katastrofę szkody. Co prędzej przystąpili więc do wystawiania fantastycznych rachunków, które nadsyłali do radiostacji. Jednocześnie wykładano cały szereg najfantastyczniejszych teoryj na temat związku pomiędzy radiem i wstrząsami ziemskimi, uzasadniając ten kataklizm szkodliwymi wpływami radia na równowagę globu.

MOBILIZACJA MIKROFONÓW

W Paryżu wynaleziono jeszcze jedno zastosowanie dla radia. Zdolny wynalazca francuski, M. Baze, ofiarował swemu rządowi prawo patentowe na reprodukcję odgłosów wojennych przez głośnik w czasie wojny.

Na podstawie tego wynalazku można by symulować wszelkie odgłosy wojenne — strzelanie z karabinów zwykłych i maszynowych, wybuchy granatów, bomb i innych pocisków — i w ten sposób straszyć oraz dezorientować nieprzyjaciela. Pan Baze twierdzi, że można by nawet zainscenizować nalot nocny przez wypuszczenie niewidocznego z ziemi wielkiego latawca, zaopatrzonego w głośnik, który by odtwarzał warczenie motorów samolotowych i wybuchy bomb. Za pomocą takich środków można by niewątpliwie niszczyć nerwy nieprzyjaciela i uniemożliwić mu sen.

CZY WIECIE, ŻE...

Telewizja w Stanach Zjednoczonych ma wciąż jeszcze charakter tylko eksperymentalny.

Jeden z lekarzy francuskich zasygnalizował paryskiej akademii medycznej wypadki śmierci spowodowane niewłaściwym wykonywaniem ćwiczeń gimnastycznych w czasie odpowiednich audycyj radiowych. Lekarze, występujący przeciwko lekcjom gimnastyki przez radio, spodziewają się jednak, że telewizja może usunąć grożące niebezpieczeństwo przez demonstrowanie właściwego sposobu wykonywania ćwiczeń.

Radiostacja KQV w Pittsburgu (Stany Zjednoczone A. P.) zapoczątkowała jedyne w swoim rodzaju audycje, w których bezrobotni — oznaczani numerem, nie zaś nazwiskiem — zwracają się bezpośrednio do pracodawców w tym mieście z prośbą o pomoc w znalezieniu pracy.

Audycje te trwają całą godzinę, zaś występujący w nich bezrobotni nie ponoszą żadnych opłat. Wielu z nich otrzymało już pracę dzięki tym wywiadom przed mikrofonem.

Radiostacja KFI-KECA w Los Angeles prowadzi obecnie kampanię bezpieczeństwa i w związku z tym zastąpiła sygnały czasu sygnałami bezpieczeństwa, brzmiącymi na przykład: „Jedź powoli, mógłbyś przejechać twoje własne dziecko".

Ciekawostką Nowego Jorku jest „ulica radiowa", gdzie mnóstwo sklepów oferuje aparaty radiowe po zniżonych cenach. Można tam znaleźć nic tylko stare modele, ale i najnowsze, sprzedawane już na drugi dzień po ich ukazaniu się po znacznie obniżonej cenie. Tajemnica tych sklepów polega na tym, że przez zrzeczenie się przez sprzedawców pewnej części przypadającego im rabatu osiągają oni większy obrót i wskutek tego pracują taniej. To obniżenie cen praktykowane jest mimo, że związek radiotechniczny głosi ochronę cen rynkowych i zobowiązał do ich przestrzegania sprzedawców radiosprzętu.

Z naszego życia

WRAŻENIA Z WYCIECZKI DO LUBLINA

Dnia 3.VI b. r. wyjechaliśmy na wycieczkę z Podbrodzia do Lublina w składzie: 3 oficerów, 4 podoficerów i 20 szeregowców.

W drodze do Lublina zatrzymaliśmy się na krótko w Warszawie, gdzie w Belwederze oddaliśmy hołd pamięci I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, po czym po zwiedzeniu Zamku Królewskiego i kilku cenniejszych zabytków udaliśmy się do Lublina.

Na dworcu w Lublinie przywitała nas bardzo serdecznie delegacja społeczeństwa lubelskiego z panem Liszkowskim, prezydentem miasta na czele, koło pań Polskiego Białego Krzyża i byli nasi żołnierze z czasów wojny, zamieszkali na terenie województwa lubelskiego.

Z dworca udaliśmy się do wyznaczonych nam wykwintnych kwater, skąd następnie, po krótkim odpoczynku, pojechaliśmy do ratusza. Tu, w sali posiedzeń rady miejskiej, wobec licznie zebranych gości, prezydent miasta Lublina zagaił nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej, krótkim a serdecznym przemówieniem, ze specjalnym zaznaczeniem odnowienia po 20-letniej przerwie, żywej łączności miasta Lublina z naszym oddziałem.

W naszym imieniu przemówił kapitan S., zaznaczając cel przyjazdu wycieczki, po czym wręczył pamiątkową odznakę dla miasta Lublina na ręce prezydenta Liszkowskiego.

W odpowiedzi prezydent Liszkowski w imieniu miasta i społeczeństwa lubelskiego gorąco nam dziękował za zaszczytne odznaczenie, zaznaczając, że gdy zajdzie znów, jak ongiś, potrzeba — miasto Lublin nie poskąpi swych wysiłków dla naszego oddziału. Na pamiątkę zaś tych dni, kiedy to synowie ziemi lubelskiej oraz Lublina, walcząc pierwsi w szeregach naszego oddziału, obficie zrosili swą krwią w obronie Ojczyzny granice Rzeczypospolitej — wdzięczne miasto Lublin ufundowało nam sztandar. Na tym pan prezydent zamknął uroczyste nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej.

W dniu 4.VI b. r. wycieczka udała się specjalnym autobusem na zwiedzenie kilku ważniejszych miejscowości Lubelszczyzny. Zwiedziliśmy więc kolejno: miasto Puławy, Kazimierz nad Wisłą, cmentarz wojenny w Jastkowie, wreszcie w drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w majątku Antopol, gdzie byliśmy bardzo gościnnie podejmowani podwieczorkiem przez właściciela p. Zygmunta Śliwińskiego, kolegę z wojny.

Tegoż dnia, po powrocie do Lublina, zostaliśmy zaproszeni na uroczysty bankiet w salach kasyna oficerskiego, na którym wygłoszono szereg przemówień i wzniesiono wiele toastów. W odpowiedzi na nie przemówili podporucznik K. i bombardier Rombalski, dziękując w gorących słowach wszystkim zebranym za szczere i serdeczne przyjęcie wycieczki, następnie wznieśli toasty na cześć miasta Lublina. Obaj nasi mówcy podkreślili, że podtrzymując ducha i tradycję swą, pełną chwały, nie splamimy nigdy swego honoru, nie przyniesiemy wstydu swej macierzy — miastu Lublinowi.

Po skończonym bankiecie udaliśmy się do „Domu Żołnierza".

Nazajutrz przed południem zwiedziliśmy ważniejsze zabytki miasta Lublina. O godzinie 13 udaliśmy się na zwiedzenie Zamościa, skąd powróciliśmy wieczorem. Po spożyciu kolacji pojechaliśmy na dworzec kolejowy, gdzie bardzo serdecznie żegnani przez pp. przedstawicieli miasta Lublina, z prezydentem Liszkowskim na czele, oraz obdarowani wiązankami kwiatów i paczkami żywności na drogę, przez panie z Polskiego Białego Krzyża, odjechaliśmy w drogę powrotną do Podbrodzia, unosząc z sobą te niezapomniane chwile serdecznej gościnności, z jaką nas podejmował Lublin.

Olszewski Jan, plutonowy

Kółko amatorskie podoficerów garnizonu Sarny

Z ŻYCIA KORPUSU PODOFICERÓW ZAWODOWYCH GARNIZONU „SARNY"

Podoficerowie garnizonu „Sarny" uchwalili jednogłośnie objąć protektorat nad jedną z okolicznych szkół powszechnych i opiekować się wybraną szkołą po wsze czasy. Wybór padł na szkołę powszechną w Strzelsku powiatu sarneńskiego.

Doceniając wielkie znaczenie wychowawcze, kulturalne, społeczne i państwowe opieki nad szkołą, tudzież wielkie potrzeby zarówno materialne, jak i duchowe szkoły powszechnej w Strzelsku, wszyscy członkowie korpusu podoficerów garnizonu Sarny opodatkowali się na ten cel w wysokości ½% od otrzymywanych poborów, przy czym opodatkowanie to jest stałe. Uchwalono nad to i upoważniono zarząd ogniska podoficerów zawodowych do wydzielania z sum zasobowych ogniska pewnej kwoty w wypadkach, kiedy suma, uzyskana z opodatkowania się wszystkich podoficerów zawodowych, nie wystarczy na zaspokojenie takich czy innych potrzeb protegowanej dziatwy szkoły powszechnej w Strzelsku.

Zapoznawszy się z istotnymi potrzebami i koniecznościami szkoły w Strzelsku, przystąpiliśmy bez zwłoki do pracy. Na wstępie naszej działalności opiekuńczej otworzyliśmy dziatwie szkolnej i starszym w Strzelsku — okno na daleki kulturalny świat, a uczyniliśmy to przez zakup i zainstalowanie aparatu radiowego w tej szkole. Uciesze i radości dziatwy szkolnej i starszych nie było końca.

Ofiarowanie radia dla szkoły stanowiło wstęp do naszej pracy, jaką już częściowo włożyliśmy i stale wkładać i wykonywać będziemy. Zaznaczyć trzeba, że potrzeby są wielkie; wielkie są potrzeby natury materialnej i wielkie są potrzeby duchowe. By jednym i drugim sprostać, dostrzegliśmy, że nasze fundusze są za szczupłe i niewystarczające. A przecież obowiązkom naszym, ciążącym na nas z racji objęcia protektoratu nad szkołą, sprostać bezwzględnie musimy. Postanowiliśmy więc urządzić przedstawienie amatorskie na cele pomocy dla szkoły w Strzelsku. Przy intensywnym poparciu pań z „Rodziny Wojskowej" wystawiliśmy w krótkim stosunkowo czasie sztuczkę pod nazwą „Panna rekrutem". Odegraliśmy ją dwa razy w Sarnach (raz dla wojska, drugi raz dla szerszego ogółu społeczeństwa), a w kilka tygodni powtórzyliśmy ją w Kostopolu. Ta pierwsza nasza — że tak powiem — próbna impreza amatorska udała się nam nawet dobrze i miała na ogół duże powodzenie i przyniosła w rezultacie pokaźną sumkę pieniędzy, które obróciliśmy na niezbędne potrzeby omawianej szkoły.

Bleszczad Ludwik, kapral

W DNIU SPÓŁDZIELCZOŚCI

Dorocznym zwyczajem filia spółdzielni marynarki wojennej w Wejherowie obchodziła w dniu 12 czerwca bieżącego roku święto spółdzielczości z następującym programem:

O godzinie 12 oficer oświatowy wygłosił do zebranego batalionu obszerny referat na temat kooperatyw i ich znaczenia w życiu społecznym, a następnie z ramienia głównego zarządu spółdzielni marynarki wojennej w Gdyni chorąży marynarki Lang przedstawił poziom, na jakim tutejsza spółdzielnia jest postawiona, podkreślając czołowe jej miejsce, jakie zajmuje wśród spółdzielni wojskowych.

Od godziny 14 do 19 na placu przykoszarowym odbyły się różnego rodzaju gry i zawody sportowe. Między innymi odbyły się zawody na torze przeszkód o puchar przechodni, ufundowany przez spółdzielnię.

Stoły, zastawione bogatymi eksponatami i tani bufet, nie tylko dla żołnierzy i członków spółdzielni, ale i dla ludności cywilnej, wywarły zrozumiałe wrażenie, dając dowód, jakie korzyści osiągnąć można przez spółdzielnie.

Specjalny stół, zastawiony gratisowymi fantami, przeznaczonymi dla żołnierzy, którzy uprzednio otrzymali losy, był niespodziewaną atrakcją, gdyż, nie jak poprzednio się utarło, że co drugi los wygrywa, ale w tym dniu na każdy los padła wygrana. Dzięki staraniu opiekuna sklepu sierżanta Krupowczyka Jana, mimo, że pogoda nie bardzo dopisywała, cała impreza wypadła jak najpomyślniej nie tylko dla dorosłych, ale i dla dzieci, których w czasie tej uroczystości zabawiało dwóch zawodowych błaznów, powodując dużo humoru i śmiechu.

Mościpan Stefan, plutonowy

JAK POWSTAŁA „KRONIKA"?

Myśl o założeniu „Kroniki" podoficerów powstała jeszcze przed kilku laty, kiedy rozważałem, jak powstała i opracowana była starannie i gruntownie „Ilustrowana kronika - historia 10 pułku piechoty" byłej armii austro - węgierskiej, którą w czasie walk o Przemyśl miałem sposobność oglądania w bibliotece tegoż pułku w listopadzie 1918 roku.

Wskutek braku odpowiedniego lokalu kasyna, sprawa została odłożona.

W znacznej mierze do realizacji moich zamierzeń przyczynił się artykuł starszego sierżanta Wojnickiego pod tytułem „Trzeba

tworzyć własną tradycję", zamieszczony w Nr. 30 „Wiarusa" z 24 lipca 1937 roku.

Autor uważa, że „suchemu protokółowi trzeba nadać żywy obraz, który by jaśniej przedstawił posiedzenie czy zebranie, oraz zawierał nieco żywej treści, by życie i czyny podoficerów zostały przekazane młodym pokoleniom (następcom)".

Przepiękne słowa, które wymagają czynu!

Wychodząc z założenia, że protokół z zebrania nie spełni roli, jaką nakłada nań autor, lecz, że potrzebna jest w tym celu „Kronika", w której wyznaczony podoficer (kronikarz) będzie zapisywał ważniejsze zdarzenia oraz gromadził potrzebne zdjęcia fotograficzne — postawiłem wniosek o założenie „Kroniki", który walne zebranie korpusu podoficerów w dniu 17.VIII.1937 roku jednomyślnie uchwaliło.

Zamierzenie zostało zrealizowane.

Jest to w dużej mierze zasługą prezesa kasyna podoficerów zawodowych zbrojmistrza Jamnika Franciszka, który dzięki całkowitemu poparciu sprawy udzielił mi, jako inicjatorowi, pełnego poparcia moralnego oraz zrozumienia, doceniając w ten sposób celowość i wartość powstania takiego dzieła, za co mu składam serdeczne żołnierskie podziękowanie.

Tak powstała „Kronika", co z radością powitał cały korpus podoficerski.

Cel „Kroniki" ujęty jest w uchwale z dnia 17.VIII.1937 roku, („Wiarus" Nr 51—52, str. 1428 z dnia 25.XII.1937 roku).

Ponad to „Kronika podoficerów" stanowić będzie przyczynek historyczny do dziejów naszego ukochanego pułku, w którym mam zaszczyt służyć od zarania jego powstania, dzieląc trudy i wysiłki, poniesione dla dobra Ojczyzny.

Niechaj nasze dzieje dni chmurnych i górnych, chwil radosnych i smutnych, które w „Kronice" pokrótce zamieszczone będą — przypominają naszym następcom obowiązek pielęgnowania i tworzenia podoficerskiej tradycji, która wśród nas żyje i podtrzymuje ducha żołnierskiego, a także i hartuje ducha rycerskiego, który jest koniecznym czynnikiem i warunkiem osiągnięcia zwycięstwa.

P. W.

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO CIAŁA W SZPITALU WOJSKOWYM W CHEŁMIE LUBELSKIM

Dorocznym zwyczajem w dniu 19 czerwca bieżącego roku w szpitalu wojskowym w Chełmie Lubelskim odbyła się uroczystość Bożego Ciała.

Już od samego rana widać było krzątających się przy ubieraniu ołtarzy, ustawionych na terenie szpitala — oficerów, podoficerów, siostry Polskiego Czerwonego Krzyża i personel cywilny.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 18.30 przybyciem procesji z kościoła parafii Mariackiej na Górce Katedralnej i nabożeństwem w kaplicy szpitalnej.

Po nabożeństwie wyruszyła procesja do ołtarzy, przepięknie ustrojonych. W procesji wzięło udział licznie reprezentowane duchowieństwo chełmskie z ks. kan. Kosiorem Wacławem na czele, delegaci miejscowych władz administracyjnych i wojskowych, oraz licznie zebrane społeczeństwo i chorzy, którym stan zdrowia zezwolił na wzięcie udziału.

W czasie procesji utwory religijne odegrała orkiestra Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w Chełmie, a śpiewy liturgiczne przy ołtarzach wykonał chór parafii Mariackiej.

Przy ostatnim ołtarzu proboszcz parafii wojskowej ks. W. odczytał akt ofiarowania żołnierza polskiego Sercu Jezusowemu.

Uroczystość zakończyła się w kaplicy szpitalnej błogosławieństwem oraz odśpiewaniem przez zebranych pieśni wieczornej „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Rosiak Piotr, starszy sierżant

WYCIECZKA KORPUSU PODOFICERÓW Z KRAKOWA NA ŚLĄSK

Z inicjatywy i pod przewodnictwem chorążego Nawrockiego, prezesa podoficerskiego kasyna garnizonowego w Krakowie, urządzona została dnia 7.VI.1938 roku wycieczka naukowo-oświatowa do huty Pokój w Nowym Bytomiu i do Katowic.

W wycieczce tej wzięło udział około 100 osób: podoficerów wszystkich stopni wraz z rodzinami. Dzięki staraniom prezesa i zarządu podoficerskiego kasyna garnizonowego w Krakowie koszty zwiedzania pokryto z funduszu oświatowego podoficerskiego kasyna garnizonowego. Rozpoczęcie zwiedzania odbyło się w hucie Pokój w Nowym Bytomiu. Zainteresowanie zwiedzających było bardzo duże, gdyż wycieczka miała możność zapoznania się szczegółowo z pracą naszego hutnictwa. Objaśnień fachowych w grupach po 25 osób udzielał inżynier hutniczy, zapoznając zwiedzających ze wszystkimi działami, począwszy od pierwszego pieca, wypalającego rudę, a kończąc w warsztatach, gdzie został już wykonany z surowca produkt, gotowy do użytku.

Zwiedzono największy piec hutniczy, chlubę Polski, który jest drugim piecem w Europie. Zobaczono, jak przetapia się rudę na żelazo, dalej piece do wytapiania stali. Następnie odlewnię, walcownię żelaza, stali i blachy, obrabiarnię i wiele innych działów, w których wyrabia się materiał już gotowy do wysyłki. Zwiedzono również elektrownię, gazownię i hale maszyn huty, które wytwarzają siłę elektryczną i parową oraz gaz do utrzymania huty w ruchu.

Po zwiedzeniu huty Pokój odjechaliśmy pociągiem z Chebzia do Katowic na dalsze zwiedzanie Śląskich Zakładów Naukowo-Przemysłowych, jednych z największych w Polsce. Zapoznano się tam z przebiegiem nauczania młodzieży przemysłowej i rzemieślniczej we wszystkich działach przemysłu i rzemiosła, do którego przygotowuje się młodzież. Tu informował nas fachowy przewodnik tych zakładów.

W gmachu województwa śląskiego, w którym mieści się Muzeum Śląskie, zwiedzono i zapoznano się z osobliwościami ziemi Górnego i Cieszyńskiego Śląska, od najdawniejszych lat, bo aż od XIII wieku. W gmachu tym zwiedzono również piękną salę posiedzeń Sejmu Śląskiego.

Po zwiedzeniu zabytków śląskich w Katowicach, cała wycieczka skierowała się przed dworzec, według z góry ułożonego już planu, w celu spożycia posiłku, a o godzinie 17.44 odjechała do Krakowa. Zaznaczyć należy, że mimo zmęczenia w czasie upalnego dnia czerwcowego, każdy z uczestników wycieczki wracał zadowolony z tego, co widział, pełen otuchy do dalszej pracy dla dobra naszej Ojczyzny.

W Krakowie pożegnał wycieczkę w krótkich słowach chorąży Nawrocki. My zaś, biorący udział w tej wycieczce, szczególnie dziękujemy mu i prosimy, by podobnych wycieczek zorganizował więcej w tym roku.

Łobodziński Stanisław, starszy sierżant

LETNIE KOLONIE WYPOCZYNKOWE

Zarząd ogniska podoficerów zawodowych garnizonu Przemyśl organizuje kolonie wypoczynkowe dla podoficerów i ich rodzin w schronisku OK w Sianikach, w okresie od 2 do 31 sierpnia b. r.

Warunki pobytu w schronisku na kolonii wypoczynkowej są nader przystępne, a mianowicie:

a) zakwaterowanie z urządzeniem: łóżko, pościel, obsługa 40 gr; b) całodzienne utrzymanie, to jest pierwsze i drugie śniadanie, obiad, kolacja — wynosi dziennie od osoby 2 zł; c) dzieci do lat 8 (pół porcji) dziennie 1 zł.

Ogólny koszt utrzymania (pobytu) na kolonii wyniesie dla osoby dorosłej dziennie 2.40 zł.

Zarząd ogniska pragnie ułatwić PT. członkom korzystanie z kolonii i w tym celu na podstawie uchwały finansować będzie należność za kolonie gotówką z góry.

Zwrot przez PT. członków wpłaconych przez ognisko kwot nastąpi w 6-ciu ratach miesięcznych, w drodze przez pp. oficerów gospodarczych oddziałów, począwszy od dnia 1.VIII b. r.

Ogólny koszt utrzymania (pobytu) zostaje ustalony na podstawie rachunków, przedstawionych przez zarząd schroniska z doliczeniem kosztów przejazdu koleją (Przemyśl — Sianki i z powrotem).

Zgłoszenia na kolonie już napływają.

Zespół teatralny ogniska odegrał w dniach 5 i 6 czerwca bieżącego roku przedstawienia: a) w dniu 5.VI komedię pod tytułem „Droga do piekła"; b) w dniu 6.VI „Świderek".

Frekwencja bardzo liczna.

W. P., ogniomistrz

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. plutonowy Marian Korcela.

2 czerwca zmarł po dłuższej chorobie i pobycie w szpitalu w Przemyślu ś. p. plutonowy Marian Korcela.

Jako podoficer zawodowy instruktor pełnił służbę z zamiłowaniem. Poza służbą pracował społecznie na terenie ogniska podoficerów zawodowych garnizonu Przemyśl. Od roku 1929 bierze czynny udział w sekcji sportowej. Dzięki niezwykłym zdolnościom i wysokiemu taktowi osobistemu, jako podoficer - szachista, w bardzo dużej mierze przyczynił się do pobudzenia zamiłowania do gry w szachy. To też sekcja szachowa ogniska przy jego współudziale, bierze udział w szachowych rozgrywkach międzygarnizonowych we Lwowie w roku 1936. W zawodach o nagrodę pana ministra spraw wojskowych w roku 1937 w Poznaniu zdobywa zaszczytne II miejsce.

Spokój, równowaga i wysoka etyka koleżeńska cechowały ś. p. zmarłego jako kolegę o nieprzeciętnych wartościach.

Uroczystości pogrzebowe z honorami wojskowymi odbyły się w dniu 4.VI b. r. w Przemyślu z kaplicy na dworzec kolejowy. Dalsze uroczystości odbyły się w Krakowie, w których brał udział plutonowy Fulara Henryk, kierownik sekcji sportowej, jako delegat zarządu ogniska podoficerów zawodowych garnizonu Przemyśl. W imieniu zarządu złożono wieniec na trumnie zmarłego.

Cześć Jego pamięci!

Władysław Pikoń, ogniomistrz

Pocałunek nagrodą dla zwycięzcy. Holenderski zwycięzca jednego z etapów wyścigu kolarskiego naokoło Francji, otrzymuje nagrodę od miss Paryża PAT.

Tajowa

PIĘĆ OFIAR WIELKIEJ WOJNY Z NIESAMOWITYMI ZMIANAMI W ORGANIZMIE

We wszystkich prawie zakątkach Europy żyją jeszcze ci uczestnicy wielkiej wojny, którzy dotąd noszą w sobie okrutne ślady tego największego w historii świata kataklizmu dziejowego. Są to nieszczęśliwi inwalidzi wojenni, którym nie brak wprawdzie rąk ani nóg, ale w organizmach których dokonały się wskutek wstrząsu fizycznego niezwykłe przemiany.

Francuski tygodnik „Vu" podaje pięć takich niezwykłych przypadków, na które medycyna nie znajduje rady ani wytłumaczenia.

W roku 1914 Węgier nazwiskiem Paweł Kern wyruszył na wojnę i w roku 1915 otrzymał na froncie poważną ranę w głowę.

Od tego dnia, a więc od 23 lat Kern nie zasnął ani na chwilę. Mimo to czuje się zupełnie zdrowo, jest wzorowym urzędnikiem jednego z towarzystw ubezpieczeniowych, ojcem trojga dzieci, oraz oficerem rezerwy, dekorowanym kilkakrotnie odznaczeniami austro-węgierskimi. Kern nieomal bez przerwy otrzymuje ponętne propozycje do cyrków, teatrów i rewij; lekarze obiecują zastosowanie nowej metody leczenia, impresaria proponują tournée po świecie za bardzo wysokim honorarium, gdyż taki fenomen zdarza się raz na 1000 lat.

Kern jednak nie chce publicznie występować jako ósmy cud świata. Liczy on obecnie 54 lata, jest bardzo zdrowy, jada 7—8 razy dziennie. Na noc kładzie się do łóżka, jednak tylko po to, aby wypocząć. Nie zasypia nigdy.

Inny niezwykły wypadek zdarzył się w Austrii. Niejaki Peter Wacek, rolnik z dolnej Styrii, wyjechał na front w sierpniu 1914 roku. Został wysłany do południowego Tyrolu i tam otrzymał ciężką ranę w głowę.

Stan jego zdrowia poprawiał się bardzo powoli, jednak Wacek był głuchy i nie rozumiał zupełnie co do niego mówiono. Gdy jednak chciał coś powiedzieć, podano mu papier i ołówek i wtedy, ku ogólnemu zdziwieniu, napisał kilka słów, ale po słowacku. Po półtora roku pobytu w szpitalu i starannej niezwykle kuracji, zaczął powoli mówić, jak dziecko. Z początku wydobywał się z jego gardła jakby bełkot, później dopiero pomału zaczął wyraźnie wymawiać wyrazy, aż wreszcie mówił zupełnie poprawnie, ale wszystko po słowacku, językiem, którego nigdy nie umiał, zaś swego rodowitego niemieckiego musiał się zacząć uczyć, jakby języka obcego.

Lekarze zupełnie nie mogli wytłumaczyć sobie tego niezwykłego zjawiska, dopiero dyrektor szpitala, świetny psychiatra, wyraził przypuszczenie, że zachodzi tu wypadek swoistej hipnozy. Kiedy bowiem przywieziono Wacka nieprzytomnego do szpitala, na sąsiadującym z nim łóżku umierał jakiś Słowak, który bredził w malignie przez dwa dni i dwie noce. Widocznie krzyki i jęki umierającego — podświadome wrażenie — przypomniały się Wackowi, gdy po długiej chorobie pierwszy raz odzyskał przytomność.

Mrożącą krew w żyłach każdego wywołać musi historia pewnego marynarza japońskiego, który stał się ludożercą. Marynarz ów nazwiskiem Yamauchi Kusaba padł ofiarą burzy, wskutek której rozbił się statek na morzu w lecie w roku 1918. Fale wyrzuciły go wraz z drugim marynarzem na brzeg skalistej, bezludnej wysepki. Po kilku godzinach towarzysz Kusaby zmarł z wyczerpania. Gdy Kusaba ocknął się z omdlenia miał przed sobą tylko bezkres morskiej toni i trupa towarzysza.

Po kilku dniach poczuł Kusaba szalony głód. Przezwyciężył go jeden dzień... drugi, trzeci. Po pięciu dniach i nocach oszalały z głodu rzucił się na ciało towarzysza i w ośmiu dniach zjadł go połowę.

Po dziesięciu dniach nadeszła pomoc. Nieprzytomnego, rozszalałego marynarza wzięto na pokład i początkowo przypuszczano, że to on zamordował swego towarzysza. Sekcja żołądka i serca trupa nie potwierdziła tego przypuszczenia. Po dwóch miesiącach kuracji fizycznie Kusaba wyzdrowiał, jednak nie przyjmował żadnego pożywienia, a na widok zbliżającego się człowieka dostawał ataku furii. Przewieziono go w końcu do domu obłąkanych, gdzie go sztucznie odżywiają. Ten straszny stan nieszczęśliwej ofiary wojny trwa już 19 lat.

Pośrednim inwalidą wojennym jest również Vlatko Popoff, który wprawdzie nie był na froncie, ponieważ w roku wybuchu wojny miał 11 lat, ale wskutek zdaje się przestrachu zupełnie osiwiał w kilku minutach.

Szczególnym przedmiotem zainteresowania chłopca były samoloty. Z lotniska za miastem lądowały samoloty wojenne, co każdego niemal dnia obserwował chłopiec z niezwykłą ciekawością. Pewnego dnia w roku 1917 Vlatko, jak zwykle, trwał na swoim posterunku obserwacyjnym pod lasem. W pewnej chwili zobaczył samolot, który krążył nad lotniskiem, szukając sobie dogodnego miejsca do lądowania. Nagle — samolot zaczął się zbliżać z szaloną szybkością do miejsca, na którym stał chłopiec. Cudownym sposobem samolot przemknął tuż koło niego, ale silny pęd powietrza przewrócił małego obserwatora, nie wyrządzając mu żadnej krzywdy. Ale gdy przerażeni mechanicy zbliżyli się, aby podnieść chłopca z ziemi, zobaczyli że 11-letni chłopczyna jest kompletnie siwy. Stosowano wszelkie możliwe środki, ale bezskutecznie.

Piątym, niesamowitym wypadkiem z wielkiej wojny był los niejakiego Alexa Fougorina. Aby ujść mobilizacji, ukrył się Fougorin w niedostępnym wąwozie. Przez kilka lat przesiedział on tam, pozbawiony zupełnie światła. Pożywienie przynosiła mu każdego dnia żona. Gdy po skończonej wojnie Fougorin wyszedł na światło dzienne, poczuł szalony ból w oczach i stracił przytomność. Przez kilka tygodni leżał w szpitalu, poddając się kuracji najlepszych okulistów, jednak bez skutku. Lekarze orzekli, że wzrok Fougorina odwykł od światła przez kilka lat i nie znosi już słońca.

Tak wygląda posiłek japońskich żołnierzy PAT.

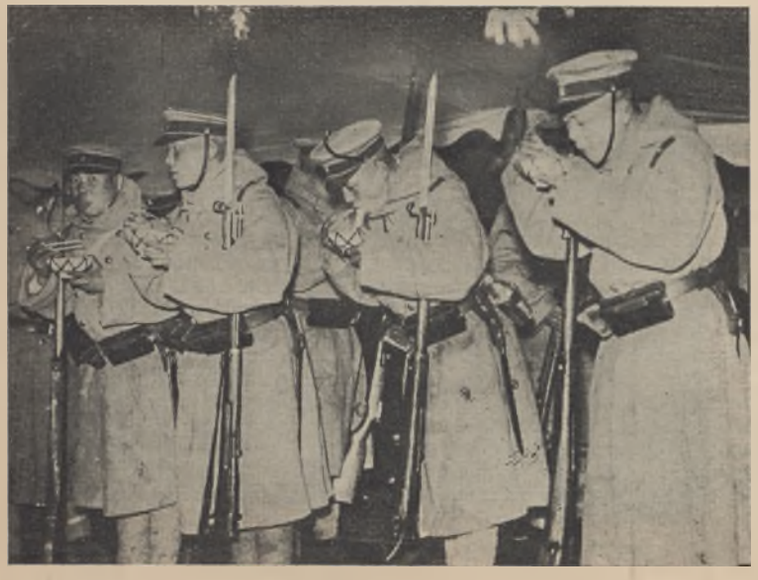

CZY „ROK TYGRYSA" PRZYNIESIE JAPONII SZCZĘŚCIE?

Nowy rok w Japonii połączony jest zawsze z szeregiem uroczystości. Jest to bowiem największe święto w Japonii. Z okazji tego święta odbywają się największe przyjęcia i wypowiadane są mowy programowe. W tym roku uroczystości te mają specjalny charakter, ponieważ Japonia jest w trakcie wielkiej wojny. Nadchodzący rok jest dla Japończyków bardzo dobrą wróżbą, ponieważ jest to tak zwany „rok tygrysa", co jest synonimem wojny i zwycięstwa.

Premier japoński wygłosił w swej mowie, że rok 1938 będzie dla Japonii jeszcze bardziej doniosły, niż rok wojny japońsko-rosyjskiej.

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA

ułożył „Wło - cko"

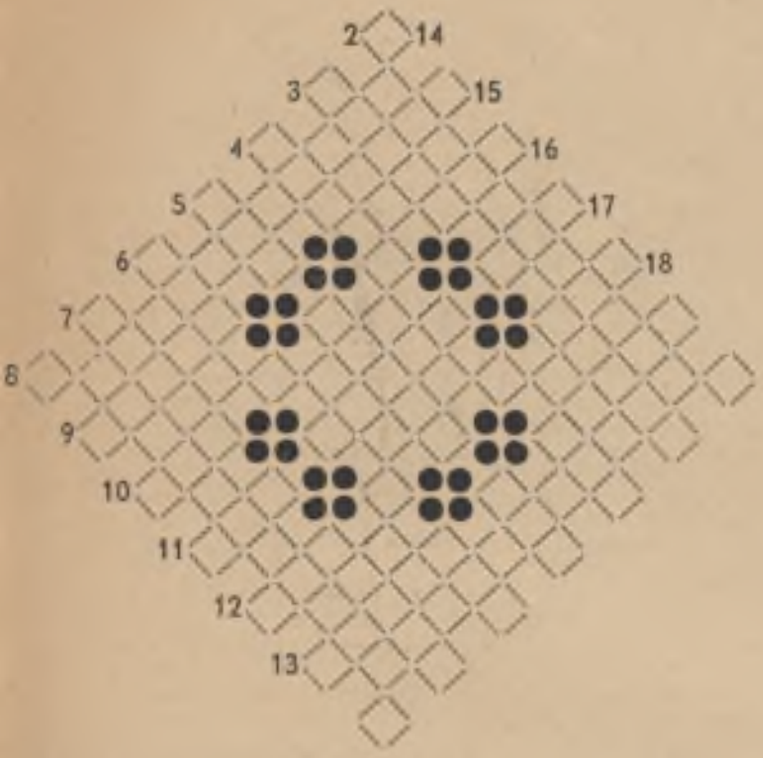

Znaczenie wyrazów poziomych:

3) Były. 4) Imię męskie zdrobniale. 5) Kwiat. 6) Bryła lodu. — Port w Indiach. 7) Okres czasu. — Rzeka w Szwajcarii. — Wyrażenie sportowe. 8) Nie oświecony. 9) Dźwięk (wspak). — Podanie, baśń (wspak). — Przecież. 10) Miejsce zadrzewione. — Głos węża (wspak). 11) Prowincja w Turcji (wspak). 12) Koń wyścigowy. 13) Zjednoczenie (bez pierwszej litery).

Znaczenie wyrazów pionowych:

1) Przystosowanie się do warunków klimatycznych innej okolicy. 2) Bożek wiatru. — Rodzaj głosu. — Imię męskie. 3) Wyrażenie sportowe (wspak). — Przetwór mleczny. 4) Umowa między państwami. 5) Potomek Europejczyków, urodzony w gorących krajach Ameryki. 6) Przeczenie (wspak). 14) Ptak drapieżny, e = ę. — Napój wyskokowy. — Żona Jakuba. 15) Oprawca. — Kolor czarny. 16) Obraz fotograficzny na szkle. 17) Olbrzym. 18) Trzy różne spółgłoski.

ZADANIE

ułożył „Wło - cko"

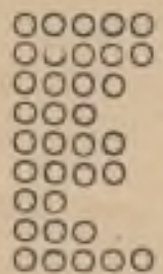

W figurę należy wpisać 9 wyrazów poziomo według podanego niżej znaczenia. Po odgadnięciu wyrazów, należy je odczytać kolejno, a otrzymamy aforyzm Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Znaczenie wyrazów:

1) Sama tylko. 2) Mocna. 3) Dawniej wieś, obecnie zachodnia dzielnica Warszawy, na której 6.IX.1831 roku zginął generał Sowiński. 4) Maleńki otworek ciała organicznego. 5) Prawy dopływ Prypeci. 6) Owady żywiące się krwią ssaków i ludzi. 7) Skrót „salvo titulo". 8) Jeden z czterech kolorów w kartach (bez ostatniej litery). 9) Inaczej wątłe, bezsilne, nikłe.

REBUSIK LITEROWY

ułożył „Wło - cko"

Wan Wan

UZUPEŁNIANKA

ułożył „Wło - cko"

Ża. .ię ..o .au..y .o ..i a ..u..y

Uzupełnić brakujące spółgłoski i odczytać znane przysłowie.

LOGOGRYF

ułożył „Wło - cko"

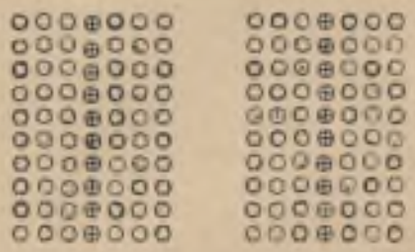

W figurę wpisać poziomo 20 wyrazów siedmioliterowych. Środkowe rzędy pionowe dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Siekiera góralska. — Rękojeść przy pługu. 2) Stacja kolejowa. — Rodzaj zagadki. 3) Piszący prozą. — Płytka z wyżłobieniem rysunku. 4) Osoba, zachowująca czystość językową. — Oszczerstwo. 5) Niedorzeczność. — Opryszek, zbój. 6) Nadmierne gromadzenie się tkanki tłuszczowej w ustroju. — Nitki z włókien roślinnych lub włosów zwierzęcych, używane do wyrobu tkanin. 7) Nakładać, napełniać. — Niska sofa. 8) Imię żeńskie. — Ptak. 9) Powieść Stefana Żeromskiego. — Paląca się i niedopalona szczapa. 10) Pseudonim Stefana Żeromskiego. — Ryba.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 26 „WIARUSA":

LOGOGRYF

Formuła, inwazja, mądrala, jurysta, kronika, saganek, klarnet, bryklet, banalny, folwark, potoczny, pacjent, przesąd, amoniak, kwintet, kurator.

Marynarka wojenna.

ZADANIE

Całuszka, szkielet, sierpień, nekrolog, karawana, chrzciny, szrapnel, wdowiec.

Czerwiec.

REBUSIK LITEROWY

Nowy port.

ZADANIE

Klomb, gołąb, dziób, Jakub, studia, ochota, piasta, brzoza, apostoł, arsenał, wehikuł, konował, wiadukt, kształt, szewiot, kilowat, sterty, roraty, strefy, szachy, blask, dołek, Pińsk, tasak.

Bałtyk.

Humor

— Byłem z Wojciechem i Adamem na polowaniu.

— Jakie rezultaty?

— Wojciech w biodro, Adam w łopatkę.

—o—

Raz słynny Sheridan wyraził się o angielskiej izbie posłów, że jest skąpa, aż do brudoty. Wniesiono na niego skargę do sądu, gdzie skazano go na przeproszenie Izby na kolanach. Udał się więc do Izby zebranej na posiedzenie, klęknął i przeprosił Izbę, że zarzucił jej brudotę. Gdy przeproszenia dokonał, wstał i otrzepując spodnie na kolanach, niby z kurzu, rzekł: — Ach! jakaż ta izba brudna.

—o—

— Adolfie! Skompromitowałeś mnie wobec służby. Wobec tego musisz się ze mną ożenić!

— Ależ kochanie! Czy nie wystarczy zmienić służącą?

—o—

Gość wchodzi do restauracji. Kelner siedzi w kącie drzemiąc; na widok gościa wstaje ociężale, niechętnie, z widocznym trudem.

— Czy pan ma hemoroidy? — pyta gość.

— Zaraz się dowiem w kuchni, bo w karcie nie ma.

—o—

— Mój przyszły teść sądzi, że córka jego poślubi idiotę. Wkrótce przekona się, że się pomylił.

— Jakto, pan chce zerwać małżeństwo?

—o—

— Kiedy pani poznała swego męża?

— Niestety, dopiero wtedy, kiedy po raz pierwszy zażądałam od niego pieniędzy.

—o—

Lekarz: Najważniejsza rzecz, dużo ruchu. A pan pewnie ostatnio cały czas siedział?

Pacjent: Cały czas — to przesada. Ostatnio siedziałem tylko trzy miesiące.

—o—

Sławny kompozytor włoski, Rossini, był już za życia bardzo czczony. Gdy miał lat trzydzieści, rada miejska w Mediolanie postanowiła postawić mu pomnik.

Pewnego razu przyszła delegacja do kompozytora, aby uzyskać zgodę na projekt uczczenia go w ten sposób.

— Ile ten pomnik będzie kosztował? — zapytał mistrz tonów.

— Trzysta tysięcy lirów.

— Co, aż tyle? Słuchajcie, moi panowie. Ja wam coś wobec tego zaproponuję. Za tę cenę gotów jestem codziennie stać przez kilka godzin na miejscu, gdzie ma stanąć mój pomnik w Mediolanie.

—o—

— Moja żona tak strasznie kaszle, że nie śpię już trzy noce.

— Dlaczego nie wezwie pan lekarza?

— Już nie warto. Jutro wyjeżdżam na dwa tygodnie.

—o—

— Czego pan krzyczy, przecież nie zacząłem jeszcze panu rwać zęba?

— Tak, ale stoi pan na moim nagniotku.

—o—

W operze „Żebrak" Gay'a złodziej daje taki przepis alchemiczny, jak robić złoto z ołowiu: „Wkłada się dwie ołowiane kule do luf pistoletu i żąda się złota".

—o—

Dwie żebraczki spotkały się na ulicy, jedna z dzieckiem na ręku, druga prowadząc staruszka.

— Jakże tam interesa? — pyta jedna drugą.

— Ach, niedobrze, muszę płacić złotówkę tygodniowo za wynajem tego dziecka.

— O! to drogo — mówi tamta — mój staruszek kosztuje mnie trzydzieści groszy i jeszcze mi w pewnym stopniu służy za męża.

—o—

Ktoś się zapytał pewnego pisarza, dlaczego często widzimy mądrych ludzi przed drzwiami bogaczy, a nigdy nie widzimy bogaczy przed drzwiami ludzi rozumnych.

— Dlatego — odpowiedział literat — że mądrzy ludzie znają wartość bogactwa, a bogaci nie umieją cenić mądrości.

—o—

— No, gospodarzu, dobra była trucizna na myszy, jaką wam dałem?

— A dobro, panie aptekorzu, tak się bestie sposły, że do dziury nie mogły wrócić i wszystkie je kot wyłopał.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan — Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży — Kierownik techniczny: Romuald Macklewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304.69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie, Stare Miasto 11. Tel. 509-17 — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza", Warszawa. Tel. 520-37.